

 HARLEQUIN<sup>®</sup>

GORĄCY ROMANS<sup>®</sup>



OSZOŁOMIENI  
POŻĄDANIEM

JULES BENNET

**Jules Bennett**

**Oszołomieni požądaniem**

Tłumaczenie:  
Katarzyna Ciężyńska

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Eve Winchester właśnie przeżyła *déjà vu*. O nie, tylko nie to. To się nie może powtórzyć. Dwie różowe linie kpiły sobie z jej protestów. Zacisnęła palce na teście ciążowym, drugą ręką chwyciła się umywalki. W sypialni zaszeleściła pościel. Przez szparę w drzwiach łazienki widziała leżącego w łóżku Grahama Newporta.

Nie miała pojęcia, co zrobić. Zawsze szczyciła się rozsądkiem i planowaniem każdego szczegółu, wszystko w jej życiu miało wydarzyć się w odpowiednim momencie. Teraz była kompletnie zagubiona.

Wynikało to głównie z obawy przed reakcją Grahama. I jak przyjmą tę szokującą wiadomość ich rodziny.

Ich rywalizacja była w Chicago legendarna. Rodziny Newportów i Winchesterów miały ostatnio i tak dość sensacji. Testy na ojcostwo wykazały, że Sutton Winchester, ojciec Eve, nie był biologicznym ojcem Grahama i Brooksa Newportów, za to ich trzeci brat, Carson, niewątpliwie był jego synem. Wszyscy byli tym wstrząśnięci, a nieoczekiwana ciąża Eve mogła zadziałać jak wrzucona do ognia laska dynamitu.

Drżącymi rękami schowała test do pudełka i wcisnęła je na dno kosza pod umywalką. Potem zerknęła przez szparę w drzwiach. Graham spał. Jedną nogę położył na pościeli, rękę wyciągnął w bok. Eve zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech. Kiedy test na ojcostwo dowiódł, że Graham nie jest z nią spokrewniony, w końcu ulegli uczuciom, którym długo się opierali. Bardzo starali się jednak trzymać ten romans w sekrecie, bo gdy wcześniej ich wzajemne zainteresowanie stało się oczywiste, oboje spotkali się z ostrym sprzeciwem rodzeństwa.

Przez minionych sześć tygodni udawało im się ukrywać. Teraz Eve będzie miała dziecko. Druga ciąża... o wiele bardziej porażająca niż poprzednia. Tym razem wiedziała, jakiego koszma-

ru może się spodziewać.

Wygładziła jedwabną koszulę. Płaski brzuch był już kiedyś okrągły, nosił w sobie życie zbyt szybko zabrane. Choć bardzo chciała rozwinąć firmę ojca i skupić się na pracy, zrobi wszystko, by dziecko czuło się kochane i bezpieczne. A przede wszystkim zadba o to, by nie stało się ofiarą wojny między dwoma rodzinami.

Oczywiście jeśli donosi ciążę.

Lęk przed powiedzeniem Grahamowi o dziecku paraliżował Eve, ale lęk przed utratą kolejnego dziecka był całkowicie obezwładniający. Na domiar złego jej ojciec był śmiertelnie chory. Ile bólu można znieść, a przy tym żyć i działać?

Pościel znów zaszeleściła. Eve wiedziała, że nie może wiecznie chować się w łazience. Minionego wieczoru Graham wrócił późno i natychmiast wylądowali w łóżku. Żadnych czułych słówek czy romantycznych spacerów. Eve pożądała Grahama, a na kłótnię między rodzinami w ich związku nie było miejsca.

Niestety ich światy miały się zderzyć w sposób, o jakim nigdy nie marzyli.

Wychodząc z łazienki, wzięła głęboki oddech. Choć jej świat wywrócił się do góry nogami, firma Elite Industries wymagała, by jej nowa prezes była stale w formie. Graham powinien już wyjść. Niedługo miała spotkanie, na które musi się przygotować. Poza tym potrzebowała czasu, by przemyśleć swoją sytuację.

W chwili gdy przeszła przez pokój, poczuła na sobie wzrok Grahama. Wystarczyło jedno spojrzenie, a rzucał na nią czar. Z nikim innym tego nie doświadczyła.

Z uśmiechem Graham uniósł kołdrę, zapraszając ją bez słów. Nie musiał mówić. Była między nimi niepisana umowa, że chodzi tylko o seks. Najwyraźniej nie chcieli niczego więcej, bo oboje poślubili pracę, a siła ich namiętności była poza wszelką skalą. Ale teraz czekały ich zobowiązania całkiem innego charakteru.

Eve pokręciła głową.

- Chętnie bym skorzystała, ale muszę popracować.

Graham uniósł brwi.

- W niedzielę? Potrafię sprawić, że zapomnisz o pracy.

Graham Newport był jednym z najlepszych prawników w Chicago. Mimo młodego wieku, a miał zaledwie trzydzieści dwa lata, był partnerem w Mayer, Mayer i Newport. To właśnie urok osobisty i siła przekonywania wyniosły go na tę prestiżową pozycję.

- Być może. - Starła się mówić zwyczajnie, choć test ciąży nie dawał o sobie zapomnieć. - Mam później spotkanie on line z Australią, u nich jest poniedziałek.

Graham usiadł, wsunął palce we włosy i westchnął.

- Nie znoszę, kiedy jesteś taka odpowiedzialna.

Omam się nie skrzywiła. Jeśli on uważa, że jest odpowiedzialna, ciekawe, co powie, gdy dowie się o ciąży. Ale to może poczekać. Najpierw sama musi uporać się z tym szokiem, sprawdzić, czy wszystko jest dobrze. Z pierwszą ciążą też wydawało się w porządku... a potem już nie było.

Choć z Grahamem łączył ją tylko seks, miał prawo wiedzieć o ciąży. Do wizyty u lekarza postanowiła jednak zatrzymać to dla siebie. Ostatnią rzeczą, jakiej komukolwiek życzyła, było uczucie rozpaczliwej pustki po stracie dziecka.

- Czy coś się stało? - Graham patrzył jej w oczy. Zmusiła się do uśmiechu.

- Ależ skąd.

Graham odrzucił kołdrę i wstał. Czuł się absolutnie komfortowo w swoim ciele, a Eve z przyjemnością go obserwowała. Drżącymi rękami poprawiła szlafrok, a potem poduszki. Musiała się skupić na czymś innym niż ten seksowny mężczyzna, który zaspokajał każde jej pragnienie, i dziecko, które niedawno poczęli.

Graham będzie pytał, jak do tego doszło. Powiedziała mu, zgodnie z prawdą, że bierze pigułkę. Ale mniej więcej w okolicy balu charytatywnego na rzecz szpitala dziecięcego zmieniła pigułkę, a to była ich pierwsza wspólna noc.

Silne ręce chwyciły ją w pasie. Jej ciało natychmiast zareagowało, a kiedy wargi Grahama pieściły jej kark, przechyliła głowę i zamknęła oczy. Jeśli chodzi o Grahama, silna wola ją zawodziła.

- Może pomógłbym ci przygotować się do spotkania - szepnął. - Najlepiej myśli mi się pod prysznicem.

Od tygodni była gotowa do tego spotkania. Była profesjonalistką i zawsze miała plan B. A jej okres nigdy się nie spóźniał. Stąd wiedziała, że musi kupić test.

Gdyby Graham naprawdę ją znał, wiedziałby, że ma przygotowane notatki i argumenty, by zdobyć nową firmę. Co tylko dowodziło, że poza sypialnią słabo się znali.

Jednym ruchem Graham rozwiązał pasek jej szlafroka. Eve chwyciła go za rękę.

- Może ty myślisz pod prysznicem, ale ja nie potrafię.

Żartobliwie chwycił zębami koniuszek jej ucha.

- Zawsze prawisz mi komplementy.

Jakby jego ego jeszcze tego potrzebowało.

Eve posłała łóżko. Graham usiadł na krześle i wkładał buty. Nagi był nadzwyczaj atrakcyjny, ale modne garnitury sprawiały cuda. Unosił głowę jak George Clooney i zerkał spod gęstych rzęs. Tak, te seledynowe oczy stanowiły główny element jego czararu. A kiedy już rzucił na ciebie urok, usidlał cię resztą swoich uwodzicielskich sztuczek.

- Prawdę mówiąc, pracuję akurat nad pewną sprawą. - Wstał i podwinął rękawy czarnej bluzy. - Spotykam się później z Broksem. Powiedz słowo, a z przyjemnością to odwołam.

Eve ze śmiechem pokręciła głową.

- Oboje mamy spotkania. Jeśli nasze rodziny zauważą, że jesteśmy niedostępni w tym samym czasie, zaczną przygotowywać interwencję.

Graham wziął ją w ramiona i pocałował. Jego pocałunki to były wydarzenia, coś, do czego powinna się przygotować, jednak ją zawsze zaskakiwał ten szturm namiętności i pożądania, którego doświadczała, ilekroć jej dotykał. Pogłaskał jej plecy, jedwab pieszczotliwie musnął jej skórę.

- Wrócę wieczorem.

Z tą obietnicą puścił ją i oddalił się. Eve stała bez ruchu, patrząc na łóżko i próbowała sobie wyobrazić, jak ta nieplanowana ciąża wpasuje się w jej idealnie zaplanowane życie... i jak Graham przyjmie nowinę, że zostanie ojcem.

- Sutton nie wygra - zagroził Brooks. - Choćby to miała być ostatnia rzecz, jaką zrobię, pokażę, jaki z niego drań.

Chwytnąjąc grzbiet nosa kciukiem i palcem wskazującym, Graham westchnął. Sutton Lazarus Winchester zawsze był mu solą w oku - jego biznes był głównym rywalem korporacji Newportów - ale odkąd Graham odkrył, że Sutton miał romans z ich matką, Cynthią, sytuacja jeszcze bardziej się skomplikowała.

Wszystko zaczęło się, gdy Cynthia przyjechała do Chicago. Naprawdę nazywała się Amy Jo Turner, używała tego imienia i nazwiska do czasu, gdy uciekła od brutalnego ojca, kiedy zaszła w ciążę z bliźniakami. Z nowym imieniem i nazwiskiem, w nowym mieście zaczęła pracować w kawiarni, oszczędzając na wychowanie chłopców. W końcu Gerty, emerytowana kelnerka, wzięła ją pod swoje skrzydła. Właśnie w tej kawiarni Cynthia poznała Suttona, po czym zaczęła dla niego pracować. Dalej nastąpił zakazany romans, którego owocem był Carson.

Wyniki testu DNA dowiodły, że Sutton nie był ojcem Grahama i Brooksa. Wtedy Graham zdecydował się uwieść Eve. Ta kobieta nie dawała mu spokoju. Odliczał minuty do chwili, kiedy znów będzie mógł jej dotknąć.

- Słuchasz mnie?

Graham opuścił rękę na podłokietnik klubowego fotela w gabinecie brata i westchnął. Słuchał jednym uchem, jednocześnie fantazjując o Eve.

- Tak - potwierdził. - I zgadzam się, że Carson ma prawo do spadku po śmierci Suttona, skoro jest jego synem. Majątek nie powinien być podzielony tylko między dziewczyny.

Trzy córki Suttona walczyły o swoje prawa. Nora, Grace i Eve nie były gotowe powitać brata, choć niestety testy dowiodły, że w Carsonie płynie krew Winchesterów.

Grahamowi nie podobało się, że on i jego bracia połączyli siły przeciw Eve i jej siostrze. A jednak po śmierci Suttona Carson powinien otrzymać należną mu część spadku. W najlepszym interesie rodziny Winchesterów byłoby nie walczyć z tym, gdyż Graham nie puściłby tego płazem... i wygrałby z nimi w sądzie.

Całe to zamieszanie stanowiło kolejny powód, dla którego

Graham i Eve ukrywali romans i ograniczali swój związek do seksu. Żadnych zobowiązań, żadnych planów na przyszłość. Z początku nie skrywali zainteresowania sobą, ale szybko odkryli, że najlepsza jest dyskrecja. Postanowili ukryć się w sypialni i ignorować otaczającą ich wrzawę. Żadnych rozmów o rodzinie, testamentach czy zdrowiu Suttona – tylko to gwarantowało, że ich romans przetrwa, a Graham nie spieszył się, by go zakończyć. Fizyczny związek z kobietą, której namiętność dorównywała jego pasji, nie był czymś, co mógłby łatwo odrzucić.

- Więc chciałbym, żebyś dostarczył Eve wezwanie.

Ostre słowa brata wyrwały Grahama z zamyślenia.

- Słucham?

- Zdawało mi się, że nie słuchałeś – burknął Brooks. – Eve i jej siostry muszą złożyć zeznanie podczas przesłuchania w sprawie majątku Suttona. Chcę, żebyś dostarczył jej wezwanie do sądu.

Cholera. Graham zgadzał się, że Carsonowi należy się spadek, ale nie chciał zaczynać wojny z Eve. Nie dlatego, że by nie wygrał. Zawsze wychodził z sali sądowej z tarczą. Ale wojna z Eve... Zniszczyłaby chemię, która ich połączyła.

Nie chciał poważnych zobowiązań, ale nie był gotowy zakończyć fantastycznego romansu. Całe to ukrywanie się dodatkowo go podniecało, więc naprawdę wolałby nie łączyć wezwania do sądu ze swoim osobistym życiem.

- Kiedy jest rozprawa? – zapytał Graham.

Brooks oparł ręce na mahoniowym biurku.

- Za dwa tygodnie. Chciałbym to przyspieszyć, bo przy stanie zdrowia Suttona każda zwłoka to ryzyko.

Sutton był w kiepskiej formie. Grahamowi wcale nie było przykro, że stary drań odchodzi. Tak, brzmiało to okrutnie, ale Sutton był bezwzględny i przebiegły. Wykorzystał matkę Grahama, choć tego nie przyznała. Rzucił ją, kiedy mu się znudziła, chociaż prawdę mówiąc, nie wiedział, że była z nim w ciąży. Jego ustosunkowana żona była wszystkim, czego potrzebował. Niestety po jego licznych zdradach żona w końcu go opuściła.

Matka Grahama niedawno zmarła i właśnie wtedy na światło



dziennie wyszła kwestia ojcostwa.

- Co znalazł Roman?

Zatrudniony przez Brooksa prywatny detektyw, który miał znaleźć ich biologicznego ojca, pracował nad tą sprawą, ale do tej pory nie trafił nawet na nazwisko. Nie znali ojca i przez krótki czas obawiali się, że ojcem wszystkich trzech może być Sutton. Lecz Sutton spłodził tylko Carsona i porzucił ich matkę. A skoro ten człowiek nie miał serca, postanowili uderzyć w jego najbardziej czułe miejsce - w majątek.

- Czekam na wiadomość, ale jest niemal pewny, że odnalazł więcej dzieci Suttona, owoce jego innych romansów. Jeśli to prawda, nie wahałbym się użyć tego przeciw Suttonowi.

Graham przeklął pod nosem i wyjrzał przez wysokie okno za plecami Brooksa. Uwielbiał Chicago. Atmosfera tego miasta każdego dnia dawała mu amunicję do jego własnych bitew.

- Jeśli znajdzie ich zbyt wiele, wszyscy zechcą skorzystać z majątku Suttona.

Graham wsunął palce we włosy. Chyba powinien się ostrzyć. Ale lubił, kiedy Eve bawiła się kosmykami na jego karku, kiedy... Do diabła. Jak ma się skupić, kiedy wciąż myśli o Eve?

- Mnie też przyszło to do głowy - przyznał Brooks. - Kolejny powód, dla którego trzeba to sfinalizować, zanim Sutton umrze. Więc te wezwania muszą być dostarczone jak najszybciej.

Graham skinął głową. Nie miał ochoty tego robić, ale nie ma innego rozwiązania. Wiedział, że Brooks zwykle nie był tak bezwzględny, ale brat czuł się zraniony. Obaj tak się czuli.

Sutton zasłużył na to, by go zniszczyć, a jeśli Eve i jej siostry wejdą Newportom w drogę... Lepiej niech z nimi współpracują, bo Graham wygra tę bitwę dla Carsona. Wolałby nie brać zakładników, ale robi to dla brata. W końcu rodzina jest najważniejsza.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Od testu minęły dwa dni. Dwie godziny wcześniej lekarz zbadał Eve i potwierdził ciążę, zapewnił też, że wszystko wygląda dobrze. Trzymała się do chwili, gdy wróciła do samochodu. W ciszy garażu płakała z powodu niewinnego życia, które w sobie nosiła, i modliła się, by starczyło jej na to wszystko siły.

Chociaż nie planowała ciąży, pragnęła tego dziecka. Lata temu była naiwna i nieprzygotowana na to, co życie jej zgotowało. Teraz była gotowa zrobić wszystko, by zapewnić dziecku bezpieczeństwo. Zaczęła brać witaminy. Powinna trochę zwolnić i unikać stresów... o tyle, o ile to możliwe w chwili, gdy jej firma miała zdominować światowy rynek.

Ojciec stworzył solidne fundamenty Elite Industries, Eve miała większe ambicje. Chciała udowodnić sobie i choremu ojcu, że potrafi rozwinąć firmę. Chciała, by ojciec był dumny z jej dokonań.

Wróciwszy do biura, usiadła w skórzanym fotelu za biurkiem i zamknęła oczy. Dni ojca były policzone. Nie mogła zaprzeczać temu, czemu muszą stawić czoło. Gładząc brzuch, zastanawiała się, kiedy powiedzieć ojcu o dziecku. Czy ucieszy się z potomka? Ale jeśli powie mu o dziecku, będzie musiała powiedzieć też o Grahamie.

Najpierw musi o ciąży poinformować Grahama, a potem razem zdecydować, kiedy i jak powiadomić innych. Nie miała tylko pojęcia, jak mu to przekazać. Czy będzie zły? Czy będzie ją obwiniał, czy pogodzi się z ojcostwem? Jak podzieli się opieką nad dzieckiem?

Raptem drzwi gabinetu gwałtownie się otworzyły, uderzając o ścianę. Eve wyprostowała się i zaskoczona ujrzała Grahama, który maszerował w jej stronę, a tuż za nim dreptała jej asystentka Rebecca.

- Przepraszam, pani Winchester - rzekła nerwowo Rebecca. -

Próbowałam go zatrzymać.

Co on tu robił? Nikt nie wiedział o ich romansie, nie pokazywali się razem publicznie. Jego wtargnięcie tutaj może wszystko zepsuć.

- W porządku. - Eve posłała asystentce uśmiech i odprawiła ją skinieniem głowy. Gdy drzwi się zamknęły, zmierzyła Grahama wzrokiem. - Co ci przyszło do głowy, żeby tu przychodzić? Ostatnia rzecz, jakiej potrzebujemy, to plotki, że byłeś w moim biurze.

Graham tak energicznie rzucił na blat kartkę papieru, że inne papiery sfrunęły na podłogę.

- Musisz złożyć zeznanie.

- Co? - Zszokowana wstała i chwyciła się blatu.

- To wezwanie do sądu w sprawie majątku twojego ojca i udziałów Carsona.

Zagotowała się ze złości. Więc dlatego przyszedł? Czy z tego powodu jest tak wściekły? Co on myśli, robiąc jej coś takiego, robiąc coś takiego jej rodzinie?

- Jak śmiesz mi rozkazywać, żebym zeznawała przeciw ojcu?

Broda Grahama zadrżała. Eve zauważyła u niego ten nerwowy tik, kiedy był na siebie zły.

- Musisz zobaczyć, jaki jest twój ojciec, Eve. - W jego oczach, które ledwie wczoraj patrzyły z pożądaniem, były złość i uraza.

- Carson ma prawo do swojej części spadku. Poza tym nasz prywatny detektyw odkrył inne dość paskudne fakty dotyczące Suttona.

Choć miała ochotę zamknąć oczy i uciec, nie mogła tego zrobić. Może Sutton nie cieszył się popularnością, ale był jej ojcem i nikomu nie pozwolił go obrażać. Tak, ojciec przyznał się do romansów podczas małżeństwa, ale to już przeszłość. Czy ludzie nie mają prawa się zmienić? Ojciec umiera. Czy wiecznie musi płacić za grzechy? Czemu nie może przeżyć ostatnich dni w spokoju?

Sięgnęła po telefon i zaczęła wybierać numer asystentki. Graham chwycił ją za nadgarstek.

- Co robisz?

Spiorunowała go wzrokiem.

- Dzwonię po ochronę, żeby cię wyprowadzili.

Ścisnął ją mocniej, ale nie do bólu.

- Odłóż to, Eve. Posłuchaj mnie przez dwie minuty, a potem sobie pójdę.

Wciąż trzymając telefon, spojrzała mu w oczy. Czy ich dziecko będzie miało jego hipnotyzujące oczy? Jak może mu się oprzeć, skoro nie panuje nad hormonami?

Jak może krytykować jego lojalność wobec brata? Czy nie stała w obronie ojca? Oboje cenili rodzinne więzi, mimo to nie mogła pozwolić, by nią rządził, i to na jej terenie. Odłożyła słuchawkę i odsunęła się od Grahama. Splotła ramiona na piersi i uniosła głowę.

- Dwie minuty.

Na jego zmysłowych wargach pojawił się cień uśmiechu. Nie, nie będzie o nim teraz tak myślała. Wparował do jej gabinetu, chciał ją zmusić do zeznań przed sądem. To nie miało nic wspólnego z tym, co robili w łóżku. W tym momencie są wrogami... a niedługo zostaną rodzicami. Niezły konflikt interesów.

- Carson jest też twoim przyrodnim bratem - zaczął Graham spokojnym tonem, który bez wątpienia kazał sędziemu wsłuchiwać się w każde jego słowo. - Zasługuje na część majątku ojca.

- Zważywszy, że mój ojciec żyje, to nie moja sprawa. - Nie znosiła rozmawiać o tym, że stan ojca jest poważny, ale ta przykra prawda zawsze tkwiła w jej głowie. - Czy tylko po to tu przyszedłeś nieproszony?

- Na pewno rozumiesz, że Carsonowi się to należy. Nie pozwól, żeby nienawiść Suttona przeszła na ciebie. Jesteś na to zbyt dobra.

Przez ułamek sekundy chciała mu ulec, ale potem przypomniała sobie, z kim ma do czynienia. Z młodym, robiącym szybką karierę prawnikiem, który zawsze wychodzi z sądu zwycięski. Miał Urok przez duże U. Roztaczał ten urok i wykorzystywał go, by osiągnąć cel.

- Nie czuję nienawiści do Carsona. - Carson jest tak samo niewinny jak ona i jej siostry. - Po prostu uważam, że nie do mnie należy decyzja, co się stanie z majątkiem ojca. On ma własną wolę. Sporządził testament.

- Zanim dowiedział się o istnieniu Carsona. - Graham oparł dłoń na biurku i pochylił się. - Niezależnie od tego, co zrobisz, wezwanie zostało ci dostarczone.

Jakaś jej część chciała go pochwalić, że tak dba o interes brata. Inna część miała chęć go spoliczkować, podrzeć wezwanie do sądu i rzucić mu je w twarz jak confetti. Nie zamierzała jednak okazywać emocji.

- Twoje dwie minuty dobiegły końca.

Przez moment patrzył jej w oczy, ale w końcu się odwrócił i wyszedł. Jego wyjście było mniej dramatyczne niż wejście. Eve opadła na fotel, drżącymi rękami sięgnęła po dokument i spojrzała na datę przesłuchania. Szczerze pragnęła, by bracia Newportowie jej w to nie mieszal. Jej ojciec umierał, ona walczyła o przejęcie kolejnej firmy z Australii, a teraz na dodatek spodziewała się dziecka z mężczyzną, który powinien być jej wrogiem.

Jakie jeszcze kłody życie rzuci jej pod nogi?

- Pani Winchester?

Podniosła wzrok. W drzwiach stała Rebecca.

- Chce pani, żeby ochrona upewniła się, czy pan Newport wyszedł z budynku?

- Nie, Rebecco. Pan Newport już załatwił swoją sprawę. Mieliśmy wspólnego klienta i pan Newport podrzucił mi pewne dokumenty - dodała. - Dziękuję ci.

Miała nadzieję, że to pomoże położyć kres plotkom o niespodziewanej wizycie Grahama. Rebecca nie zajmowała się plotkami. Eve nie zatrudniłaby jej, gdyby było inaczej. Rebecca krótko kiwnęła głową i wycofała się, zamykając drzwi.

I jak teraz powiedzieć Grahamowi o dziecku? Musi się zastanowić, na czym stoją. Graham mógł przysłać kogokolwiek ze swojego personelu, by dostarczył jej wezwanie. Postanowił jednak zrobić to osobiście.

A to znów tylko dowodzi, że lojalność wobec rodziny i kariera są jego priorytetami. Czy dowiedziawszy się o ciąży, włączy ją i dziecko do tego ścisłego kręgu?

Nazajutrz rano straciła cierpliwość. Graham nie kontaktował

się z nią od chwili, gdy poprzedniego dnia wparował do jej gabinetu, a teraz na pierwszej stronie gazety w oczy rzucił jej się tytuł: „Niewierny Sutton Winchester, jedna z ważniejszych postaci Chicago, ma więcej spadkobierców z pozamałżeńskich związków”.

Eve zaczęła czytać artykuł i musiała usiąść na stołku przy kuchennej wyspie, gdy dotarła do słów: „Owocem jego tajemnych romansów są liczne dzieci”. Jej atak mdłości nie miał nic wspólnego z ciążą.

Łzy napłynęły jej do oczu, a jednocześnie wpadła w złość. Wiedziała, że stoją za tym Newportowie. Brooks pewnie to zainicjował, a Carson i Graham mu pomogli. I niewątpliwie Graham wiedział o tym medialnym exposé, gdy był u niej poprzedniego dnia.

Ale czy może czuć się zdradzona? Przecież Graham nigdy nie udawał, że trzyma jej stronę, gdy chodziło o rodziny. Łączył ich seks, ale nie byli parą. Graham nie musiał być wobec niej lojalny. Bardzo dobrze wiedziała, z kim się związała, więc jeśli miała wskazać palcem winnego, to tylko siebie.

I o co, do diabła, chodzi z tymi „licznymi” dziećmi ojca? Carson był jedynym nieślubnym dzieckiem, o którym wiedziała. Być może teraz, kiedy Carson się ujawnił, inni też zechcą części spadku. Sutton Winchester jest wart miliardy. Nie braknie sępów, które zechcą rzucić się na jego pieniądze, zwłaszcza teraz, gdy tak podupadł na zdrowiu.

Poczuła ból w piersi. Ojciec wciąż żyje, wciąż decyduje o swej ostatniej woli, a wszyscy ci ludzie, którzy walczyli o ułamek czegoś, co do nich nie należy, budzili w niej negatywne niechciane uczucia. Będzie chroniła ojca i nie wątpiła, że siostry do niej dołączą.

Wypiła resztę soku pomarańczowego i zjadła grzanekę, by wziąć witaminy i nie wymiotować. Nauczyła się nie brać pigułek na pusty żołądek, choć ostatnio i tak towarzyszyły jej nudności. Nie była pewna, czy miały związek tylko z ciążą, czy również z ciągłym zawirowaniem związanym z rodziną Newportów.

Jeśli Graham spodziewa się, że pokaże się w sądzie i złoży zeznania, oczekiwała czegoś w zamian.

Wysłała esemesa do asystentki z prośbą, by przeniosła jej poranne spotkania na inny termin. Gdy skończyła z Rebeccą, wysłała wiadomość do Grahama, prosząc o spotkanie u niej w domu. Jeśli zamierzał grać ostro, ona też nie będzie się przed tym wahała.

Wzięła szybki prysznic i włożyła ulubiony szkarłatny kostium. Dekolt zakietu był seksowny, a jednocześnie dość skromny, by wyglądała profesjonalnie. Szykowała się do bitwy i chciała prezentować się jak najlepiej.

Właśnie pomalowała wargi błyszcznikiem, gdy zadzwonił dzwonek. Jej główny apartament znajdował się na parterze chicagowskiej rezydencji. Pięć sypialni na górze czekało na gości, Eve rzadko tam zaglądała. Może po urodzeniu dziecka zmieni zdanie. Chciałaby mieć sypialnię na tym samym piętrze, gdzie znajdzie się pokój dziecka. Oczywiście na początku postawi kołyskę w sypialni, by dziecko było blisko.

Przystanęła i nabrała powietrza. Tak właśnie powinna myśleć o dziecku. Pozytywnie, bo nic nie może pójść źle. Los nie jest tak okrutny, by zabrać jej drugie dziecko.

Chwyliła za klamkę i w myślach dodała sobie otuchy. W chwili gdy otworzy drzwi, musi zapomnieć, że Graham jest ojcem dziecka i pamiętać, że jest człowiekiem, który próbuje zniszczyć jej ojca. Otworzywszy drzwi, cofnęła się i zaprosiła Grahama gestem. Nigdy nie zachowywali się tak oficjalnie, być może lepiej było umówić się z nim na neutralnym gruncie, ale wolała być na swoim terytorium. Tego dnia miała wygrać bitwę.

Gdy odwróciła się do Grahama, zrobiło jej się gorąco. Niech to diabli. Czemu on musi wodzić po niej tym swoim uwodzicielskim wzrokiem? Zrobił krok w jej stronę, a Eve uniosła rękę.

- To nie jest towarzyska wizyta.

Jej słowa go nie zniechęciły, objął ją w pasie, potem przesunął dłonie na jej biodra i przyciągnął do siebie.

- Nie jestem w nastroju do rozmowy - odrzekł z uśmiechem. Kiedy pochylił głowę do pocałunku, Eve uwolniła się z uścisku. Jeden pocałunek i byłaby stracona.

- O co chodzi z tą sensacją w gazecie? - zapytała.

Graham wzruszył ramionami.

- Prawda wyszła na jaw.

- Prawda - powtórzyła. - Mam uwierzyć, że w Chicago roi się od spadkobierców mojego ojca? Dziwne, że akurat teraz wyszło to na jaw. Dogodny moment.

- Nasz detektyw znalazł ich całkiem sporo. Nie chcę się z tobą kłócić na ten temat. Musisz zaakceptować prawdę.

Z jękiem, który nie przystoi damie, zakręciła się na szpilkach od Louboutina i ruszyła do salonu. To było jedno z niewielu pomieszczeń, gdzie jeszcze się nie kochali.

- Wiem, że dbasz o interes Carsona - zaczęła, nim coś powiedział - ale musisz na to spojrzeć także z mojego punktu widzenia. To mój ojciec. Wiem, że wszyscy go nienawidzicie. Wiem, że nie był dla nas sympatyczny.

- To drań.

- On umiera. - Z bólem wypowiedziała te słowa, ale walczyła o ojca, więc musiała być silna. - To nie pora na szarganie jego imienia w gazetach.

- Eve...

- Jeśli chcesz, żebym przyszła do sądu, postaraj się, żeby twój brat i ten detektyw dali temu spokój, do diabła. - Nie zdawała sobie sprawy, że ruszyła naprzód, dopóki butami nie dotknęła czubków butów Grahama. - To nie podlega negocjacji.

Graham uniósł kącik warg w półuśmiechu. Eve nie chciała ulec požądaniu. Już i tak jest z nim zbyt blisko związana, nosi jego dziecko. Musi jakoś panować nad tym... związkiem? Czy to, co ich łączy, to w ogóle związek? Czy istnieje na to określenie?

Tylko w sypialni odnosili wrażenie, że wszystko układa się po ich myśli. Seks pozwalał im uważać, że w ich świecie wszystko jest w porządku. Dopiero potem rzeczywistość wylewała im na głowę kubeł zimnej wody.

- Jeśli zaczniesz się śmiać...

Graham objął ją w tali.

- Gdzieżbym śmiał.

- Nie całuj mnie. - Czy to zabrzmiało nieprzekonująco? - To nie jest dobry pomysł.

Szczypnął zębami jej brodę i powędrował wargami aż do ko-



nieszka ucha.

- To świetny pomysł. - Chwyił Eve za pośladki.

Jego wargi i ręce zawsze sprawiały, że jej ciało budziło się do życia. Ale tego dnia nie mogła sobie na to pozwolić. Położyła dłonie na piersi Grahama i odepchnęła się.

- Nie odwrócisz mojej uwagi. Chcę, żeby twój brat wycofał atak w mediach i obelgi.

- Dobrze.

Eve zmrużyła oczy.

- To takie proste? Zgadzasz się i wiesz, że się wycofa?

Graham wzruszył ramionami.

- On nie jest wściekły, tylko czuje się zraniony. Mogę go przekonać.

Chciała wierzyć Grahamowi, ale nie знаła tak dobrze Brooksa. Odwróciła się, potrzebowała dystansu. Nigdy dotąd tak po prostu nie rozmawiali, nie była odporna na jego urok... choć bardzo się starała.

Kiedy jednak tak raptownie się odwróciła, zakręciło jej się w głowie. Pokój zakołysał się, wyciągnęła ręce, by się czegoś chwycić. Wszystko poruszało się w zwolnionym tempie. Eve bała się, że upadnie. W ostatniej chwili, gdy ręką osłoniła brzuch, chwyciły ją silne ręce Grahama.

Oparta o niego, zamknęła oczy i wzięła głębszy oddech. Zawroty głowy nie ustały.

- Już dobrze? - szepnął jej do ucha Graham.

Poklepała go po ręce.

- Nic mi nie jest. Straciłam równowagę.

Podniosła powieki i skupiła wzrok na krześle. Uwolniła się z objęć Grahama, by usiąść. Skrzyżowała nogi i nie była zaskoczona, gdy Graham spojrzał na jej dekolt.

- Chcę wiedzieć, co powie Brooks i czy przystępuje tego wazszego detektywa. Atakujecie umierającego.

Graham rozpiął marynarkę i przykucnął przed Eve.

- Nie atakujemy. My tylko chcemy, żeby twój ojciec zrobił to, co trzeba dla naszego przyrodniego brata. Na pewno sama przyznasz, że mu się to należy.

- Moja opinia nie ma tu znaczenia.

Czemu żołądek wciąż grozi jej buntem? Miała nadzieję, że te objawy ciąży ją ominą. Wolałaby od razu przeskoczyć do etapu blasku i promienności, czym tak wielu się zachwyca. Prawdę mówiąc, chętnie przeskoczyłaby do chwili, kiedy będzie trzymała w ramionach zdrowe dziecko.

Zalała ją fala gorąca. Uczucie podobne do gorączki podczas grypy... Czemu teraz?

- Muszę iść do pracy - oznajmiła, licząc, że Graham wyjdzie i zostawi ją samą. - Napisz mi esemesa po rozmowie z Brooksem.

Graham pogłaskał jej kolano.

- Jesteś blada. Dobrze się czujesz?

Oczywiście, że jest blada. W jednej chwili czuła się dobrze, a w następnej koszmarnie. Czemu on sobie nie pójdzie, by sama mogła się z tym zmagać? Czemu ten elegancki i seksowny facet musi ją oglądać w takim stanie? Zawsze widział w niej uwodzicielkę. Jeśli zwymiotuje na jego buty od Ferragamo, zrujnuje swój wizerunek.

- Eve?

Nie wyjdzie, dopóki go nie zapewni, że nic jej nie jest.

- To tylko zmęczenie. - Próbowwała trzymać głowę wysoko i nie okazywać słabości.

- Jesteś chora? - Graham ściągnął brwi.

Nie, jestem tylko w ciąży.

Jeśli nie powie, że jest zdrowa, Graham się nie wyniesie. Zbierając resztki energii, wstała z krzesła, zmuszając Grahama do wyprostowania się. Zignorowała jest zatroskane spojrzenie i ruszyła do holu. Pora pokazać gościowi drzwi, zanim zrobi z siebie idiotkę, a on domyśli się, że jest w ciąży. Nie może mu tego jeszcze zdradzić.

- Jestem spóźniona - skłamała. - Po rozmowie z bratem daj mi znać, co dalej.

Gdy dotknęła kłamki, Graham położył rękę na jej dłoni.

- Nie odtrącaj mnie.

- Oboje mamy pracę. - Czemu stał tak blisko? Otoczył ją zapach jego wody kolońskiej, ale ku jej zaskoczeniu nie przygotował jej o mdłości. Jego ciepły oddech muskał jej policzek. W in-

nych okolicznościach rozkoszowałyby się tą chwilą.

Ujął ją za ramiona i odwrócił ku sobie.

- Cokolwiek dzieje się z twoim tatą, sądami i moimi braćmi, nie musi mieć na nas wpływu.

Nie mogła powstrzymać śmiechu.

- Jesteś głupi, jeśli w to wierzysz. Już na nas wpłynęło. Nigdy dotąd nie zostawaliśmy tak długo ubrani.

Jego oczy pociemniały.

- Jestem więcej niż gotów zerwać z ciebie ten kostium.

Zrobiłby to. Graham nie składał pustych obietnic, nie rzucał zawołanych gróźb. Ale to nie był czas na seks. Eve sięgnęła za siebie i nacisnęła klamkę.

- Porozmawiaj z bratem, później pogadamy o kostiumie.

Graham spojrzał na jej dekolt w kształcie litery V, a potem na jej wargi.

- Kiedy wrócę, chcę, żebyś wciąż miała go na sobie.

Po krótkim obiecującym pocałunku, który wcale nie był niewinny i słodki, Graham wyszedł. Eve zamknęła drzwi i oparła się o nie plecami. Jak może jednocześnie mieć nudności i być podniecona?

Jedno było pewne: dopóki nie dowie się, jak Graham zamierza rozwiązać sprawę dziedziczenia, dopóki badanie usg nie wykáže, że wszystko jest w porządku, niczego mu nie powie. Będą się spotykać jak do tej pory... Uprawiać seks i udawać, że świat wokół nie istnieje.

## ROZDZIAŁ TRZECI

- Powiedz mi, że to twój pomysł, że nie zostałeś do tego nakłoniony przez kobietę, którą powinieneś uważać za wroga.

Graham spojrział na brata, zły, że kwestia ojcostwa tak bardzo ich gnębi i zżera. Obaj chcieli tylko odpowiedzi... których mógł udzielić Sutton, ale tego odmawiał. Sutton umierał. Czemu teraz zależy mu na lojalności wobec Cynthii? Przed laty ją porzucił, więc ta nagła troska nie była w jego stylu.

Działania Brooksa też nie były w jego stylu.

- To do ciebie nie pasuje - stwierdził Graham, patrząc na brata bliźniaka. - Nie jesteś mściwy. Wiem, że reagujesz pod wpływem frustracji, ale atakowanie Suttona w mediach to nie jest droga do załatwienia sprawy.

Brooks wyjął z barku szklanekę i nalał bourbona na dwa palce. Ściskając ją, wpatrywał się w jej zawartość, jakby rozważał swoje możliwości. Eve do niczego Grahama nie zmuszała. Jej prośba ma sens. Graham wiedział, że Brooks nie jest człowiekiem nienawistnym. Był szczery, lojalny, sprawiedliwy... w przeciwieństwie do Suttona.

- Sypiasz z nią? - Cicho wypowiedziane pytanie zawisło w powietrzu. Brooks nie podniósł wzroku, a Graham czuł się tak, jakby brat wykrzyczał te słowa.

- Opuścisz z nagonką w mediach? - odparował. - Jeśli chcesz, żeby Eve z nami współpracowała, czy któraś z jej sióstr, nie możemy ich tak atakować, jakbyśmy chcieli zabić.

Graham skrzywił się, bo to ostatnie słowo zabrzmiało wyjątkowo groźnie, zważywszy na stan Suttona. Nora, Grace i Eve nie są niczemu winne. Nie wybrały sobie ojca, który był złym człowiekiem.

Brooks wypił do dna i głośno odstawił szklanekę na lśniący mahoniowy bar.

- Nie możesz być lojalny równocześnie wobec swojej kochan-

ki i swojej rodziny. Twoje życie seksualne jeszcze ci da popalić.

Graham podszedł do okna z widokiem na miasto.

- Jakoś sobie dam radę.

- Jeśli uważasz, że sypianie z Eve Winchester nie robi krzywdy naszej rodzinie, jesteś bardziej zaślepiiony pożądaniem, niż sądziłem. Czy nie ustaliliśmy, że będziesz się trzymał od niej z daleka?

Graham zacisnął pięści. To jego brat. Są podobni, a jednak inni. Brooks był otwarty, stabilny emocjonalnie, zdobywał to, o co walczył. Graham był towarzyski i też dostawał to, o co walczył, ale lubił się bawić. Często słyszał, że to dzięki swojemu urokowi wygrywa sprawy, zaś kobiety padają mu do stóp. Nie protestował.

Ale Graham nie był gotowy porzucić tego, co łączyło go z Eve. Nigdy czegoś takiego nie doświadczył i nie zamierzał pozwolić, by Sutton stanął mu na drodze. Znajdzie sposób, by wszystko się ułożyło, odegra rolę rozjemcy. Czyż nie jest w tym wyjątkowo dobry?

- Niczego nie ustaliliśmy - stwierdził. - Jesteśmy z Eve dorośli. Wiem, wobec kogo mam być lojalny i zrobię wszystko, żeby Carson dostał to, co mu się należy, i żeby Sutton wyjawiał nazwisko naszego ojca. Atakowanie go w gazetach nie prowadzi do tego celu.

Brooks uniósł brwi.

- Więc jak zamierzasz to osiągnąć?

Graham odetchnął głęboko i odwrócił się od okna.

- Skończyć z wojną w mediach i postawić na drogę sądową.

Brooks otworzył usta, ale Graham uniósł rękę.

- Zostaw to mnie. Chcemy, żeby Sutton cierpiał, ale niekoniecznie jego córki. I tak będą zranione, lecz możemy złagodzić ten cios. Sutton wciąż żyje, i dopóki żyje, on jest naszym celem. Grajmy ostro, ale z nim. Przedstaw dowody, które odkrył Roman, i daj Suttonowi wybór. Powiedz mu, że pójdziemy z tym do mediów, jeśli nie włączy Carsona do testamentu. Domagam się też, żeby zdradził nazwisko naszego ojca niezależnie od tego, co postanowi w innych kwestiach. W tej sprawie nie ustąpię.

Brooks przesunął kciukiem po szklance, rozważając opcje.

Graham wie, że to jest do zrobienia. Wie, że Eve stanie po jego stronie, o ile przestaną atakować jej ojca. Podziwiał jej lojalność, żałował tylko, że jest lojalna wobec takiego drania.

- Spróbujemy po twojemu. - Brooks oparł łokieć na blacie barku i spojrzał na Grahama. - Ale pamiętaj, do której drużyny należysz.

Graham skinął głową.

- Nigdy nie zapominam, dla kogo gram. Carson i ty jesteście dla mnie najważniejsi.

- To dobrze. Chcę ustalić jeszcze jedną sprawę.

- Czy to wymaga więcej bourbona?

Wzruszając ramionami, Brooks przeszedł przez pokój i usiadł na skórzanej kanapie.

- Trzeba pogadać z Suttonem. Osobiście.

Wzdrygając się wewnętrznie, Graham spojrzał na sufit i zastanawiał się, czemu jest zdziwiony. Brooks był człowiekiem z misją. Zdeterminowanym.

- Nie chcesz angażować w to córek, w porządku. Na razie - dodał Brooks, patrząc twardo na brata. - Ale my trzej, Carson, ty i ja, porozmawiamy z Suttonem. Z każdym dniem jest słabszy, wiem, że pójdzie tam i wywieranie na niego nacisku może być okrutne, ale musimy spróbować.

Ich matka zmarła parę miesięcy wcześniej, zabierając z sobą do grobu nazwisko ich ojca. Graham nie miał pojęcia, czemu to zrobiła. Z początku był przekonany, że Sutton jest ich ojcem, a matka bała się to wyjawić. Ale wyniki testów częściowo wyjaśniły sprawę.

Otrzymał je tuż przed baleem charytatywnym. Eve pojawiła się tam w obcisłej złotej sukni. Miodowe włosy upięła w kok na czubku głowy. Już w taksówce omal się na siebie nie rzucili.

- Pójdę z tobą - stwierdził Graham, wracając do teraźniejszości. Musi być silny, on i bracia stanowią drużynę. - Sutton nie jest tak twardy jak kiedyś.

Brooks posłał mu pełen rezerwy uśmiech.

- Na to właśnie liczę.

Po długim dniu w końcu zwyciężyło zmęczenie. Eve omal się

nie popłakała z ulgi, zanurzając się w wannie. Wróciły wszystkie objawy pierwszej ciąży: potrzeba odpoczynku, nudności, które napływały bez ostrzeżenia, nieokiełznane emocje. Ciężko było panować nad sobą w pracy. Ktoś z nowo nabytej firmy z Barcelony złożył jej wyrazy współczucia z powodu ojca. Na szczęście rozmawiali przez telefon, bo łzy popłynęły jej po policzkach, choć zdołała odchrząknąć, podziękować i ciągnąć rozmowę neutralnym tonem.

Czemu ludzie zachowują się, jakby ojca już nie było? Wciąż żył, choć bardzo podupadł na zdrowiu.

Położyła dłoń na brzuchu. Dzieci są błogosławieństwem. Niewinność, którą wnoszą w nasze życie, jest nieporównywalna z niczym innym. Chciała powiedzieć ojcu o dziecku, by cieszył się tym nowym życiem, ale najpierw musi porozmawiać z Grahamem.

Uchronienie dziecka przed zostaniem ofiarą wojny rodzin będzie trudne, ale chciała wierzyć, że możliwe. Wiedziała, że Graham jest lojalny wobec swojej rodziny. Jak zareaguje na wieść o dziecku? Jak ją potraktuje?

Nie chciała, by zakładał, że czegoś od niego oczekuje. Miała swój plan, cele, karierę, która rozkręcała się nadspodziewanie dobrze.

Oczy piekły ją od łez. Nie chciała tej kariery kosztem zdrowia i życia ojca. Przejmie oficjalnie funkcję prezesa, gdy ojciec już nie będzie w stanie kierować Elite.

Kiedy odezwała się jej komórka, aż się wzdrygnęła. Powinna była zostawić ją w torebce, ale ostatnio się z nią nie rozstawała... jakby czekała na nieuchronną wiadomość w sprawie ojca.

Telefon leżał na brzegu wanny. Eve zerknęła na ekran i zobaczyła imię Nory. Zaniepokojona, że może chodzić o ojca, wytarła ręce w ręcznik i przeczytała wiadomość.

Z ulgą przekonała się, że to tylko zaproszenie na imprezę z okazji Halloween. Eve mogłaby wystąpić jako przepracowany, emocjonalnie wyczerpany pracownik korporacji, i nie potrzebowalaby do tego specjalnego kostiumu ani makijażu. Odpisała siostrze, że skorzysta z zaproszenia. Pytanie, czy Graham mógłby wystąpić w roli osoby towarzyszącej, nie byłoby najsmardziej-

sze.

Chwileczkę. Czemu w ogóle pomyślała, by go z sobą zabrać? Przecież nie są parą, są...

Oparła głowę na kąpielowej poduszce i jęknęła. Nie wiedziała, kim właściwie dla siebie są i to ją złościło. Miała plan na życie, kolorowymi karteczkami zaznaczyła co, kiedy i gdzie ma zrobić. Szczyciła się efektywnością, a także zdolnością przewidywania.

Nie zaplanowała tego niewiarygodnego pożądania. Zaczęło się od jednego spojrzenia, potem przeszli do flirtu, chociaż powstrzymali się od intymności, świadomi, że ojciec Eve miał romans z matką Grahama. Gdy się dowiedzieli, że Sutton nie jest ojcem Grahama, zignorowali ostrzeżenia najbliższych.

Na gali na rzecz szpitala dziecięcego Eve nie mogła się doczekać, kiedy zostaną z Grahamem sami. Z tego, jak zaraz po balu Graham zdarł z niej sukienkę, odgadła, że podzielał jej uczucia. To wtedy musiała zajść w ciążę. Tydzień wcześniej zmieniła tabletkę antykoncepcyjną, myślała, że jest bezpieczna. Zanim padło słowo prezerwatywa, już byli w łóżku.

Wracając teraz myślą do tamtej chwili, zdała sobie sprawę, że Graham oskarży ją o tę ciążę. Twierdziła, że są bezpieczni. Cóż, niech ją obwinia, byle tylko dziecko nie zostało dotknięte wściekłością rodziny Newportów.

Kiedy telefon znów się odezwał, wyprostowała się gwałtownie. Choć jej ciało się zrelaksowało, umysł nigdy się nie wyłączył. Spojrzała na ekran. Tym razem ujrzała na nim imię Grahama. I znów wytarła ręce i sprawdziła wiadomość, przeklinając, że drży jak nastolatka.

„Spotkajmy się u mnie za pół godziny”.

Zacisnęła zęby. Choć niektórzy ulegali żądaniom Grahama, ona tego nie robi. Poza tym jest wykończona. Gdyby mogła zasnąć w ciepłej wannie i nie utopić się, zrobiłaby to. Odłożyła telefon, nie odpowiadając. Nie ma powodu udawać, że myśl o Grahamie nie budzi jej ciała do życia, ale teraz musi być realistyczna. Oczekuje jego dziecka, zaczyna bitwę o ojca. Seks nie może być w tym momencie rzeczą, która trzyma ich razem.

Na moment zamknęła oczy, by odsunąć od siebie wszystkie



lęki, pytania. Lekarz powiedział, by starała się jak najwięcej odpoczywać. Nawet jeśli to będzie pięć minut raz na jakiś czas, zrobi to przez wzgląd na dziecko.

Zbyt łatwo może zacząć się niepokoić, czy nosi zdrowe dziecko, a chciała myśleć pozytywnie. Czy to jest chłopiec czy dziewczynka? Czy będzie miało piękne seledynowe oczy Grahama i jej miodowe włosy? Jedno nie ulega wątpliwości – to dziecko będzie miało silną wolę i będzie chciało wszystko kontrolować, bo te cechy posiadali zarówno Eve, jak i Graham.

Pomyślała o pokoju dzieciennym. Nora i Grace pomogą go urządzić. Mogłaby zatrudnić dekoratora wewnątrz, ale to nie jest kuchnia ani łazienka. Sama urządzi pokój dziecka.

Woda zrobiła się chłodna, ale wciąż z przyjemnością w niej odpoczywała. Cisza dawała jej miłe wytchnienie. Cały dzień spędziła na spotkaniach, podejmowała decyzje dotyczące biur w kilku różnych krajach. Nie należała do osób, które leniuchują, ale musiała przyznać, że czuła się teraz fantastycznie.

Zdecydowanie powinna słuchać swojego ciała, a ono było zmęczone i potrzebowało przerwy.

- Eve.

Woda zachlupotała, Eve poderwała się i uniosła powieki. W drzwiach między sypialnią i łazienką stał Graham. Piekielnie ją przestraszył. Zdała sobie sprawę, że się zdrzemnęła. Woda była już zimna, Eve zadrżała.

- Co tu robisz? - spytała, wychodząc z wanny, by sięgnąć po ręcznik z podgrzewanego drążka. - Jak tu wszedłeś?

Graham wodził po niej wzrokiem, przyprawiając ją o dodatkowe dreszcze.

- Godzinę temu miałaś się ze mną spotkać.

Owinęła się ręcznikiem. Tak długo spała? Chyba była bardziej zmęczona, niż jej się wydawało.

- Po pierwsze, nie zgodziłam się z tobą spotkać. - Przewróciła oczami, kiedy spuścił wzrok na jej piersi. - Po drugie, nie mówisz, jak dostałeś się do mojego domu.

Jeden powolny krok zamienił się w dwa i nagle Graham znalazł się tuż przed Eve. Jego palce wędrowały po jej ramionach. Bez słowa ujął ją pod brodę i musnął wargami kącik jej ust. Eve

zaciśnięła opuszczone dłonie. Chciała go objąć i poddać się temu, co najwyraźniej oferował, ale musi myśleć głową.

- Cudnie pachniesz - rzekł. - Martwiłem się, kiedy się nie pokazałaś.

Eve przeklęła się w duchu, odchylając głowę. Przy tym mężczyźnie nie panowała nad sobą. Poruszyło ją, że się o nią martwił, a przecież nie może tak myśleć. Nie są parą. Szczerze mówiąc, kiedy ostatnio z nim rozmawiała, dzieliło ich więcej niż kiedykolwiek.

- Graham. - Odepchnęła go. - Nie możemy.

Jej opór go nie zniechęcił, znów ją objął.

- Brooks i ja doszliśmy do porozumienia.

Eve zmrużyła oczy, czekała na dalszy ciąg.

- Brooks powstrzyma prywatnego detektywa przed wtrącaniem się w sprawy mojej rodziny? - zapytała, gdy stało się jasne, że Graham nie zamierza wchodzić w szczegóły.

- Tak. Na razie. Nie chcę mówić o moich braciach ani twoim ojcu. - musnął ustami jej wargę. - Zaufaj mi, Eve. Nie skrzywdzę cię.

Zaufać mu. Och, jak bardzo by tego chciała. Miała tajemnicę, której nie była gotowa mu zdradzić, a on chciał, by mu zaufała. Może nie zamierzał jej skrzywdzić, ale był zdeterminowany zniszczyć ojca, co ją zrani.

Jednym zręcznym ruchem Graham zrzucił z niej ręcznik. Nie zdążyła go powstrzymać. Wszystkie ich dotychczasowe intymne spotkania były szalone, gwałtowne, ubrania fruwały, a wargi nie mogły się nasycić. Coś w tym niespiesznym uwodzeniu wydawało się nawet bardziej... intymne. Czy przekraczają jakąś linię, czy ona doszukuje się w tym czegoś, co nie istnieje?

- Przestań myśleć, Eve - zażądał szeptem.

Jakby miała wybór.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Nie miał jej dość, dotyku ani smaku. Kiedy się u niego nie pojawiła, zastanowił się, czy jeszcze pracuje, ale ponieważ w ogóle się nie odezwała, spanikował jak zakochany głupiec. Zważywszy, że nie był ani zakochany, ani głupi, wpadł w złość, że bezmyślnie uległ wyobraźni.

Potem, gdy do niej przyjechał i otworzył drzwi, posługując się zapamiętanym kodem, wszystkie jego troski uleciały. Widząc Eve zanurzoną w wannie, miał tylko jedną misję – osiąść ją, najszybciej jak się da.

Tyle że Eve wyglądała na zmęczoną, choć za nic by jej tego nie powiedział. Nie był idiotą. Bezbronność, którą dostrzegł w odpoczywającej w kąpieli kobiecie, poruszyła w nim jakieś głębsze uczucia, które szybko zdusił, z radością za to powitał gwałtowne pożądanie.

Łazienka była przestronna, z wyspą toaletką na środku. Graham wziął Eve na ręce i posadził ją na skraju wyspy, sam stanął między jej nogami. Przesuwając dłonie po jej udach i biodrach, nie był zaskoczony, gdy Eve zadrżała. Dreszcze to był miły początek, ale on chciał, by wykrzyczała jego imię.

Zacisnęła palce na jego ramionach.

- Nie powinniśmy tego więcej robić – stwierdziła, ale powiedziała to szeptem, zdradzając prawdziwe uczucia.

Graham przesunął palec między jej piersiami.

- A to czemu?

Wciągnęła powietrze, opuszczając powieki. Tak, takiej reakcji oczekiwał, kompletnej uległości.

- Bo... Bo chcemy...

Graham pochylił się, jego wargi wędrowały teraz ścieżką wytoczoną przez palec.

- O tak, chcemy.

Ujęła jego twarz w dłonie, chcąc, by na nią spojrzał.

- Chcemy różnych rzeczy - odrzekła.  
- W tej chwili powiedziałbym, że chcemy dokładnie tego samego.

- Nie martwię się o tu i teraz.

Miała wiele powodów, by się martwić, ale Graham był szczery, mówiąc, że jej nie skrzywdzi. Wszystko, co na nich spadało, było konsekwencją postępów Suttona. Jeśli ktokolwiek krzywdził Eve, to właśnie jej ojciec. Czy ona tego nie dostrzega?

- Prosiłem, żebyś mi zaufała - przypomniał jej Graham. Jego dłoń znalazła się między jej udami. - Koniec gadania.

W chwili, gdy jej dotknął, oparła się na rękach i oddała mu się dokładnie w taki sposób, o jakim cały dzień fantazjował. Chciał ją mieć w swoim penthousie zalanym światłami miasta, ale tu też było w porządku. Gdyby ktoś wpadł z wizytą, nie zobaczyłby jego samochodu, bo Eve dała mu miejsce w drugim garażu na tyłach domu. To ukrywanie się tylko zwiększało pożądanie. Graham nigdy nie unikał wyzwania i nadal nie będzie ich unikał tylko dlatego, że Eve zaczęła mieć wątpliwości.

Im dłużej ją pieścił, tym głośniejsze wzdychała. Potem przygryzła wargę, jakby nie chciała mu pokazać, jak te pieszczoty jej się podobały. Pochylił się i przywarł wargami do jej ust. Natychmiast się otworzyła, była tak samo jak on pobudzona. Właśnie dlatego stanowili tak doskonały tandem w sypialni. Mieli dokładnie te same potrzeby, potrafili dać sobie rozkosz bez jednego słowa i żadne z nich niczego poza tym nie oczekiwało.

Eve oderwała od niego wargi i zamknęła oczy, jej ciało zastygło. Obserwowanie jej orgazmu było najbardziej erotycznym doświadczeniem jego życia. Nie ograniczała się, nie wstydziła się jęków ani tego, jak wilgotne włosy przyklejały się do jej policzka, gdy gwałtownie kręciła głową. To była Eve. Jego Eve. Nie, nie. Nigdy nie będzie jego. To tymczasowa sytuacja.

Gdy Eve doszła do siebie, Graham zsunął ją na brzeg blatu i rozpiął spodnie. Nie mógł czekać. Chciał ją mieć, była wszystkim, czego pragnął w tym momencie. Przyszłość nie istniała... przynajmniej dla nich.

Eve objęła go za szyję, przycisnęła piersi do jego koszuli, a on nawet nie zwracał uwagi na to, że właściwie wciąż był ubrany.

Splotła stopy za jego plecami, a Graham pochylił głowę, by znów, wchodząc z nią, zdobyć też jej wargi. Czy kiedyś będzie miał jej dość? Minęło kilka tygodni i wciąż był tak samo podniecony. Nie znał dotąd takiej rozkoszy. Jakaś jego część zastanawiała się, czyby się ukrywali, gdyby nie nazywali się Newport i Winchester.

Gdy Eve wygięła plecy, przeniósł wargi na jej pierś, za co nagrodziła go cichym westchnieniem i ścisnęła za ramiona. Przyspieszyła, a on chętnie do niej dołączył. Kiedy wykrzyczała jego imię, to było dla niego jak zielone światło, by pójść w jej ślady. Trzymał ją, gdy razem wciąż drżeli, trzymał ją, aż się uspokoili, a potem zaniósł ją do łóżka. Nie chciał myśleć o tym, czemu był wobec niej tak opiekuńczy. To nie miało nic wspólnego z Suttonem, Brooksem ani Carsonem. Jego zachowanie nie miało nic wspólnego z tym, że kiedy tam przyjechał, wyglądała na wykończoną.

Nie, to był tylko seks. Nic więcej.

Skończyła rozmowę z jednym z klientów ojca z Miami. Choć rozwijała Elite Industries i wprowadzała firmę na rynek światowy, wciąż dbała o zadowolenie dotychczasowych klientów. Ten biznes był wszystkim, na czym się znała. Przygotowywano ją do tej roli i traktowała ją poważnie.

Wzięła do ust kolejną miętówkę z nadzieją, że uspokoi jej żołądek. Na licznych stronach w sieci czytała, a jej lekarz to potwierdził, że mięta łagodzi nudności.

Od pojawienia się Grahama w jej łazience minęły dwa dni. Dwa dni od chwili, gdy miała okazję powiedzieć mu o dziecku. Niestety rywalizacja ich rodzin z każdym dniem pogłębiała dzielącą ich przepaść. Graham prosił, by mu zaufała, ale zbyt łatwo rzuca się to słowo. I co on przez nie rozumiał?

Chciała mu ufać. Chciała wierzyć, że przekonał Brooksa, by przestał atakować jej ojca w mediach. Paskudne plotki mogą zniszczyć opinię rodziny i Elite Industries. Nie pozwoli Newportom zniszczyć jedyne go życia, jakie znała. Życia, o które musi dbać przez wzgląd na dziecko. Ciche stukanie do drzwi kazało jej się wyprostować.

- Proszę.

Drzwi otworzyły się i młodsza siostra Eve, Nora, weszła do jej gabinetu. Piękna promienna Nora. Zakochała się w hotelarzu Reidzie Chamberlainie i byli nieprzyzwoicie szczęśliwi. Reid pokochał także syna Nory i ta trójka stała się nierozłączna. Eve z radością obserwowała szczęście siostry. Bycie samotną matką musiało być dla niej trudne, choć Nora nigdy tego nie okazywała.

Eve przeklęła się w duchu. Nie była zazdrosna. Zazdrość oznaczałaby, że pragnie dla siebie miłości i mężczyzny. Nie potrzebowała tego. Praca, a teraz jeszcze dziecko, które nosiła, są wszystkim, na co starcza jej czasu. Nie będzie pierwszą samotną matką, i da radę.

- Mam nadzieję, że nie przeszkadzam. - Nora zdjęła szalik w szkocką kratę i rzuciła go razem z modną drogą torebką na fotel. - Byłam w mieście i postanowiłam wpaść. Nie widziałam cię od kilku dni.

Eve przywołała na twarz uśmiech.

- Byłam zajęta. Dostałam twoją wiadomość na temat imprezy. Nora promieniała.

- Musisz przyjść, Eve. Grace nie chce zdradzić, w co się wybierze, ale przysięga, że to będzie niesamowite. Reid i ja myślimy o parze Wikingów albo Supermanie i Lois Lane.

- Brzmi to świetnie.

Nora przekrzywiła głowę.

- Przyjdiesz z osobą towarzyszącą, prawda?

Eve znieruchomiała. Osoba towarzysząca? Raczej nie, zważywszy, że od sześciu tygodni spotyka się tylko z Grahamem. A biorąc pod uwagę rewelacje w prasie, żaden Newport nie zostanie wpuszczony do domu Winchesterów.

- Byłam ostatnio zbyt zajęta, żebym mieć czas na życie towarzyskie. - Zbyt zajęta ukrywaniem się w łóżku z Newportem. - Ale obiecuję, że będę w kostiumie.

Nora przewróciła oczami i opadła na fotel.

- Za dużo pracujesz, Eve. Powinnaś się z kimś spotykać. Nie ma mężczyzny, którego mogłabyś zaprosić?

Cóż, był taki jeden, ale...

- Nikogo nie potrzebuję - stwierdziła Eve, opierając łokcie na biurku. - Cieszę się twoim szczęściem, ale nie wszyscy chcą takiego życia. Ja buduję Elite. To niełatwe, więc moje życie towarzyskie jest ograniczone.

Okej, dwa dni wcześniej przyjmowała gościa w łazience, ale teraz nie musi o tym napomykać.

Nora spoważniała.

- Widziałaś ojca w ciągu ostatnich dwóch dni?

Eve poczuła wyrzuty sumienia. Była zaabsorbowana firmą, którą ojciec zostawił pod jej opieką. Chciała, by przed śmiercią przekonał się, że nie zawiodła jego nadziei... Na myśl o tej chwili łzy napłynęły jej do oczu.

- Wiem - szepnęła Nora. - Akurat się tam wybieram. Grace była wczoraj wieczorem i powiedziała, że miał dobry dzień. Mam nadzieję, że dzisiaj też tak będzie.

Ojciec przebywał w swoim domu pod najlepszą opieką, jaką mogły mu zagwarantować. Był człowiekiem dumnym, nie godził się spędzić ostatnich dni w domu opieki czy szpitalu, a Eve nie miała mu tego za złe.

- Widziałaś Carsona? - spytała Nora.

Powściągając łzy, Eve pokręciła głową.

- Nie.

Wiadomość, że mają przyrodniego brata, była prawdziwym ciosem. Sutton słynął z romansów, a przynajmniej takie pogłoski krążyły w ciągu ostatnich kilku lat. Teraz był na to dowód. Eve nie była pewna, jak traktować Carsona, ale jej zdaniem nie zasługiwał na spadek. Nie znał ojca, łączyło ich tylko DNA. Nie istniała między nimi więź. Nie była to wina Carsona, rzecz jasna, co nie zmieniało opinii Eve. I zdecydowanie nie była gotowa za życia ojca kłócić się o majątek.

- Domagał się spotkania z ojcem.

- Co? - Eve się wyprostowała.

- Chce z nim porozmawiać - odrzekła Nora. - Nie możemy mu zabronić, Eve. Ma prawo widzieć ojca.

Zanim ten umrze. Niewypowiedziane słowa zawisły w powietrzu, przypominając, że ojciec był tylko człowiekiem. Zdradzał matkę, a teraz umierał. Nie powinien wciąż płacić za grzechy,

a jego imię nie powinno być szargane, gdy jego dni są policzone.

To zwróciło myśli Eve ku Grahamowi. Czy Carson chciał wiedzieć ojca, bo próbował zebrać amunicję na medialną kampanię Newportów?

- To zły pomysł - powiedziała do siostry. - Może coś knuć z Brooksem i Grahamem.

- Nie sądzę. Brooks wynajął prywatnego detektywa. Jeśli chcą grzebać w przeszłości taty, nie powstrzymamy ich, a ja wątpię, żeby tata zdradził teraz jakieś hańbiące sekrety.

Słowa Nory miały sens. Jednak...

Graham prosił, żeby mu zaufała. Te słowa wciąż do niej powracały.

- Co na to Grace? - zapytała.

Nora wzruszyła ramionami.

- Nie ma nic przeciwko. Nie jest tak cyniczna jak ty.

- Wolę określenie realistyczna - odparowała Eve. - Dobrze. Ale jedna z nas musi przy tym być.

- Zgadza się. Dam Carsonowi znać i ustalimy datę.

- Zaczekaj. Pytałaś tatę?

- Chce wiedzieć swojego syna.

Te słowa były najważniejsze. Carson był synem Suttona. Ostatnie słowo należało do ojca, a on nigdy nie odtrąciłby rodziny... zwłaszcza nowo odkrytego syna.

- Daj mi znać, kiedy to będzie, a zrobię wszystko, żeby przyjść - powiedziała Eve.

Nora podniosła się i owinęła szyję szalikiem. Wzięła torebkę i założyła ją na ramię.

- Postaraj się tak ciężko nie pracować - rzekła z troską. - Wyglądasz na zmęczoną, poproś o pomoc asystentów.

Eve zaśmiała się.

- Cóż, dzięki za wsparcie.

Nora obeszła biurko i objęła siostrę.

- Mówię tak, bo cię kocham. Nie pozwól, żeby praca rządziła twoim życiem tak jak życiem taty. Znajdź dla siebie czas. Kto wie? Może ten jedyny przechodził obok, kiedy ty siedziałaś w biurze?



Oczami wyobraźni Eve zobaczyła twarz Grahama, ale on nie jest księciem z bajki. Jest bohaterem negatywnym z urokiem i charyzmą, przez które nie mogła mu się oprzeć. Poza tym nie czekała, aż ktoś ją uratuje.

- Obiecuję więcej odpoczywać - zapewniła siostrę. - A teraz idź do taty. Powiedz mu, że wpadnę później.

Po wyjściu Nory opadła na fotel. Była wyczerpana. Musi bardziej o siebie dbać. Musi zapewnić dziecku bezpieczeństwo. Nie wchodziło w rachubę, by znów przeżyła koszmar straty. Ale nie mogła pozbyć się lęku. Zaniepokojona możliwością poronienia i zdenerwowana koniecznością powiedzenia Grahamowi o dziecku miała też inne niepokoje. Czy przeżyje powtórkę z przeszłości? Chociaż teraz nie była zakochana, pragnęła, by Graham zaakceptował dziecko i uczestniczył w jego życiu.

Musi mu to powiedzieć. Dziś. Wiedziała, że nie ma na to łatwego sposobu, ale nie była tchórzem. Nieważne, co się stanie później, kiedy już wyjawি mu prawdę.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Unikała go przez dwa dni. Dwa cholerne dni.

Graham stanął w jej obronie przeciwko swoim braciom, a Eve lekceważyła jego wiadomości i telefony. Fakt, że odrzucił rozsądek, kiedy go błagała, by nie niszczył jej ojca, wiele o nim mówił. Tak zachowują się ludzie w związku. A oni nie są parą. Oni tylko uprawiają seks. Cudowny seks po kryjomu.

Czy chciałyby to zakończyć? Z pewnością by jej nie błagał. I nie chciał związku, a jednak nie miał ochoty tego kończyć. Nawet gdyby pragnął bliższej relacji, uniemożliwiły mu to obowiązki w kancelarii. Seks pozwalał rozładować stres, w tym się zgadzali. Eve była równie jak on przywiązana do swojej kariery. Więc kiedy ignorowała jego esemesy, nie powinno go to niepokoić... a jednak zaniepokoiło. Nigdy nie prowadziła żadnej gry. Gdyby chciała przystopować, po prostu by to powiedziała.

Po dwóch dniach, jakby nigdy nic, napisała do niego, że muszą porozmawiać. Nie podobało mu się to. Obawiał się, że jednak chce z nim zerwać.

Eve posiadała wszystkie cechy doskonałej kochanki. Była ambitna, jeśli chodzi o karierę, więc nie zabierała mu całego czasu. Była namiętna i stanowiła dla niego wyzwanie. W łóżku i poza łóżkiem. Nigdy się nie przejmował, kiedy inne kobiety nie odpowiadały na jego telefony, choć należało to do rzadkości. Z Eve było inaczej. Nie zamierzał pozwolić jej odejść, musi uwieść ją po raz ostatni. Jeśli chce to skończyć, on jej nie zatrzyma, ale pożegna ją tak, że Eve nigdy tego nie zapomni.

Celowo czekał z wyjściem aż do zmierzchu. O tej porze roku niebo ciemniało wcześniej, więc spędzi z nią więcej czasu. Do diabła. Nie powinien liczyć spędzonych z nią godzin. Powinien płynąć z prądem. Ale był tylko człowiekiem, a Eve podniecała go jak żadna inna. Więc co z tego, że nie był jeszcze gotowy włączyć hamulców?

Od tamtej nocy po balu, gdy ją uwiódł, nie umawiał się z nikim innym. Czy spotykał się tak długo z jakąś kobietą? Inne kobiety uznałyby już, że sprawa jest poważna, ale nie Eve. Ona zna granice. Zresztą nawet gdyby chcieli stworzyć związek, ich rodziny by do tego nie dopuściły.

Tu chodziło o ukrywanie się i uwodzenie, taka jest ta gra. Szukał określenia i je znalazł. Proste.

Co z tego, że ma miejsce w garażu Eve? To nic nie znaczy. Ukrywanie samochodu, gdy odwiedzał ją w domu, to środek ostrożności. Gdyby jedna z sióstr czy asystentek wpadła do niej niespodziewanie, on sam mógł schować się w jednym z pokoi przestronnej rezydencji.

Teraz Graham zaparkował w publicznym garażu i pojechał windą do gabinetu Eve. O tej porze nikogo tam już nie było. Eve nie prosiłaby, by wpadł, gdyby asystentka czy ktoś inny kręcił się w pobliżu. Ich biura były odpowiednim miejscem na wieczorne schadzki.

Kiedy szedł holem, otoczył go intensywny znajomy zapach jaśminowych perfum. Czy kiedyś mu się znudzi?

Drzwi gabinetu były lekko uchylone, smuga światła padała na ciemne kafle. Bez pukania pchnął drzwi i ujrzał Eve przy komputerze. Patrzyła na ekran, poruszając myszką. Nie odezwała się, w żaden sposób nie okazała, że go zauważa. Stał za jej fotelem i zerknął na ekran, na którym przesuwano zdjęcie za zdjęciem Eve i jej sióstr oraz ojca w różnych miejscach i różnym czasie.

Chwilami Eve się zatrzymywała, cofała. Była świetnym fotografem. Zdjęcia w holu jej biura tego dowodziły. Twierdziła, że fotografia to jej hobby, ale wiedział, że gdyby miała porzucić firmę, zajęłaby się tym zawodowo.

Odchrząknął. Powód, dla którego go poprosiła, musi mieć coś wspólnego z tym starym draniem Suttonem.

Eve wciąż milczała. Graham rozejrzał się po gabinecie. Za oknami rozciągał się bajeczny widok Chicago. Na przeciwległej ścianie znajdowały się wbudowane półki pełne książek, głównie na temat fotografii i nieruchomości. Kiedy Eve się czymś interesowała, oddawała temu całe serce. Mógł o tym zaświadczyć.

Fakt, że podziwiał Eve i jej pasje, był jeszcze bardziej niebezpieczny niż jego rosnące pożądanie. Bo to kojarzyło się z innym rodzajem bliskości. A on nie miał tego w planie. A już na pewno nie z kobietą, której rodzina rywalizowała z jego rodziną.

Wrócił do biurka, oparł się o nie biodrem. Zdjęcie, które oglądała Eve, pokazywało uśmiechniętego Suttona w otoczeniu córek. Musiało być dość nowe. Eve miała na sobie ten zabójczy kostium, który widział parę dni temu, a Sutton nie wyglądał najlepiej. A jednak się uśmiechał. Graham nie chciał widzieć w swoim rywalu człowieka zdolnego do pozytywnych emocji.

- Już prawie skończyłam - oznajmiła Eve, nie odwracając się.

Graham nie miał ochoty dłużej patrzeć na Suttona na ekranie, zwłaszcza z uśmiechniętą Eve. Poczucie winy nie było miłe. Nie miał prawa mieć Eve za złe relacji z ojcem. Nie miał prawa... Do zazdrości? Przecież nie jest zazdrosny. Do diabła, może tak. Jak Sutton zasłużył na miłość i lojalność kogoś tak troskliwego i ufego jak Eve? To cud, że taki drań wychował trzy wspaniałe córki.

Sutton był przebiegłym dupkiem, ale dokonał słusznego wyboru, stawiając Eve na czele firmy. Miała wizję i świeże spojrzenie. Była inteligentna, niezależna i czarująca. Posiadała wszystkie cechy, które pozwolą Elite rozwinąć się tak, jak chciała.

- Widziałam dzisiaj ojca. - Jej ciche słowa przerwały ciszę. - Grace i Nora akurat tam były. Tata wie, że zawsze mam przy sobie aparat, więc prosił, żebym zrobiła rodzinne zdjęcia na wypadek...

Grahamowi nie podobała się bezbronność w jej głosie. Choć był egoistą i nie znosił Suttona, nie chciał, by Eve cierpiała. Strata matki była wciąż świeża i bolesna, więc doskonale rozumiał jej ból. Przykucnął obok fotela, chwycił Eve za ramiona i odwrócił ją ku sobie.

- To dobrze, że masz te zdjęcia. Wielu członków rodziny nawet nie zdąży się pożegnać, nie mówiąc o zapisaniu ostatnich wspomnień.

Kiwnęła głową, jej oczy się zaszklily. Gdy pojedyncza łza popłynęła po jej policzku, Graham chciał ją otrzeć, lecz w końcu pogłaskał kciukiem cień pod jej okiem.

- Jesteś zmęczona - rzekł. - Powinnaś pojechać do domu i odpocząć.

- Nic mi nie jest. Dopiero siódma. O tej porze i tak bym nie zasnęła.

Uparta. Praktyczna. Rzeczowa. Tak do niego podobna. Poczul, jakby przeglądał się w lustrze. Nie pozwoli jej jednak zaharowywać się na śmierć.

- O której dzisiaj przyszłaś?

Ściągnęła wargi i odwróciła wzrok.

- Chyba o piątej. A może wczoraj o piątej, a dziś o szóstej. Nie pamiętam.

Zacisnął zęby i w myśli policzył do dziesięciu. Eve przesadza, i ktoś musi interweniować.

- Masz zaplanowane nawet wyjścia do toalety, a nie pamiętasz, kiedy przyszłaś dziś do biura?

Eve spojrzała na niego ostro.

- Więc?

- Za dużo pracujesz. Rozchorujesz się, jak nie zwolnisz.

Mrużąc oczy, wstała, ale zagroził jej drogę.

- Drugi raz dzisiaj słyszę od kogoś te słowa. Przepraszam, jeśli wyglądam na zmęczoną. Jestem w trakcie negocjacji z firmą, którą chcemy przejąć, siostra nalega, żebym przyszła z osobą towarzyszącą na jakąś kostiumową imprezę, a ojciec umiera. Jutro nałożę podwójną warstwę korektora.

Graham wstał i położył dłonie na jej ramionach.

- Ja z tobą pójdę jako osoba towarzysząca. - Bo za nic w świecie nie pozwoli na to innemu mężczyźnie.

Eve zamrugnęła, powstrzymując łzy.

- To niemożliwe. Nora i Reid urządzają imprezę w domu ojca. Myślisz, że pozwolą Newportowi wejść na teren Winchesterów?

Graham wzruszył ramionami.

- Włożę maskę i kostium. Przedstawisz mnie, jak zechcesz.

- Nie. - Pokręciła głową. - Pójdę sama.

Z tym akurat był w stanie się zgodzić. Chciał z nią iść, ale Eve ma rację. Nie są parą, więc czemu mieliby udawać? Skąd w ogóle przyszedł mu do głowy taki pomysł? Przecież się ukrywali, parkując samochody w miejscach, gdzie nie mogły być wi-

dziane i pisali esemesy specjalnym kodem.

Wracając do stanu jej zdrowia, Graham spytał:

- Co się z tobą dzieje?

Eve zamruwała. Coś jest nie tak. Nie był pewien co, ale nie wyjdzie, dopóki się nie dowie. Może to stres z powodu choroby ojca i trudnych negocjacji. A może coś innego.

- Jeśli chcesz, żebyśmy to zakończyli, powiedz.

Otworzyła szerzej oczy.

- Co?

- Jeżeli chcesz skończyć nasze spotkanie, w porządku.

Zbladła. Zaczęła się cofać i uderzyła w fotel, straciła równowagę. Graham wyciągnął ręce, ale je odepchnęła, obesła go i stanęła dość daleko.

- W porządku? - powtórzyła. - Jeśli jesteś tak obojętny, to... wyjdź.

Wsunął ręce do kieszeni. Eve była zdenerwowana, a jego słowa tylko to pogorszyły. Nie spodziewał się takiej reakcji. Ale to jest informacja. Nie wezwała go, by z nim zerwać. Ruszył ku niej, a ona znów się cofnęła. Patrzyła na niego, zaciskając zęby. Jej nozdrza drżały.

- Nigdzie nie idę - odparł w końcu. Próbowwała być ostra, ale wyglądała, jakby lada chwila miała się załamać. - Czemu mnie tu zaprosiłaś?

Eve potrząsnęła głową.

- To może poczekać.

Gdy znów próbowała go wyminąć, chwycił ją za rękę.

- Przestań biegać. Dwa dni się nie odzywałaś, a ja dwa dni nie czułem cię przy sobie. O co chodzi?

Wciąż na niego patrzyła, przygryzając policzek. Chyba ma mu coś ważnego do powiedzenia. Nie chce, by zniknął z jej życia, więc o co chodzi? Czy ma wieści na temat Suttona, którymi boi się podzielić?

Eve nabrała powietrza. Graham czuł, że drży. Była przestraszona. Nigdy nie widział jej tak niepewnej.

- Powiedz, o co chodzi - rzekł ostrzej, niż zamierzał.

- Przygotowywałam się do tego, ale teraz, kiedy tu jesteś, nie znajduję słów.

Może to jednak nic poważnego, ale chciał ją zapewnić, że nie jest pozbawionym uczuć draniem. Ujął jej twarz w dłonie i lekko pocałował w usta.

- Cokolwiek to jest, poradzimy sobie. Jesteś chora? Czy chodzi o to, że twoim zdaniem nie przejmuję się stanem twojego ojca? Powiedz mi, Eve.

Opuściła powieki i westchnęła.

- Jestem w ciąży.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Wciąż trzymał Eve za rękę. Nie był w stanie zmusić mózgu do pracy. Cięża. Jak jedno słowo może wywołać taką panikę i bezradność? I dlaczego ściany pokoju nagle zaczęły go osaczać?

Opuścił rękę. Potem wsunął palce we włosy i próbował zebrać rozproszone myśli. Przez minione sześć tygodni tyle razy się kochali. Nie miał pojęcia, kiedy to się stało. Pamiętał tylko pierwszy raz, kiedy tak się spieszyli, a ona go zapewniła, że bierze pigułkę.

- Powiedz coś - szepnęła.

- Planowałeś to?

Wzdrygnęła się, jakby ją spoliczkował.

- Nigdy bym tego nie zrobiła.

Graham wzruszył ramionami.

- Skąd mam wiedzieć? Znam cię od półtora miesiąca.

Policzki Eve poczerwieniały ze złości, uniosła rękę i uderzyła go w twarz. Zdawało się, że uderzenie odbiło się echem od ścian gabinetu.

- Nie możesz mieć mi za złe, że pytam. - Nie zamierzał jej współczuć, choć widział ból w jej oczach. - Zakładam, że to moje dziecko.

Eve zmrużyła oczy.

- Odkąd zaczęliśmy się spotykać, nie byłam z nikim innym.

Wierzył jej. Była zbyt zajęta pracą, by mieć czas na rozrywki, a on zajmował jej wszystkie wieczory poza dwoma ostatnimi. Mimo to robi test na ojcostwo, nawet jeśli kobiecie takiej jak Eve nie zależy na pieniądzach. Ale rozegra to mądrze. W tej chwili nie wspomni o teście, bo jego drugi policzek mógłby ucierpieć.

- Niczego od ciebie nie oczekuję - podjęła, splatając ramiona na piersi. - Prawdę mówiąc, chyba powinniśmy skończyć z tym, co nas łączyło, i skupić się na tym, co jest najlepsze dla dziecka.



Nie wiedział, czego chciał. Jego świat wywrócił się do góry nogami. Nigdy dotąd nie stracił nad nim kontroli. Nie chciał jednak przestać spotykać się z Eve, zwłaszcza teraz.

- To niczego nie zmieni. - Starał się zachować dystans. - Będę przy tobie, Eve, czy tego chcesz, czy nie. To dziecko to Newport, a ja nie ignoruję swoich obowiązków.

- Więc tym teraz jestem? - spytała. - Obowiązkiem?

Cóż, może źle dobrał słowa.

- Jesteś matką mojego dziecka.

Zobaczył, że trochę się uspokoiła. Ale zaraz potem odwróciła wzrok. Bała się, że odtrąci ją i dziecko? Czyżby wcale go nie znała? Sam przed chwilą rzucił jej to w twarz. Naprawdę się nie znali. A teraz mają zostać rodzicami.

Brooks i Carson... nie miał pojęcia, jak zareagują. Na razie zatrzyma tę informację dla siebie.

Co powie Sutton? Gdy dowie się, że jego odpowiedzialna córka zaszła w ciążę z jego wrogiem, czy zmieni zdanie i zdradzi nazwisko ojca Grahama i Brooksa? W głowie Grahama zrodził się pewien plan.

- Powiedziałaś siostrze?

- Nikomu nie mówiłam. Nie wiem, jak to przyjmą.

Założyłby się, że niezbyt dobrze. Sutton też się nie ucieszy. Zapewne wiązał z córką większe ambicje niż to, że będzie miała dziecko z Newportem. Ale Graham mówił poważnie, gdy oznajmił, że chce być przy Eve. Nawet jeśli nie planował potomka, zwłaszcza z Eve, nie odtrąci niewinnego dziecka.

Spojrzał na nią. To dlatego wyglądała na tak zmęczoną. Bała się ciąży, obawiała się reakcji bliskich, gdy poznają prawdę. Ale on z nią będzie. Nie pozwoli skrzywdzić dziecka ani jego matki, niezależnie od tego, co ich łączy.

- Zachowajmy to dla siebie, dopóki nie wymyślimy, jak przekazać wszystkim tę wiadomość.

Eve objęła się w talii.

- Nie chcę, żeby nasze dziecko odczuło niechęć naszych rodzin. Nieważne, co nas łączy, proszę, obiecaj, że będziesz je chronić.

- Obiecuję.

Przyszło mu to bez trudu, ponieważ dla tego dziecka przeszedłby przez piekło. Dziwne, wie o nim dopiero od kilkunastu minut, a jego priorytety już uległy zmianie. Jedno było pewne: dziecko będzie nosiło jego nazwisko, nawet gdyby musiał poślubić Eve.

Na tę myśl się wzdrygnął. Nie dlatego, że małżeństwo z Eve byłoby czymś strasznym, ale dlatego, że nie zamierzał się żenić. On i Eve rozumieli wagę swojej pracy i oboje będą kochali to dziecko. Ludzie pobierają się, mając z sobą o wiele mniej wspólnego.

- Kiedy wybierasz się do lekarza? Chciałbym z tobą pójść.

- To niekonieczne.

- Pójdę.

Przygryzając wargę, skinęła głową.

- Dobrze. W przyszłym tygodniu. Parę dni temu robiłam badanie krwi. Lekarz powiedział, że wszystko wygląda dobrze, przepisał mi witaminy i obliczył termin.

Kiedy jej słuchał, już myślał o chwili, kiedy dziecko przyjdzie na świat. Będzie musiał odłożyć na bok pracę. Za nic w świecie nie straciłby narodzin własnego dziecka. Położył dłoń na brzuchu Eve. Nie mógł się powstrzymać. Sama myśl, że tam rozwija się nowe życie, które pomógł stworzyć, budziła w nim pokorę.

Eve znieruchomiała. Graham podniósł wzrok i zobaczył jej szeroko otwarte oczy.

- Nie mam pojęcia, jak się zachować - przyznał, chowając ręce do kieszeni. - Nie chcę cię denerwować, ale proszę, bądź świadoma, że potraktuję to poważnie.

- Mówiąc szczerze, zależy mi jedynie na tym, żeby nasze rodziny nie obróciły się przeciwko temu dziecku. Tylko to się liczy. To, co było między nami, już nie jest tak ważne.

Z tym akurat się nie zgadzał. Nigdzie się nie wybierał. Nie dopuści do Eve żadnego mężczyzny. Eve i to dziecko należą do niego. Koniec kropka.

Gdy Graham do czegoś dążył, usuwał z drogi wszystkie przeszkody. Może nie chciał rodziny w tradycyjnym rozumieniu tego słowa, lecz nie wchodziło w rachubę, by Eve stawiała między nimi jakąś barierę. Nadal jej pożądał. Prawdę mówiąc, świado-

mość, że nosi jego dziecko, była największą podniętą, jakiej doświadczył.

- Jak się czujesz? - Do tej pory o to nie spytał, od razu zaczął się zastanawiać, czy zastawiła na niego pułapkę.

- Dobrze.

Zdradził ją półuśmiech. Graham uniósł głowę.

- Nie możesz mnie okłamywać. Jesteś wykończona, sama wcześniej to przyznałaś. Czy lekarz uważa, że możesz pracować tyle godzin, czy powinnaś więcej odpoczywać?

Patrzyła na niego, nawet nie próbując odpowiedzieć. Jej źrenice znów się powiększyły. Coś nie tak? Miał milion pytań, ale teraz chciał tylko wiedzieć, jak ona się czuje.

- Wiem, że to twoje dziecko, ale... - Urwała, odwracając się od niego. Graham chciał chwycić ją za ramiona, ale w ostatniej chwili zrezygnował.

Jedynym dźwiękiem w pokoju był drżący oddech Eve. Przeżywali w tym gabinecie wielkie emocje, lecz niczego nie dało się porównać do tego napięcia.

- Czemu cię to obchodzi? - szepnęła.

- Bo urodzisz Newporta. - Cholera, zabrzmiało to bezdusznie. Czemu to była jego pierwsza odpowiedź?

Ponieważ musi zachować dystans. Nie mógł przekroczyć pewnej granicy emocjonalnej. Dziecko oznacza, że znaleźli się w punkcie, z którego nie ma już odwrotu, ale to nie znaczy, że muszą się bawić w dom. Wiele dzieci ma rodziców, którzy nie mieszkają razem. Niezależnie od ustaleń, nie dopuści do tego, by jego dziecku brakowało miłości, stabilności i solidnych fundamentów.

Prostując plecy, Eve odwróciła się i otarła policzki.

- Muszę wysłać kilka mejli. Prześlę ci esemesem termin wizyty lekarskiej, ale jeśli ktoś zobaczy nas razem...

- Odprawiasz mnie?

W jej oczach nie widział tej samej co zwykle napiętości ani światła. Patrzyła na niego, jakby był jej współpracownikiem.

- Mam pracę. Na pewno rozumiesz.

- Rozumiem, że próbujesz postawić między nami jakiś idiotyczny mur. - Gotował się ze złości. Nie wiedział, jakiego zacho-

wania ani jakich słów od niej oczekiwał, ale nie chciał widzieć tej obojętnej Eve. – Będę na tej cholernej wizycie, nawet gdybym miał się tam zakraść tylnym wejściem.

Kiwnęła głową i usiadła przy biurku. Poruszała myszką, aż ekran się obudził i pojawiła się na nim uśmiechnięta twarz Suttona, trzymającego ją za rękę. Graham nie tylko został odprawiony, drwił z niego także człowiek, którego nie było w tym pokoju.

– Porozmawiamy później. Nawet przez sekundę nie myśl, że to, co było między nami, ulegnie zmianie. Nadal cię pragnę, ty też mnie pragniesz. Tego nie da się tak po prostu zakreślić jak kurka.

Jej dłonie znieruchomiały, spojrzała na niego z ukosa.

– Dam ci czas, którego potrzebujesz – podjął, ściskając klamkę – ale lepiej się szykuj, bo nie będę długo czekał.

Z tymi słowy wypadł z pokoju. Nie przejmował się tym, jak ich rodziny zareagują. Nie zamierzał zaakceptować niczego prócz całkowitej aprobaty i miłości. A jeśli Eve sądzi, że ją opuści i zrezygnuje z dziecka, przekona się, że Newport zawsze dostaje to, czego pragnie.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Co, do diabła, z tobą jest? - Carson rzucił karty na zielony filc i pochylił się. - Jesteś humorzasty jak baba.

Graham nie był w nastroju na towarzystwo, nie wspominając już o grze w pokera z braćmi. Ale kiedy Carson wpadł do niego wcześniej, od razu wyczuł jego chandrę i wezwał posiłki.

Graham z dumą położył pokera królewskiego i zgarnął żetony. Może nie był w humorze, ale miał dobrą passę. Kiedy ułożył żetony kolorami, wstał i poszedł z pustą szklanką do barku.

- Mam dosyć. - Napełnił szklankę ulubionym bourbonem. - Włączę sobie „Sokoła maltańskiego”.

To Gerty pokazała im klasykę kina hollywoodzkiego i nalegała, by razem oglądali filmy. Do tej pory szanowali tę tradycję. Graham tęsknił za Gerty. Była silną kobietą, która zrobiłaby wszystko, by pomóc innym. Ich matka była równie silna. Kiedy wziął do ręki pilota, poczuł dławienie w gardle. Każdy dzień wydawał się lepszy niż poprzedni, ale zawsze będzie czuł pustkę po stracie Gerty i matki.

Miał tyle pytań, teraz, kiedy matki już nie było. Była samotna, w ciąży i przerażona, gdy przyjechała do Chicago. Czy powiedziała o synach ojcu Grahama i Brooksa? Czy ich ojciec ją porzucił, wiedząc, że była w ciąży, czy nie miał o tym pojęcia?

Na te pytanie może już nigdy nie znajdzie odpowiedzi. Cynthia zabrała je do grobu. A jednak muszą z Brooksem dojść do prawdy. Zdołali wykluczyć ojcostwo Suttona, co było błogosławieństwem. Ale drań znał prawdę i uchylał się przed jej wyjawieniem. Nie zostało mu wiele czasu, więc muszą podjąć stanowcze działania.

Pomysł, by wykorzystać Eve do uzyskania informacji, nie bardzo mu się podobał, ale Eve nosi jego dziecko i jeśli będzie zmuszony posłużyć się tym faktem...

Jego bracia właśnie weszli do domowej sali kinowej. On jed-

nak nie myślał o filmie ani nawet o swoim ojcu, który żyje gdzieś tam. Myślał o Eve. Nie mógł nie zauważyć paraleli między jej doświadczeniem i doświadczeniem jego matki, choć istniała między nimi ogromna różnica. Graham miał zamiar uczestniczyć w życiu dziecka. Eve nie musi się martwić, że zostanie z tym wszystkim sama.

- Wciąż ma tę minę - mruknął Brooks. - Wygrał, a wygląda, jakby był gotowy walić głową o ścianę.

- Wystarczy mi twoja gęba - odparł Graham, nie oglądając się. - Wolę nie niszczyć swoich ścian.

- Jeżeli chcesz się bić, przynajmniej zatrzymaj film - wtrącił Carson. - Wiem, że oglądaliśmy go parę tygodni temu, ale nadal jest moim ulubionym.

Graham potrząsnął kostkami lodu w szklance.

- Nikogo nie uderzę, ale jeśli się ode mnie nie odczepicie, mogę zmienić zdanie.

Graham ustawił głośność, aż głośniki stereo ukryte wokół pokoju huknęły. Miał dość tej pogawędki i grzebania w swoich emocjach.

Na szczęście tego wieczoru nie wspomnieli o Suttonie. Prywatny detektyw wciąż nie trafił na ślad ojca braci. Może spędzą normalny wieczór. Nudny i nijaki. Nie sądził, że za czymś takim zatęskni, ale ostatnio jego życie wydawało się zmierzać w dwunastu różnych kierunkach równocześnie.

Poczuł w kieszeni wibracje komórki. Odstawił szklanekę na stolik obok fotela, wyjął telefon i opuścił rękę, by bracia niczego nie widzieli. Ekran rozjaśnił się, widniało na nim imię Eve. Nie zamierzał jeszcze do niej dzwonić. Chciał, żeby się zastanawiała, kiedy zrobi ruch. Żeby była tak stęskniona i wygłodniała jak on.

Szybko przeczytał wiadomość.

„Doktor McNamera 17 listopada 9.00”.

Nic więcej, nic osobistego. Dynamika ich relacji uległa zmianie. Ponieważ Graham najwyraźniej był masochistą, przejrzał ich wcześniejsze esemesy. Flirtowali, umawiali się na randki, pisali, co będą robić, kiedy znajdą się sami.

Było późno, ale Eve pracowała nawet w weekendy, zresztą on

akurat to rozumiał. Chciał zobaczyć Eve...

Po raz pierwszy od... dawna Graham nie mógł się doczekać końca filmu. Lubił spędzać czas z braćmi, cenił ich wyjątkową więź, ale teraz miał inne plany.

Plany dotyczące Eve. Nie chciał, by uległa lękowi związanemu z ciążą. Zależało mu, żeby była zrelaksowana i doskonale wiedział, jak do tego doprowadzić. A skoro zamierzał czekać na to jeszcze dwie godziny, nie napełnił szklanki bourbonem, gdyż wolał mieć jasną głowę.

- Macie jeszcze ochotę na partyjkę pokera? - spytał Brooks, gdy na ekranie przesuwali się napisy końcowe.

- Muszę wracać do domu - odparł Carson.

Carson znalazł miłość. No i dobrze, Graham nie był zazdrosny, po prostu nie wierzył w takie rzeczy. Choć to, co łączyło Carsona i Georgię, było szczere i prawdziwe. Sposób, w jaki na siebie patrzyli, zawsze szukali się wzrokiem, był świadectwem głębokiej więzi.

- Nie mogę powiedzieć, że mam ci za złe - odparł Brooks. - Jesteś szczęściarzem.

Brooks pragnął takiego domowego życia. Chciał mieć żonę, dzieci i wszystko, co się z tym wiąże. Graham zamierzał rozwiązać sprawę, nad którą pracował, zależało mu też, by Eve się przekonała, że nie muszą rezygnować z seksu tylko dlatego, że urodzi im się dziecko.

- A ja mam sprawę do załatwienia - wtrącił.

Brooks uśmiechnął się znacząco.

- Naprawdę? Jak jej na imię?

Graham odłożył pilota i ruszył do barku z pustą szklanką. Braćcia szli za nim.

- To tylko praca. Uspokójcie się. Jestem w środku dużej sprawy. Nie mam nic więcej do powiedzenia.

Wyraźnie mu nie uwierzyli. Wzruszając ramionami, odwrócił się do barku i zaczął ustawiać szklanki i butelki.

- Idę - rzekł Carson z westchnieniem. - Wolę być w domu z Georgią niż odgadywać tajemnice Grahama.

No i dobrze. Jeden z głowy.

Kątem oka Graham dojrzał, że Brooks go obserwuje. Kroki

oddalającego się Carsona ucichły.

- Wyrzucić to z siebie, zamiast się tak uśmiechać - rzekł w końcu Graham, patrząc bratu w twarz.

- Jestem tylko ciekaw, czemu tak się spieszysz. Na pewno mógłbyś pracować w domu. Masz tu laptopa. I jestem pewien, że znasz każdą ze spraw, nad którymi pracujesz, bez zaglądania w dokumenty.

Graham miał w głowie wszystkie sprawy, wszystkie dokumenty, oponentów z sądu. Znał każdy szczegół, studiował swoich rywali i znajdował ich słabości, by ich zniszczyć, kiedy staną twarzą w twarz. Więc brat ma rację, ale Graham nie zamierzał tego przyznać.

- Nie musisz znać wszystkich szczegółów mojego prywatnego życia - odparował. Okej, może to było zbyt ostre, ale chciał już jechać. - Skończyliśmy?

Brooks głośno westchnął.

- Na razie. Pozwolę ci zachować twoją małą tajemnicę, ale wszystkie tajemnice kiedyś wychodzą na jaw. Spytaj Suttona.

Cios padł blisko celu. Minęły prawie trzy dekady, nim Carson odkrył, kto jest jego ojcem. Graham wątpił, by Eve zachowała swój sekret choćby trzy miesiące. Wkrótce obie rodziny dowiedzą się, że zostaną połączone.

Eve ma wszelkie prawo nie umieszczać jego nazwiska w metryce dziecka. Ma wszelkie prawo walczyć z nim o opiekę nad dzieckiem. Przegrałaby, ale nie o to chodzi. Chodzi o to, że on nie zgadzał się, by jego dziecko zostało ofiarą rodzinnych sporów.

Eve musi w nim zobaczyć troskliwego mężczyznę, który dla dziecka zrobi wszystko. Musi zobaczyć, że zgodne działanie wyjdzie im na dobre. Nie pozwoli, by inny mężczyzna przywłaszczył sobie jego małą rodzinę. Miłość nie jest najważniejsza. Skłoni Eve, by go poślubiła, zyskując pewność, że ich dziecko będzie nosiło nazwisko Newport. Małżeństwo oparte na szaleństwie erotycznym było dla niego bardziej niż zadowalające.

Właśnie dlatego tak spieszył się do Eve. Już niedługo Eve przekona się, że są idealną parą.



## ROZDZIAŁ ÓSMY

Minęła siódma. Zazwyczaj o tej porze Eve siedziała jeszcze w biurze, ale w sobotni wieczór postanowiła wrócić do domu. Przez jakiś czas powinna robić sobie wolne weekendy. Była bardzo zmęczona, lekarz przykazał jej słuchać swojego ciała. Cóż, jej ciało domagało się właśnie, by zdjęła buty na obcasach i zabójczy kostium. Spodnie do jogi i T-shirt kusily.

Nawet w domu rzadko sobie odpuszczała, gdyż często miała konferencje wideo i musiała odpowiednio wyglądać. Oczywiście ukrywała pod biurkiem spodnie do jogi i kapcie króliczki, ale była w pełnym makijażu, z kolczykami w uszach i żakiecie od kostiumu. Tyle jest winna korporacyjnemu światu.

Omam nie popłakała się z ulgi, kiedy umyła twarz i rozpuściła włosy. Poczwała niewielki przyplływ energii... i pusty żołądek. Zjadła wczesny lunch, by mieć siłę na spotkania, ale powinna trzymać w pracy jakieś przekąski. Asystentka chętnie by jej coś kupiła, lecz Eve obarczyła ją nawalem pracy w związku z nabyciem australijskiej firmy, i nie chciała prosić o kupno paczki krakersów.

Może położy się do łóżka i obejrzy film na Netflixie. Randka z samą sobą? Brzmi to bosko i relaksująco. Zgodnie z zaleceniem lekarza.

Kiedy ktoś zapukał do tylnych drzwi, Eve omam się nie załamała. Tylko Graham wchodził i wychodził przez tylne drzwi obok garażu, z którego korzystał.

Spojrzała na swój strój i wzruszyła ramionami. Graham widział ją już w eleganckich kostiumach, w sukni balowej oraz nago, ale nigdy w niedbałym domowym stroju, który krzyczał: „Chcę zostać sama”.

Obeszła kuchenną wyspę, minęła kącik śniadaniowy i dotarła do drzwi. Atletyczną postać Grahama oświetlało miękkie światło reagujących na ruch lamp. Patrzył na nią przez szybę prze-

szywającym wzrokiem. Była zła, że nawet teraz nie ma ochoty niczego mu odmówić. Jeżeli nie zachowa ostrożności, ucierpi. Jej priorytetem w najbliższym czasie musi być dziecko.

Otworzyła drzwi. A ponieważ czuła, że Graham nie wpadł z krótką wizytą, pozwoliła mu wejść.

Jak zwykle pożerał ją wzrokiem. Zadrzała, ale była zbyt zmęczona, by docenić jego nieustające pożądanie. Czy nie powinni teraz skupić się na rodzicielstwie? Czas na egoistyczne pragnienia i potrzeby dobiegł kresu.

- Jeśli przyszedłeś, żeby...

- Nie. - Uniósł rękę.

Kiedy zrobił krok naprzód, Eve czekała na znajomy dotyk. Ale on patrzył jej w oczy i lekko się uśmiechał.

- Przyszedłem z całkowicie niewinnych powodów.

Zaśmiała się, czekając na rozwinięcie tego zdania. Kiedy Graham uniósł brwi, spoważniała.

- Niewinnych? Kochany, w tobie nie ma jednej niewinnej kosteczki.

Kochany? Naprawdę użyła tego słowa? Najwyraźniej wyczerpanie odebrało jej rozum.

- Nie chcę być nieuprzejma, ale po co przyszedłeś?

Chwytał ją za łokieć i poprowadził w głąb domu. Jakby to on był tu właścicielem. A ona mu na to pozwoliła. Potem po schodach zaprowadził ją do sypialni, odsunął białą narzutę na ogromnym łóżku. Eve z zakłopotaniem przenosiła wzrok z łóżka na mężczyznę.

- Okej, o co chodzi?

Lekko pchnął ją w stronę łóżka.

- Niczego nie planowałem, dopóki tu nie wszedłem. Ale widząc, że słaniasz się na nogach, postanowiłem, że odpoczniemy.

- My? - Wśliznęła się do łóżka, bo pokusa była zbyt wielka, by z nią walczyć.

- My. - Graham sięgnął po pilota. Płaski ekran telewizora rozjaśnił się. - Obejrzymy jakiś klasyk.

Okej. Więc jeśli dobrze zrozumiała, Graham pojawił się u niej nie po to, by się z nią kochać, ale żeby obejrzeć z nią film i... poprzytulać się?

Usiadł obok niej na łóżku. Po kilku minutach pomrukiwania, że jego dyplom prawnika jest bezużyteczny, w końcu rozpracował jej pilota. Pokój natychmiast wypełniła muzyka, a na ekranie pojawił się film. Eve nie mogła wyjść ze zdumienia. On naprawdę chce oglądać film. Są razem w łóżku... kompletnie ubrani.

- Nie gap się na mnie, bo stracisz początek - rzekł, nie patrząc na nią.

Eve przeniosła wzrok na ekran i natychmiast rozpoznała kadry „Niezapomnianego romansu”. To był jeden z jej ulubionych filmów. Skąd on to wie? Nigdy nie rozmawiali o takich sprawach.

- Czemu to robisz?

Westchnął, zatrzymał film i zerknął na Eve. Serce jej zadrżało. Ale nie może mieszać do tego serca.

- Lubię stare filmy. Chcę go z tobą obejrzyć, nic więcej. Oboje zbyt ciężko pracujemy, a teraz oczekujemy dziecka. Może pora, żebyśmy się poznali.

Nie mówiąc słowa więcej, puścił znów film i wziął Eve za rękę. Czy to randka? Jeśli tak, to dość dziwaczna. Czy to pułapka, by się w nim zakochała? Jeśli tak, świetnie mu idzie. Naprawdę chce, żeby bliżej się poznali?

Próbowała skupić się na filmie, ale wykończona pracą i podniecona pieśczołą Grahama, który leniwie przesuwiał palcem po grzbiecie jej dłoni, miała z tym kłopot.

O co mu chodzi? Co planuje? Mógłby ją bez problemu rozebrać i uwieść, bo nie potrafiła mu odmówić. Tymczasem wydawał się szczęśliwy, trzymając ją za rękę.

Graham prowadzi jakąś grę, a jeśli ona szybko nie odgadnie jej reguł, przegra. To nie wchodzi w rachubę, bo wycierpiała już dość jak na jedno życie.

Zasnęła w ciągu pierwszych dziesięciu minut filmu. Rozluźniła się, zaczęła nawet cicho pochrapywać. Graham patrzył na nią i uśmiechał się pod nosem. Jego plan wypalił. Przyszedł tu z jednego powodu. Chciał, by Eve mu zaufała, a nawet obdarzyła go głębszym uczuciem, by doszli do porozumienia w kwestii

dziecka. Zrobi wszystko, by przyjęła jego oświadczyzny, jeśli okażą się niezbędne.

Nie chciał z nią walczyć. Nie chciał, by jego dziecko stało się pionkiem w grze ich rodzin.

Ale gdy Eve otworzyła mu drzwi, zobaczył, jak bardzo jest zmęczona. Powieki jej opadały. Czy źle sypia? Czy czuje się źle z powodu porannych nudności? Czy zbyt ciężko pracuje?

Znając Eve, wiedział, że jak zwykle każdego dnia daje z siebie nie sto, ale sto dziesięć procent, a potem wlecze się do domu, by odpocząć w samotności. Wiedział, że próbowała zgadnąć, po co przyszedł, czemu nie kochał się z nią tuż za drzwiami. Niczego bardziej nie pragnął. Tak świetnie wyglądała w swobodnym domowym stroju.

W wieczorowej sukni prezentowała się zachwycająco. Sposób, w jaki jej kostium podkreślał biodra, omal nie kazał mu błagać o chwilę intymności. Ale kiedy była po prostu sobą, bez makijażu, w domowym stroju, stawała się najbardziej niebezpieczna. Chciał myśleć, że ta Eve jest tylko dla niego, że nikomu taka się nie pokazuje.

Nie powinien bardziej się angażować, ale był egoistycznym draniem. Chciał ją mieć dla siebie. Poza tym nigdy niczego tak nie pragnął, jak być teraz ojcem.

Ta myśl go uderzyła. Do tej pory nie planował dziecka, a ostatnio prawie o niczym innym nie myślał. Choć dorastał bez ojca, znał rodzicielską miłość. Wiedział, jak odłożyć na bok własne potrzeby i troszczyć się o dziecko, zapewnić mu bezpieczne życie.

Film dobiegł końca, w pokoju zapadła ciemność. Graham zgasił telewizor. Zapanowała cisza. Blade światło z holu pozwalało jednak coś widzieć. Odsunął jedwabiste kosmyki z twarzy Eve. Natychmiast uniosła powieki.

- Przepraszam - rzekł cicho. - Nie chciałem cię zbudzić.

Zamrugnęła i usiadła, oparła się o poduszki.

- W dobry dzień nigdy nie mogę dotrzeć do końca filmu, a co dopiero, kiedy jestem zmęczona.

- Źle sypiasz? - spytał z troską.

- Dobrze sypiam. W tym problem. Najchętniej cały czas bym

spała. Lekarz powiedział, że w pierwszym trymestrze to normalne.

Graham odetchnął z ulgą. Nie miał zielonego pojęcia o ciąży, więc słowa lekarza uznał za pocieszające. Musi zacząć czytać na ten temat. Chciał znaleźć z Eve wspólny język, pocieszyć ją, pokazać, że jest obok, że może na niego liczyć.

- Do końca trymestru skróć sobie godziny pracy.

W odpowiedzi tylko świdrowała go spojrzeniem. Nie, nie spodziewał się, że chętnie mu przytaknie.

- To tylko parę tygodni. Potem, jak poczujesz się lepiej, możesz wrócić do tego, co było.

- Mogę? - spytała drwiącym tonem. - Bardzo się cieszę, że mam twoje pozwolenie.

Wsuwając palce we włosy, Graham wstał.

- Nie to miałem na myśli. Martwię się o ciebie.

- O dziecko - poprawiła.

- Dobrze. Martwię się o was oboje. - Mówił szczerze. Tylko kompletny drań mógłby zignorować potrzeby ciężarnej kobiety. - Chcę dla was wszystkiego, co najlepsze.

Podniosła na niego wzrok. Na jej policzku widniał odcisnięty ślad poduszki. Koński ogon przesunął się na bok, wysunęło się z niego kilka kosmyków. Graham wiedział, że nikt jej takiej nie widział, i jakaś jego część puchła z dumy, że jemu jest to dane.

- Nie mogę tego zrobić.

- Słucham? - spytał zmieszany.

Machnęła ręką.

- Tego... o co ci chodzi, cokolwiek to jest. Nie wiem, czy chcesz mnie bliżej poznać, czy do czegoś skłonić. Nie wiem, co robisz, ale ja nie prowadzę żadnych gier. Będziemy mieli dziecko. To nie znaczy, że musimy być parą.

Czemu te słowa ranią mu serce? Serce? Jego serce nie powinno mieć z tym nic wspólnego. Ale bardzo mu się nie podobało, że Eve odsuwa go na drugi plan.

- Może chcę mieć pewność, że dążymy do tego samego - odparł. - Może chcę zachować przyjaźń z matką mojego dziecka, żebyśmy mogli zadbać o jego szczęście.

- Jesteśmy przyjaciółmi? - spytała. - Seks jest fantastyczny,

ale to wszystko, co nas łączy. No i oboje jesteśmy pracoholikami. Czy na tym można zbudować przyjaźń?

Graham wzruszył ramionami.

- Przyjaźń bywa oparta na słabszych fundamentach.

Przypatrywała mu się przez chwilę, po czym przeniosła wzrok na swoje dłonie. Bawiła się brzegiem T-shirtu.

- Robi się późno - szepnęła.

Jeśli myślała, że Graham sobie pójdzie, to się pomyliła. Czemu wszystko do niedawna wydawało się takie proste? Ponieważ seks był prosty. To uczucia sprawiają trudność.

- Chcesz, żebym poszedł? - Oparł się biodrem o łóżko. - Chcesz, żebym zostawił cię samą i poczekał, aż przyślesz mi esemesa na temat dziecka? To nie w moim stylu. Nie jestem człowiekiem, który beczynnie czeka. Zwłaszcza kiedy czegoś chcę.

Powoli podniosła na niego wzrok.

- A czego chcesz? Dziecka, to wiem. Ale ja i dziecko jesteśmy w pakiecie. Nie widzisz tego? Nie wiem, jak nam się to wszystko uda. Nie jesteśmy parą, nasze rodziny się nie lubią, twój brat jest tak wściekły, że zniszczyłby mojego ojca przy najbliższej okazji.

W jej oczach zebrały się łzy. To był widok, którego Graham miał nadzieję nigdy nie widzieć.

- W tej chwili liczy się tylko dziecko. Nie twój ojciec, nie mój brat i nie ta wojna. Nie chcę, żebyś się tym przejmowała. To nie służy dziecku.

Zakryła twarz dłońmi i płakała. Co on takiego powiedział? Najwyraźniej coś niewłaściwego, a przecież próbował tylko pomóc. Nic dziwnego, że kobiety i mężczyźni nie są w stanie się zrozumieć.

Słowa do niczego go nie doprowadziły, a nie zamierzał wyjść i zostawić Eve w takim stanie. Otoczył ją ramieniem i przyciągnął do piersi, a ona wciąż płakała. Głaszcząc ją po plecach, usiłował znaleźć kojące słowa, choć wątpił, by je słyszała.

W końcu zaczął się zastanawiać, czy coś jeszcze ją niepokoi. Bo najwidoczniej nie chodzi tylko o niego. Tyle spadło ostatnio na jej barki, że była skazana na załamanie nerwowe. Nie chciał

jej takiej widzieć, ale jeśli potrzebuje wsparcia, pragnął, by to na nim się oparła.

Nie była słaba ani bezbronna, a jednak teraz przeżywała chwilę słabości. Nie wprawi jej w zażenowanie, pytając, co może dla niej zrobić. Nie życzyłaby sobie, by ktokolwiek biegł jej na ratunek. Może niewiele o niej wiedział, lecz jej duma była oczywista. Działanie jest lepsze niż słowa, więc pokaże jej, jaka jest mu droga.

Wreszcie Eve się odsunęła i otarła policzki grzbietem dłoni.

- Nie mów, że ci przykro - rzekł.

- Nie jest mi przykro. - Uśmiechnęła się. - Powinieneś mnie zostawić, żebym się wypłakała. Nie wierzę, że zostałeś.

- Za kogo ty mnie uważasz? Nigdzie się nie wybieram.

Zamykając oczy, głośno westchnęła.

- Nie wiem, co myśleć ani jaki jest twój motyw.

Jego motyw? Prosty. Chciał, by dziecko nosiło nazwisko Newport. Żeby Eve bez nacisków pozwoliła mu na to, do czego miał prawo, a gdyby musiał ją poślubić, zrobi to. Bycie z Eve nie jest męką, a jego pożądanie nie zmniejszyło się ani odrobinę.

Zanim odpowiedział, zaburczało jej w brzuchu.

- Jesteś głodna - zauważył rozbawiony.

Objęła się w pasie, jakby chciała powstrzymać kolejne dźwięki.

- Chciałam coś zjeść, kiedy zapukałeś. Potem przyprowadziłeś mnie na górę, a łóżko tak kusilo. Nie jadłam od wczesnego lunchu.

Graham podniósł się na nogi.

- Zostań tu. Coś ci przyniosę.

Eve przewróciła oczami.

- Nie jestem obłożnie chora.

- Wiem, ale mogę to zrobić. - Cofnął się, kiedy spuściła nogi z łóżka. - Jesteś uparta, co?

Nawet z czerwonymi oczami i zaróżowionym nosem uśmiechała się zniewalająco.

- To akurat nasza wspólna cecha. Będziemy mieć uparte dziecko.

Uśmiechnął się. Podobało mu się, że jego dziecko będzie silne

i niezależne. Nigdy wiele o tym nie myślał, ale ich dziecko będzie idealnym Newportem.

Eve wstała i usiłowała poprawić włosy. W końcu zdjęła gumkę i znów zebrała włosy, po czym nie wiadomo kiedy spięła je na czubku głowy.

- Nie musisz zostawać. Zrobię sobie kanapkę i kładę się do łóżka.

- Bardzo starasz się mnie pozbyć. - Ujął ją pod brodę. Był tak blisko, że czuła jego ciepło. - Dopilnuję, żebyś zjadła, a potem upewnię się, że jesteś spokojna. Pogawędzimy, może nawet się pośmiejemy. Możemy porozmawiać o pogodzie albo o dziecku. Jak chcesz. Ale nigdzie się nie wybieram. Będę tu, więc lepiej do tego przywyknij.

- Czy to groźba? - spytała z uśmiechem.

Pocałował ją mocno, namiętnie, a potem puścił.

- Obietnica.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Eve odwróciła się na łóżku, zerknęła na zegar i zamknęła oczy. Chwileczkę.

Gwałtownie usiadła i znów spojrzała na świecące cyfry. Jak to możliwe, że jest tak późno? Zawsze pojawiała się w pracy pierwsza i z energią rozpoczynała dzień.

Nagły ruch przyspieszył atak porannych nudności. Pospieszyła do łazienki i uklękła. Miewała już gorsze ranki, mimo wszystko nie podobało jej się to. Jak ma być profesjonalna, jeśli będzie się spóźniać i wyglądać jak śmierć? Gdy skończyła, wytarła twarz mokrym ręcznikiem i uświadomiła sobie dwie rzeczy: Po pierwsze jest niedziela i nie musi się nigdzie spieszyć, a po drugie z kuchni płynie cudowny zapach.

O dziwo ten zapach nie spowodował mdłości. Jej żołądek był gotów do pracy. Naprawdę trudno dotrzymać tempa tej karuzeli emocji i zachcianek.

Wróciła myślą do minionego wieczoru, kiedy Graham przygotował jej kanapkę z grillowanym serem i pokroił jabłko. Potem poklepał ją po głowie i odesłał do łóżka, mówiąc, że wszystko pozamyka.

Więc albo został na noc i to on jest w kuchni, albo to jedna z jej sióstr. Eve wątpiła, by Nora czy Grace wpadły na pomysł, by jej coś ugotować, więc zakładała, że Graham poczuł się jak w domu.

Zważywszy, że właśnie zwymiotowała, umyła zęby, zanim zeszła na dół. Cudowny zapach wypełniał cały parter. W brzuchu jej zaburczało. Nie miała pojęcia, jak to możliwe, że chwilę wcześniej wymiotowała, a teraz jest głodna. Cięża jest absolutnie nieprzewidywalna.

Idąc szerokim holem do kuchni na tyłach domu, usiłowała wyślić, co powie Grahamowi. Wczoraj mu się poddała. Tak się troszczył o nią i o dziecko. Nie była w stanie kontrolować swo-

ich szalonych emocji.

Lata temu, gdy zdawało jej się, że jest zakochana, dałaby wszystko, by jej chłopak tak się o nią troszczył. Sama przetrwała pierwszy trymestr i część drugiego. Potem sama znosiła poronienie, żałobę. Odtrąciła siostry, ponieważ nikt nie był w stanie uleczyć jej złamanego serca. Nikt nie mógł przywrócić jej dziecka, więc chciała, by zostawili ją w spokoju.

Graham zapewne niepokoi się o swoje miejsce w życiu dziecka. Nie był typem mężczyzny, który pozwoliłby komuś innemu wychowywać jego dziecko. Jednak nie musiał z nią zostawać na noc. Co to znaczy? Czyżby chciał czegoś więcej niż dzielenia się opieką nad dzieckiem? Czy jest gotów do bliższego związku?

W progu kuchni ujrzała najbardziej seksownego kucharza, jakiego widziała. Dziesiątki razy widywała Grahama nago, ale widząc go w samych dżinsach przy kuchence, miała wrażenie, że ogląda domowe porno. Poważnie. To był obrazek z kalendarza. Zapomnijcie o strażakach, weźcie Grahama! Patrzyła, jak jego mięśnie pracują, kiedy robi... cokolwiek tam robi.

W jej domu seksowny mężczyzna przygotowywał śniadanie. Sam ten widok wystarczył, by miała ochotę się rozebrać i sprawdzić, czy kuchenna wyspa na coś im się przyda, ale obiecała sobie, że z tym koniec. Jej życie erotyczne musi przejść na drugi plan. Jaka szkoda, pomyślała, mając przed oczami ten jakże smaczny obrazek.

- Przyszłaś w samą porę.

Mówiąc to, Graham się nie odwrócił. Robił śniadanie, jakby to była najbardziej normalna rzecz na świecie. Jakby był u siebie. Eve nie mogła zrobić kroku. Nie miała pojęcia, co następnie zaplanował Graham. Nie próbował jej rozebrać. Może ciężarne kobiety gaszą podniecenie? Musiała przyznać, że teraz nie czuła się zbyt seksowna.

Nieważne, w tej chwili miała tylko nadzieję, że zdoła utrzymać pokój w rodzinie, kiedy prawda wyjdzie na jaw.

- Czemu zostałeś?

Graham obejrzał się przez ramię z talerzem w ręce.

- Ktoś musi pilnować, żebyś o siebie dbała.

- Więc teraz jesteś moim opiekunem? Jestem dorosła, mogę

sama o siebie zadbać.

Nie dodała, że był od niej młodszy. Nie było potrzeby stwierdzać oczywistości. Ale fakt, że został z litości, niezbyt jej się podobał.

- Nie mówię, że nie możesz. - Nałożył na talerz coś, co wyglądało jak... pieczone jabłka? - Jest weekend. Chciałem zostać i przygotować ci śniadanie.

Już miała zaproponować, ale gdy usiadła przy wyspie, a on postawił przed nią talerz, nie pamiętała, o co się sprzeczali. Wlepiała wzrok w talerz pełen jedzenia, które wyglądało jak z jakiegoś magazynu o gotowaniu, chociaż nie był to przepis dietetycznej kuchni. Potem zerknęła na Grahama, który nakładał porcję na drugi talerz.

- Gotujesz? - Okej, to głupie pytanie. - To coś więcej niż owsianka czy płatki. Gdzie się tego nauczyłeś?

Graham postawił swój talerz i dwie szklanki soku pomarańczowego. Potem wreszcie usiadł.

- Moja babcia Gerty nauczyła nas gotować. Wtedy uważaliśmy, że to kara, ale patrząc wstecz, widzę, że robiła to z miłości.

Tęsknota w jego głosie powiedziała Eve, że ta babcia była wyjątkową damą. Eve nabiła na widelec jabłko. Smaki masła, cynamonu i cytryny eksplodowały w jej ustach. Modliła się, by to jedzenie zostało z nią na zawsze. Było zbyt dobre, żeby je zmarnować.

- Opowiedz mi o babci Gerty - rzekła, nabierając tym razem trochę casserole z jajek, kielbaski i sera. - Żyje jeszcze?

- Nie.

To przepełnione smutkiem słowo zatrzymało jej rękę z widelcem w połowie drogi do ust.

- Och... przepraszam.

Graham ledwie na nią zerknął.

- Nie masz powodu przeproszać. Zmarła kilka lat temu. Była dla nas jak druga matka. Mama poznała Gerty w kawiarni. Gerty była na emeryturze, od razu polubiła mamę. Zaprzyjaźniły się i mama wprowadziła się do Gerty, ponieważ potrzebowała pomocy.

Samotna ciężarna kobieta. Widelec Eve stuknął o talerz, kiedy dostrzegła podobieństwo między swoją sytuacją i sytuacją matki Grahama. Czy on też to widzi? Czy dlatego tak się upiera, by jej pomóc? Czy chce odpłacić za grzechy jakiegoś mężczyzny bez twarzy? Był lojalny i szlachetny, jeśli chodzi o rodzinę.

- Nie lituję się nad tobą z powodu sytuacji mojej matki - dodał. - Na pewno była przerażona samotnością i ciążą, ale nie dlatego tu jestem.

Kładąc dłonie na skraju blatu, Eve uniosła głowę.

- Więc czemu? Czego chcesz, Grahamie?

Jego oczy zabłyśły, lekko ściągnął wargi, przypominając jej, czego jej brakowało w ciągu minionych dni.

- Może chcę cię lepiej poznać. Może myślę, że powinnaś mnie lepiej poznać. Musimy być razem, żebyśmy byli silniejsi, przez wzgląd na dziecko i rodziny.

Nie mogłaby się z tym nie zgodzić, ale sposób, w jaki na nią patrzył, mówił jej, że pragnął czegoś więcej.

- W takim razie przestań na mnie patrzeć, jakbyś ze mną flirtował - powiedziała, zabierając się za jedzenie.

- Flirtował?

- Tak. - Nabiła kolejny kawałek jabłka na widelec. - Patrzysz na mnie, a ja widzę, że w myślach mnie rozbierasz. Nie mogę cię rozgryźć. I nie mogę dłużej być obiektem takich spojrzeń.

Opuszkami palców przesunął wzdłuż linii jej brody. Szybko przełknęła, by się nie zakrztusić. Jej ciało natychmiast zareagowało. Czemu wciąż tak go pragnie?

- Zdarłbym z ciebie ubranie i natychmiast wziął cię na tej wyspie. - Obrócił ku sobie jej twarz, przenosząc wzrok na jej wargi. - Powiedz tylko słowo.

Och, bardzo chciała je powiedzieć. Ale musi zachować rozsądek. Prawda? Obiecała sobie, że nie wróci do tego, co było. To byłoby zbyt łatwe... i zbyt cudowne. Nie mogliby działać jak drużyna i wspólnie stawić czoło rodzinom, gdyby ich ubrania zaczęły znów fruwać.

- Ojej, ten wiatr jest...

Oboje przenieśli wzrok na tylne drzwi, w których właśnie pojawiła się Nora, szeroko otwierając usta, a jeszcze szerzej oczy.

Trudno powiedzieć, kto był w większym szoku.

- To jakiś żart - rzekła w końcu Nora.

Nie było sensu niczemu zaprzeczać. Graham siedział obok Eve bez koszuli, a ona wyglądała, jakby właśnie wstała z łóżka. Zaprzeczając, Eve obraziłaby inteligencję siostry.

- Mamy dużo jedzenia, gdybyś miała ochotę - odezwał się Graham z seksownym uśmiechem. Najwyraźniej wybrał gościnność zamiast skrępowania.

Eve nie mogła powstrzymać śmiechu.

Nora zmrużyła oczy, patrząc na Grahama, po czym przeniosła wzrok na Eve.

- Dla ciebie to zabawne? Myślałam, że z tym skończyliście... cokolwiek robiliście razem.

Eve zaczęła wstawać, ale Graham położył dłoń na jej ramieniu.

- Prawdę mówiąc, nie skończyliśmy.

Eve się wzdrygnęła. Jeśli Graham powie Norze o dziecku, za chwilę dowie się o tym Grace. Chciała sama przekazać tę wieść siostrze, i to nie w obecności Grahama.

Nora weszła do kuchni, wlepiając wzrok w Eve.

- Eve, jak możesz? Oni chcą zniszczyć ojca, jego reputację. Akurat ty powinnaś rozumieć, jakie to może być obciążenie nie tylko dla naszej rodziny, ale także dla firmy. Oni myślą, że ojciec coś ukrywa, a on umiera. Czemu teraz miałby coś ukrywać?

Nora tym jednym pytaniem streściła ich sytuację. No właśnie - czemu? Fakt, że Eve nie miała nad tym wszystkim kontroli, sprawiał, że ciąża i los dziecka jeszcze bardziej ją przerażały.

- Nie powiedziałaś nic nowego - odparła spokojnym tonem, choć serce jej waliło. - Graham i ja nie pokazujemy się publicznie, więc nikt nie musi o tym wiedzieć. - Na razie. - Chciałaś czegoś ode mnie?

Nora zamrugnęła, a potem pokręciła głową.

- Poważnie? Zamierzasz to zignorować?

- Nie ma czego ignorować - odparła Eve i odsunęła się, zrzucając z ramienia dłoń Grahama. - To, co robimy z Grahamem, czy czego nie robimy, to nasza sprawa.

Czy naprawdę zamierzała postawić teraz Grahama na pierw-

szym miejscu, przed siostrami? Niebezpiecznie zbliżyła się do granicy, której żadne z nich nie chciało przekroczyć. Jednak w kwestii nagonki w mediach Graham przeciwstawił się swojemu bratu Brooksowi. Gazety się z tego wycofały. Być może już przekroczyli tę granicę. Musi później o tym pomyśleć.

- Eve wczoraj nie czuła się najlepiej, więc zostałem, żeby jej pomóc - podjął Graham. - Teraz zrobiłem śniadanie, a kiedy zjemy, wybieram się do domu. Eve czuje się lepiej, więc spokojnie mogę ją zostawić.

Gdy zdała sobie sprawę, że Graham nie zamierza zdradzić ich sekretu, głęboko odetchnęła.

Nora spojrzała na niego podejrzliwie.

- Chcesz powiedzieć, że zostałeś i opiekowałeś się nią, bo... jest ci droga? Eve, chyba widzisz, że on cię wykorzystuje, żeby zbliżyć się do taty.

Było to bolesne oskarżenie. Eve wiedziała, że Graham jej nie wykorzystuje. Nie lubił Suttona, ale nie potraktowałby jej tak okrutnie. Była też zła, że siostrze nie przyszło do głowy, że Graham mógłby z nią być po prostu dlatego, że mu się podoba.

- Nie wykorzystuję jej. Prawdę mówiąc, prosiłem Brooksa, żeby wycofał z mediów materiały dotyczące waszego ojca.

Nora znów zmrużyła oczy. Eve nie mogła mieć jej za złe, że była tak sceptyczna. Na jej miejscu czułaby się podobnie. Nora nie rozumiałaby, że siostrę i Grahama łączy coś więcej i że to jest bardziej skomplikowane, niż się wydaje. Nora nie rozumiałaby tego, ponieważ Eve sama siebie w pełni nie rozumiała.

Poczuła kolejną falę nudności. Chwyliła się wysokiego stołka i zamknęła oczy. Graham chwycił ją w pasie.

- Eve? Co się stało?

Mocniej zacisnęła powieki, modląc się w duchu, by nudności minęły. Nie mogła odpowiedzieć Grahamowi ze strachu, że zwymiotuje na oczach siostry. Miała nadzieję, że zaraz jej przejdzie.

- Eve, odpowiedz - nalegał Graham. - Czy to dziecko?

- Dziecko? - zawołała Nora.

Nagle strach, że zwymiotuje, przestał się liczyć. Nie mogła już zrobić niczego, by zapobiec katastrofie.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Graham nie przejął się tym, że się zdradził. I nic go nie obchodziło, że Nora była w szoku. Kiedy Eve się zachwiała, jego instynkt opiekuńczy natychmiast się uruchomił. Wziął Eve na ręce i ignorując jej słabe prośby, by ją postawił na podłodze, wyniósł ją z kuchni. Kiedy ją położył na kanapie, zauważył jej bladość i krople potu na czole. Usiadł obok i położył sobie jej nogi na kolanach.

- Przynieś zimny kompres - polecił Norze, nie zdejmując wzroku z Eve. Czemu nagle tak zbladła?

Eve położyła jedną rękę na brzuchu, a drugą na czole.

- Nic mi nie jest. Chwilę tu posiedzę.

Kilka sekund później Nora machnęła wilgotnym ręcznikiem przed nosem Grahama. Wytarł nim czoło i szyję Eve. Widział swoją babkę i matkę, jak słabły i umierały. Eve nie umiera, ale myśl, że w tym momencie nic nie może dla niej zrobić, była nie do zniesienia.

- Eve. - Nora stanęła za oparciem kanapy i pochyliła się, by odgarnąć włosy z twarzy siostry. - Jesteś znów w ciąży?

Eve mruknęła coś, czego Graham nie zrozumiał, ponieważ skupił się na jednym kluczowym słowie w pytaniu Nory.

Znów? Co, do diabła, Nora ma na myśli? Kiedy Eve była w ciąży?

- Jestem w ciąży - odparła cicho Eve. - Nie mów Grace. Sama jej powiem.

- Och, kochanie. - Nora mówiła tonem, który miał coś wspólnego z tą poprzednią ciążą.

Graham to wyczuł. Bał się, ale musiał znać szczegóły.

- W którym tygodniu jesteś? - spytała Nora.

- Siódmym.

Gdy słuchał sióstr, poczuł ukłucie zazdrości. Nie ma prawa być zazdrosny o nieznanego mężczyznę, przecież już z nim nie

była. Mimo to nie chciał nawet myśleć, że mogła doświadczać seksu z innym.

- Obiecuj mi - rzekła Eve, patrząc błagalnie na siostrę. - Nic nie mów. Pozwól, żebyśmy z Grahamem się tym zajęli. Chcemy dla dziecka jak najlepiej, a nasze rodziny muszą się jakoś porozumieć.

Nora zerknęła na Grahama, po czym wróciła spojrzeniem do Eve.

- Obiecuję. Wiem, jak to jest być w ciąży i nie mieć pewności, co dalej.

Zanim Nora spotkała Reida, była samotną matką. Graham niewiele wiedział o jej ówczesnej sytuacji, ale wyglądało na to, że była sama i przerażona. Na szczęście Eve nigdy nie będzie sama, już on się o to postara.

Eve zaczęła się podnosić, machając ręką na Grahama, który próbował storpedować jej wysiłki.

- Nic mi nie jest. - Patrząc przez ramię na siostrę, zapytała: - Właściwie w jakiej sprawie wpadłaś?

- Co? Och, nieważne. - Nora się uśmiechnęła, a potem objęła Eve. - Myślałam, że pójdziemy kupić kostiumy na Halloween, ale możemy iść innego dnia.

Graham znów poczuł się wykluczony. Nie podobało mu się, że o nim zapominają.

- Jeśli możesz poczekać, pójdziemy po południu. Wtedy dobrze się czuję.

Nora kiwnęła głową.

- W porządku. Przyślij mi później esemesa. Reid nie chce iść, więc coś dla niego kupię. Dał mi listę rzeczy, których na pewno nie włoży. Na pierwszym miejscu są rajtuzy.

- Czyli nie będzie Robin Hoodem. - Eve się uśmiechnęła. - Dzięki za zrozumienie i dyskrecję. Wiem, że masz pytania, odpowiem na nie, tylko nie teraz.

Graham patrzył na młodszą z sióstr Winchester, która poprawiała kardigan i wygładziła włosy.

- Obiecuję zatrzymać to dla siebie, ale gdybyś potrzebowała pomocy czy kogoś...

- Ona już ma kogoś - stwierdził Graham. - Pamiętaj tylko,



żeby dotrzymać obietnicy.

Nora wzięła głęboki oddech, jakby szykowałą się do ataku, ale Graham posłał jej czarujący uśmiech. Za nic nie pozwoli, by ktoś inny opiekował się Eve i jego dzieckiem. Nawet jeśli nie są parą, Eve należy do niego.

Nora zaś w milczeniu zakręciła się na pięcie i wyszła. W pokoju zaległa cisza. Eve usiadła z ręką wyciągniętą na oparciu kanapy. Jej nogi wciąż leżały na kolanach Grahama.

- Teraz musimy powiedzieć twoim braciom - oznajmiła. - Ja będę musiała porozmawiać z Grace... To będzie koszmar.

- Jeśli do naszych rodzin nie dotrze, że dziecko jest ważniejsze niż rywalizacja, wtedy...

- Opowiedz mi o Gerty. - Eve spojrzała mu w oczy i wzięła go za rękę.

- Słucham?

- Wyglądałeś na szczęśliwego, kiedy o niej mówiłeś z taką nostalgiją. Nie znam cię od tej strony.

Nie znała go od tej strony, bo nie okazywał uczuć, zwłaszcza takich. Nie pokazywał światu, że też bywa bezbronny. Ale ponieważ chciał, by Eve go poznała, musiał przed nią odkryć związane z przeszłością emocje.

- Gerty była wspaniała. - Nie mógł spokojnie usiedzieć, wstał i poszedł do kuchni po talerz Eve. Położył go na jej kolanach i postawił szklanekę z sokiem na stoliku. - Kiedy przeklinaliśmy, uderzała nas lekko po rękach drewnianą łyżką, a potem z miłością pokazywała nam, jak się piecze domowy chleb. Nie znałem nikogo takiego jak ona.

Graham wziął do ręki widelec i nabrał nim kęs jedzenia. Uniósł go do warg Eve.

- Jak spadłem z drabinki w pierwszej klasie, przyszła sama do szkoły, bo nie chciała martwić mamy ani przeszkadzać jej w pracy. Kiedy mama wróciła do domu, Gerty już mnie zaban-  
dażowała, dała mi na lunch lody i oglądaliśmy „Casablanke”.

Eve uśmiechnęła się, a on znów uniósł widelec do jej warg.

- Więc to ona nauczyła cię kochać stare filmy.

- Wielu rzeczy się od niej nauczyłem. Zawsze mówiła, że była tylko kelnerką, ale była dumna ze swojej pracy. Mówiła nam,

żebyśmy wybrali taką pracę, jaką chcemy, obojętne, czy woźnego, czy lekarza. Chciała, żebyśmy wiedzieli, że każda praca jest ważna.

Graham pamiętał, że Gerty bez końca podkreślała znaczenie sumiennej pracy. Niezależnie od tego, co się robi, trzeba wkładać w to sto procent wysiłku. Była dumną kobietą, a jego matka znalazła w niej prawdziwego anioła opiekuńczego w chwili, kiedy go potrzebowała. A może potrzebowały się nawzajem. Mąż Gerty właśnie zmarł, gdy wzięła do siebie Cynthię.

Graham nadal karmił Eve, dzieląc się z nią opowieściami z dzieciństwa. Poczł się zrelaksowany. Chciał, by Eve wiedziała, skąd pochodził. A nie pochodził z bogatej rodziny. Ciężko harował na swoją pozycję w firmie prawniczej.

Kiedy talerz był już pusty, Graham sięgnął po szklankę.

- Pycha - rzekła. - Możesz dla mnie gotować, kiedy chcesz.

Zamarł, nie był gotowy do zabawy w dom. Znał tylko swój cel: jego dziecko ma nosić nazwisko Newport.

- Przepraszam - powiedziała, odwracając wzrok. - Nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało.

- Nie przepraszaj.

Kręcąc głową, postawiła talerz i szklankę na stoliku.

- Pewnie w sali sądowej potrafisz ukryć emocje, ale ja rozumiem cię lepiej, niż ci się zdaje. Wiem, że nie chcesz się ze mną wiązać, nie chcesz zobowiązań.

Graham potarł twarz, zarost na brodzie go irytował.

- Żadne z nas nie mogłoby teraz poświęcić związkowi czasu ani uwagi.

- Zgadza się. - Kiwnęła głową.

- Co nie znaczy, że wszystko, co się do tej pory między nami działo, skończyło się. Nie przestanę cię pożądać. Jeśli chcesz spasować, powiedz to. Uszanuję twoją wolę, ale postaram się zapewnić tobie i dziecku wszystko, co należy.

Musiał powiedzieć to, co chciała usłyszeć. Nie mógł jej do siebie zrazić. Nie mógł zasugerować, jakie są jego prawdziwe intencje.

Eve wstała i zaczęła krążyć po pokoju. Zatrzymała się przed kominkiem, stając do niego plecami. Graham patrzył na zdjęcia

w srebrnych ramach, które ustawiła na półce. Wszystkie przedstawiały jej rodzinę. Eve, siostry i matkę. Małą Eve, którą ojciec trzymał na barana. Graham nie chciał postrzegać Suttona jako kochającego ojca. Nic go nie obchodził ten człowiek poza tym, że znał jego rodzzonego ojca, a przynajmniej wiedział, kto to był. Stary drań zatrzymał tę informację dla siebie.

Graham zamierzał ją z niego wyciągnąć. Ale nie wykorzysta do tego celu Eve ani swojego dziecka.

- Nie wiem, czego chcę - odezwała się w końcu Eve. - Ta namiętność najwyraźniej szybko nie minie. Ale potrzebuję trochę czasu i przestrzeni.

Nie chciała, by się od niej całkiem odseparował, czerpała z jego siły. Kiedy się odwróciła, Graham nakazał sobie pozostać na miejscu.

- Zawsze cię pragnęłam, to nigdy nie ulegało wątpliwości - podjęła. - Ale...

- Wiem. - Wstał, zadowolony, gdy jej spojrzenie spoczęło na jego nagiej piersi. Niech patrzy, niech go pragnie, tak jak on jej.

- Dam ci czas, Eve. Ale musisz zrozumieć, że nie odejdę. Nie będę naciskał, nie powiem, że patrzysz na mnie, jakbyś chciała ze mnie zedrzyć to, co jeszcze mam na sobie.

- Jaki jesteś arogancki. - Przewróciła oczami.

- Precyzyjny, nie arogancki - poprawił, powoli się do niej zbliżając. - Codziennie będę sprawdzał, jak się czujesz. Zamierzam być zaangażowany podczas całej ciąży. Ale to ty sama do mnie przyjdiesz.

Stał teraz tak blisko, że jego pierś ocierała się o jej T-shirt. Eve uniosła głowę.

- Jesteś pewien?

Wargi Grahama od jej warg dzielił tylko oddech.

- Tak.

Musnął jej wargi pocałunkiem. Cichy jęk Eve potwierdził jego słowa, mimo to się cofnął. Opuścił ręce i zacisnął dłonie w pięści, policzył w myśli do dziesięciu.

Chce przestrzeni i czasu? Niech tak będzie. Przekona się, jak trudno jest ignorować pożądanie.

- Zadzwoń później.

Ubrał się i wyszedł, ponownie analizując swój plan. Carson i Brooks muszą dowiedzieć się o dziecku, ale jeszcze nie teraz. Trzeba wymyślić lepszą strategię postępowania z rodziną Winchesterów, bez unicestwienia Suttona, bo to zraniłoby Eve. Zaś Sutton musi przed śmiercią ujawnić nazwisko ojca Grahama i Brooksa.

Jeśli Roman dość szybko trafi na ślad ich ojca, Brooks odpuści Suttonowi. Byłoby jeszcze lepiej, gdyby Sutton znalazł w sobie wolę podzielenia się z nimi tą informacją. Graham obawiał się jednak, że Sutton zabrałby ten sekret do grobu, gdyby mu na to pozwolić.

Tak samo jak jego matka. Dlaczego po prostu im tego nie wyjawiała? Wszystko, co Graham od niej słyszał na temat ojca, to to, że go nie było. Nie chciała o nim mówić.

Zostali bez odpowiedzi, wiedzą tylko, że Sutton nie jest ich ojcem. Nic więcej.

Odsuwając na bok myśli o Suttonie, Graham opuścił dom Eve, już planując, jak sprawi, by do niego przyszła. Bo on nie błagałby żadnej kobiety... nawet matki swojego dziecka.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Dziękował Bogu, że wreszcie wyznaczono termin sprawy, na którą czekał. Dla jego klienta to powinna być wygrana, a dla Grahama kolejny sukces.

Od ostatniego spotkania z Eve rzadko wysyłał jej esemesy. Celowo unikał flirtu czy erotycznych podtekstów, jakichś żalonych: „napisz, co masz na sobie”. Nic z tych rzeczy. Chciał, by zgadywała, co się z nim dzieje, bo jeśli zgadywała, myślała o nim i jego kolejnym ruchu. A jeśli o nim myślała, jej myśli same z siebie powędrują do sypialni.

Jednak czekanie go zabijało. Nie podniecała go myśl o seksie z inną kobietą. Pragnął tylko Eve.

Wiedział, że wybierała się na zbliżającą się imprezę u siostry. Mimo to chciał ją zobaczyć.

- Panie Newport. - Łagodny głos asystentki popłynął przez głośnik. - Ma pan gościa.

Eve? Nie, nie przyszłaby do kancelarii, zwłaszcza po tym, gdy on pojawił się w jej biurze w godzinach pracy.

- Czy mogę poprosić Carsona?

Graham wstał i nacisnął przycisk.

- Tak, dziękuję.

Drzwi gabinetu otworzyły się i Carson wszedł do środka. Zamknął za sobą drzwi.

- Masz chwilę?

Graham wskazał mu fotel naprzeciwko biurka.

- Oczywiście.

- Będę się streszczał. - Carson stał, więc Graham też nie usiadł. - Dziś wieczorem będę się widział z Suttonem. Zadzwoń do mnie wczoraj, chce się spotkać. Wahałem się, ale jego czas jest ograniczony, więc się wybieram.

Graham zamarł.

- Sam?

- Wiem, że ty i Brooks oczekujecie od niego odpowiedzi, więc jeśli chcecie pójść, możemy się tam spotkać wszyscy.

Kolejne spotkanie z Suttonem? Czemu nie? Im bardziej będą go cisnąć, tym większa szansa, że wyjawí prawdę.

- Brooks idzie?

Carson skinął głową.

Graham zerknął na dokumenty na biurku, otwarte mejle na ekranie komputera. Nic nie jest ważniejsze niż kolejna szansa na rozmowę z Suttonem.

- O której? - spytał, odwracając się znów do brata.

- O siódmej.

Graham kiwnął głową.

- Przyjdę.

Carson wziął głęboki oddech i wsunął ręce do kieszeni.

- Nie mam pojęcia, co powiem. Dla mnie to wciąż dziwnie krępujące, zwłaszcza teraz, kiedy on umiera.

Graham nie wyobrażał sobie emocji, z jakimi zmagał się brat.

- Na pewno nie wolisz pójść z Georgią?

- Nie, ona rozumie, że chcemy tam być wszyscy trzej. Chcę wam pomóc w uzyskaniu odpowiedzi i usłyszeć, co on ma do powiedzenia.

Graham zastanawiał się, jak zareagowałaby Eve, słysząc, że wybiera się na spotkanie z Suttonem. Bardzo go chroniła, nie życzyłaby sobie, by ktokolwiek go odwiedzał i próbował wywierać na niego jakieś naciski. Mimo to Graham zamierzał podjąć ostatnią próbę. Kto wie, kiedy Sutton umrze? Co prawda dzięki swoim miliardom miał w domu znakomitą opiekę. Był zbyt dumny, by przenieść się nawet do najbardziej ekskluzywnego ośrodka opiekuńczego.

Czy Eve powiedziała mu o dziecku? Wątpliwe, inaczej Sutton zadzwoniłby już do Grahama. Czy w ogóle miała zamiar zdradzić ojcu ich sekret, czy miała nadzieję tego uniknąć?

- Wszystko gra?

Graham zamrugnął i przeniósł wzrok na brata.

- Tak, skończę tę robotę i spotkamy się u Suttona.

Carson wyszedł, a Graham wziął się do pracy, która wymagała uwagi. Kiedy się z tym uporał, sięgnął po komórkę, by napi-

sać esemesa do Eve, lecz ostatecznie z tego zrezygnował. Eve nie musi o niczym wiedzieć. Jeśli Sutton zechce, sam powie jej o tym spotkaniu.

Romanse Suttona to jego sprawa, ale romans Suttona z matką Grahama stał się teraz powszechnie znaną sprawą. Carson nie był dużo młodszy od przyrodnych braci, a zatem ów romans prawdopodobnie zaczął się, kiedy Graham i Brooks byli mali. Sutton po prostu musi znać nazwisko ich ojca. Czemu ten stary drań wciąż trzyma je w sekrecie?

Niewykluczone jednak, że odpowiedź by im się nie spodobała. Może ich ojciec był świadomy, że spłodził bliźniaki. Może nie chciał mieć z nimi do czynienia. Mimo wszystko Graham i Brooks byli gotowi podjąć ryzyko i coś wiedzieć.

W końcu Graham wysłał wiadomość do Eve, pytając, czy kupiła kostium na Halloween. Chodzi przecież tylko o to, by nie trać kontaktu i podsycać jej ciekawość.

Gdy zaczął gasić światła w gabinecie, poczuł wibracje komórki w kieszeni. Obraz Eve, który zobaczył na ekranie, ubranej jak bogini w białą, otulającą kuszące kształty suknię, kazał mu zaciśnąć zęby i przekląć się za to, że dał jej tyle czasu. Ta mała jęzdzia drażni się z nim. Chce, by ją błagał. Był o tym przekonany.

Oboje uczestniczą w tej grze. Tyle że Graham nigdy nie podejmował żadnej gry, nie będąc pewnym zwycięstwa.

Dom Suttona Winchestera był przestronną rezydencją niedaleko biur, skąd kiedyś kontrolował świat nieruchomości. Graham i Brooks szli za Carsonem. Służący z poważną miną wskazał, by udali się za nim na tyły domu. Graham nie spodziewał się ciepłego powitania, a jednak był zaskoczony aż takim chłodem.

Próbował się rozejrzeć, wyobrazić sobie Eve dorastającą w tych zimnych murach. Wszystko tam do siebie pasowało, panował idealny porządek, bardziej przypominało to muzeum niż dom, gdzie bawią się dzieci. Natychmiast pomyślał o swoim penthousie i wzdrygnął się. Zrobi wszystko, by jego dziecko miało tam miejsce do zabawy, nawet gdyby musiał usunąć bar i zainstalować w pokoju drabinki.

Czy jest żalony?

Służący, który ich prowadził, wskazał podwójne drzwi. Carson mu podziękował i obejrzał się na braci.

- Jesteśmy z tobą - rzekł Brooks. - Wejdz, jak będziesz gotowy.

Carson położył dłonie na klamkach i otworzył obie połówki drzwi. Graham nie wiedział, czego oczekiwał, może siwowłosego mężczyzny leżącego w łóżku i podłączonego do rozmaitych urządzeń, które podtrzymują go przy życiu. Tymczasem Sutton siedział w fotelu przed kominkiem z nogami na podnóżku. Kolaną przykrywał mu gruby, robiony na drutach pled.

Sutton był kiedyś filarem korporacyjnego świata. Teraz wyglądał jak ukochany dziadek, który czeka, aż wnuki zbiorą się wokół niego, żeby im opowiedzieć bajkę.

Prawdę mówiąc, to był dziadek jego dziecka, ale Graham wolał skupić się na celu ich wizyty.

- Miałem nadzieję, że przyjdiesz sam - stwierdził Sutton. - Ale nie jestem zaskoczony, że przyprowadziłeś braci.

Graham milczał. To był show Carsona, to on otrzymał zaproszenie i to on ma najwięcej do powiedzenia. Graham i Brooks pewnie niepotrzebnie tracą czas i energię.

- Moi bracia i ja tworzymy całość. Wie pan wszystko o rodzinnej lojalności, prawda? - zakpił Carson.

Sutton tylko skinął głową.

- Nawet nie wiem, co powiedzieć - przyznał Carson.

Graham i Brooks wymienili znaczące spojrzenia. Carson był zdenerwowany i wiele go to kosztowało.

- Usiądźcie. - Sutton zwrócił się do bliźniaków. - Wszyscy.

Carson nadal stał i patrzył na ojca. Graham pierwszy zajął miejsce na kanapie naprzeciwko Suttona. Brooks usiadł obok niego, w końcu i Carson przysiadł.

Sutton poruszył się. Graham nie był pewien, czy to było nerwowe, czy też stary człowiek usiłował znaleźć wygodniejszą pozycję. Nie był typem, który okazuje emocje, więc Graham wątpił, by czuł cokolwiek poza zadowoleniem, że Carson go posłuchał i przyjął zaproszenie.

- Czemu chciał mnie pan widzieć? - spytał wreszcie Carson,



przerywając pełną napięcia ciszę.

- Jesteś moim synem.

Graham prychnął, ignorując zmarszczone czoło Suttona i jego pełne dezaprobaty krótkie spojrzenie.

- Więc oczekuje pan, że teraz się poznamy, kiedy znam prawdę, a pan jest chory? - zapytał Carson.

Sutton spojrzał na kominek. Pomarańczowe płomienie lizały czarny kamień. Chłodne powietrze w Chicago zapowiadało wczesną zimę. Graham myślał o pogodzie, o ogniu w kominku, o wszystkim, byle nie o tym, że najchętniej by stąd uciekł. Tak, chciał poznać nazwisko swojego ojca, ale szanse na to były równie marne jak na to, że Sutton pokona raka płuc.

- Od ciebie zależy, co postanowisz zrobić. - Sutton zakasłał i wtedy stało się jasne, jak bardzo był chory. Atak kaszlu trwał dosyć długo. W końcu Sutton zwrócił się znów do Carsona. - Chciałem, żebyś wiedział, że szczerze kochałem twoją matkę.

Graham wyczuł napięcie Brooksa. Oczywiście, że Sutton wspomniał o ich matce. Będzie udawał, że zostawiając ją, miał złamane serce. Porzucił Cynthię, kiedy była w ciąży. Tyle że tym razem nosiła jego dziecko, a on świetnie o tym wiedział. Skromna kelnerka nie pasowała do jego świata luksusowych domów, samochodów i brylantów.

Wszystkich w pokoju ogarnęła złość i gorycz. Tyle jest do powiedzenia, a równocześnie mają do czynienia z umierającym człowiekiem... i ojcem Eve. Dziadkiem dziecka Grahama.

Graham patrzył na Suttona i próbował sobie wyobrazić mężczyznę ze zdjęcia na półce nad kominkiem Eve, który trzymał córkę na barana w parku rozrywki. Może Sutton był bezwzględny, miał liczne romanse, ale kochał swoje dzieci. Graham nie dziwił się, że zaprosił Carsona.

- Jeśli kochał pan naszą matkę, niech pan nam poda nazwisko naszego ojca - wtrącił Brooks. - Był pan z nią dość długo. Na pewno panu to zdradziła.

Sutton potrząsnął głową.

- Właśnie dlatego, że kochałem Cynthię, nie zawiodę jej zaufania. Gdyby chciała, żebyście to wiedzieli, sama by wam powiedziała.

- Niech pan im powie - odezwał się cicho Carson.

- To nie moja sprawa, synu.

Carson zaśmiał się gorzko, zerknął na Brooksa i Grahama. Graham kiwnął głową, wspierając go bez słów.

- Moi bracia zasługują na to, żeby poznać ojca - rzekł Carson, patrząc znów na Suttona. - Dotąd ich poszukiwania nie przyniosły żadnego skutku. Jeśli jest pan w stanie pomóc...

- Nie zapraszałem ich tu - wtrącił Sutton. - Chciałem się widzieć tylko z tobą. Nie zostało mi wiele czasu, chociaż lekarze powtarzają, że dzielnie walczę. Ale ja jestem realistą.

- Tym bardziej powinien nam pan powiedzieć - stwierdził Brooks. - Być może jest pan jedyną osobą, która zna odpowiedź. Nie wiem nawet, czy nasz rodzony ojciec jest świadomy, że ma synów.

Sutton tylko na nich patrzył. W żaden sposób nie zdradził, czy coś wie. Graham znał go jeszcze z kontaktów w korporacyjnym świecie i nigdy go nie lubił. Ten człowiek był podstępny grachem i oszustem. Miał wiele tajemnic, nawet przed swoim personelem. Jeden z byłych podwładnych Suttona wygrał z nim w sądzie, ale to było podczas praktyk Grahama, więc on sam nie przyłożył ręki do tej wygranej.

Graham wiedział, że Sutton nie poda im nazwiska ich ojca. Jeśli je zna, oczywiście. Tylko ich zwodzi, wodzi ich za nos. Jakim cudem Eve jest tak lojalna i uczciwa?

Najwyraźniej zawdzięcza to matce, która okazała się dość inteligentna, by po latach zdrad męża zakończyć to małżeństwo.

- Powiem to wprost - podjął Sutton. - Cynthia była miłością mojego życia.

Graham nie miał ochoty wysłuchiwać kolejnych kłamstw staro człowieka. Zerknął na Carsona i zrozumiał, że młodszy brat był innego zdania. Nie wynikało to z jego naiwności, był tylko bardziej skłonny do wybaczenia niż Graham czy Brooks. A zatem Graham milczał, choć przez głowę przelatywały mu dziesiątki myśli.

Sutton nie spuszczał wzroku z Carsona.

- Dałbym wszystko, żeby być z Cynthią, ale moja żona była ustosunkowana, rozstanie z nią oznaczałoby dla mnie koniec

kariery w Chicago. Poza tym już ona by się postarała, żeby zamienić życie Cynthii w piekło. Nie mogłem na to pozwolić.

- Podjąłby pan taką samą decyzję, gdyby pan o mnie wiedział?

Graham dotąd nie słyszał w głosie Carsona takiej bezbronności. Młodszy brat był twardy jak skała, ale to spotkanie wyraźnie go zdenerwowało.

- Przeszedłbym przez piekło, żeby być z moim synem.

Odpowiedź Suttona zabrzmiała szczerze. Z pewnością chciałby wychowywać syna, swojego następcę. Teraz Eve spełniała tę rolę, i spisywała się znakomicie.

Po raz kolejny podczas tego spotkania myśli Grahama popłynęły do Eve. Kiedy stąd wyjdą, musi się z nią skontaktować... zwłaszcza po tym zdjęciu, które mu przysłała ku jego utrapieniu.

- Chciałbym pana nienawidzić - mruknął Carson.

Graham podniósł wzrok i zobaczył, że Brooks klepnął Carsona po ramieniu. Przyszli tam dla Carsona, by go wspierać. Jeśli chce uznać Suttona za ojca, ma do tego prawo. Ale Graham nie zamierzał draniowi wybaczyć.

- Wiem - odparł Sutton. - I nie mam ci za złe. Ale nie chciałbym umrzeć, nie mówiąc ci, że Cynthia była dla mnie wszystkim i żałuję, że nie byłem przy tobie, kiedy dorastałeś.

Grahama nie dziwiło, że ich matka ukryła przed Suttonem, że zaszła z nim w ciążę. Zapewne obawiała się jego gwałtownej reakcji. Łatwiej było zamieszkać z Gerty i samej wychowywać synów, niż mierzyć się z prawnymi procedurami, na które nie było jej stać.

W pokoju zapadło milczenie. W kominku trzaskał ogień, migocząc i sypiąc iskrami. Graham rozejrzał się. Był pewien, że zobaczy tam zdjęcia Eve i jej sióstr, lecz nic takiego nie dostrzegł. Wciąż miał przed oczami obraz Eve patrzącej na zdjęcia ojca na ekranie komputera. Tak się spieszyła, by je załadować, przeglądała je, jakby były jej kołem ratunkowym.

Graham wolałby, by Carson nie został lojalnym i kochającym synem Suttona, ale decyzja należała do brata. Kto wie, jak by się zachował na jego miejscu?

- Naprawdę nie wiem, co powiedzieć. - Carson wlepił wzrok w swoje dłonie. - Chciałbym pana jeszcze odwiedzić, trochę lepiej poznać i porozmawiać.

- Zgodzę się na wszystko - odparł Sutton. Na jego bladą twarz wypłynął łagodny uśmiech.

Graham widział ten uśmiech tylko na zdjęciach Eve. Najwyraźniej Sutton rezerwował go dla dzieci. Graham odrobinę zazdrościł bratu zakończenia tej podróży, nawet jeżeli jego odnalezionym ojcem jest ten stary drań.

Brooks podniósł się i westchnął.

- Ja nie mam tu już nic do roboty. Carson, zostań, ile zechcesz. Zaczekam na zewnątrz.

Po wyjściu Brooksa Graham także wstał. Podeszedł do Suttona świadomy, że przypuszczalnie widzi go po raz ostatni. Nie zamierzał tu wracać.

- Cieszę się, że nie jest pan moim ojcem - oznajmił, pochylając się, by tylko Sutton go słyszał. - Carson jest szczęśliwy, że poznał prawdę. Nawet jeżeli miałby pan udawać uczucie, niech pan to zrobi. On zasługuje na ojca, który nie jest draniem.

- Kocham mojego syna - rzekł po prostu Sutton.

Graham kiwnął głową i wyprostował się. Tak go kusilo, by powiedzieć o dziecku. Ale nie zrobiłby tego Eve.

Odwrócił się do brata.

- Zaczekam z Brooksem. Nie spiesz się.

Zanim Graham wyszedł, wysłał esemesa do Eve, pisząc, jakie ma plany w związku z jej seksownym kostiumem na Halloween.

- Dla mnie ten człowiek może się smażyć w piekle. - Brooks oparł się plecami o jedną z grubych białych kolumn portyku. - Cieszę się z powodu Carsona, ale ten gość doprowadza mnie do szału.

Graham schował ręce do kieszeni i skulił się na zimnym wietrze.

- Carson chyba chce wybaczyć Suttonowi. Wolałbym nie bronić drania, ale jednak nie wiedział o istnieniu Carsona.

Brooks obejrzał się gwałtownie.

- Szukasz dla niego wymówki? Gdyby mama była miłością jego życia, jak twierdzi, poruszyłby niebo i ziemię, żeby z nią

być. I powinien, do cholery, przekazać część swojego majątku rodzonemu synowi.

Kiedy Graham milczał, Brooks zmrużył oczy.

- To ma coś wspólnego z Eve, tak? Wciąż się z nią spotykasz?

- Stwierdzam fakt, to wszystko. - Graham nie zamierzał mieszać do tego Eve. - Sutton i Carson potrzebują czasu, żeby porozmawiać. Ty i ja tylko pogorszylibyśmy sprawę.

Brooks zaczął nerwowo krążyć.

- Roman musi znaleźć jakiś konkretny. Pokładam w nim całą nadzieję.

- Wiem - odparł Graham. Nie podobało mu się, jak bardzo ta sprawa rządzi życiem Brooksa. - W końcu tak się stanie. Nie może ciągle trafiać w ślepią uliczkę. Ktoś gdzieś zna prawdę.

Brooks prychnął i wskazał kciukiem w stronę domu.

- Tak, ten tam.

Graham spojrzął na drzwi. Sutton wie. Bez wątpliwości wie. Ale Graham nie zamierzał go błagać. Nie da mu tej satysfakcji. Sam dotrze do prawdy.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Po siedmiu tygodniach ciąży jej ciało widocznie się zmieniło. Eve próbowała poprawić paski materiału na dekolcie. Biały kostium bogini wydawał się dobrym pomysłem, kiedy go kupowała, teraz czuła się w nim obnażona.

Przeglądając się w wysokim lustrze, zadrżała, przypominając sobie esemesy Grahama. Próbował zmusić ją, by się poddała, uległa mu i... cóż, rzeczywiście z trudem sobie przypominała, dlaczego powinna trzymać się od niego z daleka.

A przecież ktoś musi być teraz odpowiedzialny i rozsądny. Ktoś musi zrobić krok do tyłu.

Nie widziała Grahama od kilku dni. Zbyt długo. Z początku ich esemesy nie miały wiele wspólnego z flirtem, ale potem wysłała to nieszczęsne zdjęcie, które przerwało jakąś tamę. Graham zalewał ją wiadomościami, które jej dobrze wychowaną matkę przyprawiłyby o rumieniec.

Październik był zimny i wietrzny, więc tego wieczoru musiała włożyć płaszcz. Inaczej by zamarzła.

Zerknęła na stary zegar na toaletce i westchnęła. Była już spóźniona. Czuła się niepewnie w kostiumie, ale nie miała planu B. Pocieszała się, że nikt się nie domyśli, że jest w ciąży. Oczywiście Nora już wie, ale na razie zachowała to dla siebie. Nie ma powodu, by ktoś pomyślał, że Eve spodziewa się dziecka, więc przejmowanie się pełniejszym biustem jest śmieszne.

Obawiała się jednak, że gdy reszta rodziny pozna prawdę, kiedy jej ojciec dowie się, że nie tylko oczekuje dziecka, ale że to dziecko Newporta, pojawią się kłopoty. Spotkanie z Norą już jej pokazało, jak to może wyglądać. Rodzina nie będzie zadowolona.

Mimo wszystko nie pozwoli nazwać swojego dziecka błędem. Pierwsza osoba, które spróbuje to zasugerować, będzie miała z nią do czynienia. Jej błędy polegają na wyborze niewłaściwych

mężczyzn. Jest tylko człowiekiem i nie potrafi nieomylnie oceniać ludzi.

Przyjechała do rezydencji Winchesterów przekonana o konieczności poinformowania najbliższych o dziecku. Im szybciej się dowiedzą, tym więcej czasu będą mieli, by do tego przywyknąć. Po imprezie powie Grace i ojcu, gdy znajdą się sami. To będzie idealny moment. Choć pewnie nie ma na to idealnego momentu. Ale jest w ciąży i to się nie zmieni.

Myśl o dziecku równocześnie podniecała ją i przerażała. Poczucie się o wiele lepiej, gdy minie siedemnasty tydzień. Podczas poprzedniej ciąży to właśnie ten tydzień okazał się tak dramatyczny. Naprawdę nie wiedziała, czy zniosłaby kolejną stratę. Już i tak czeka ją nieunikniona utrata ojca, więc gdyby do tego dodać dziecko...

Nie, z tym dzieckiem wszystko będzie w porządku. Od tej pory będzie myślała wyłącznie pozytywnie. Jej dziecko jest jednocześnie Newportem i Winchesterem, a to połączenie gwarantuje twardego zawodnika.

Zaparkowała za samochodem Grace, wzięła torebkę i prezent, który przywiozła dla ojca – oprawione zdjęcie. Schowała telefon do torebki i ruszyła do głównego wejścia. Jej dom rodzinny był spektakularny. Sutton Winchester musiał mieć wszystko, co najlepsze.

Natychmiast przypląnęły do niej wspomnienia z dzieciństwa. Dom zawsze wyglądał jak muzeum, ale na piętrze był pokój zabawek, gdzie dzieci cieszyły się prawdziwą wolnością. Eve i jej siostry spędzały tam wiele godzin, bawiąc się, marząc, kłócąc... jak to siostry. Bawiły się w berka na dworze i fantazjowały o tym, co zrobią, kiedy dorosną. Dorastanie jest naprawdę przeceniane. Powinny były bardziej cieszyć się swoją beztróską.

Poprawiając suknię, dotarła do drzwi. Weszła bez pukania. Od drzwi poczuła zapach przypraw. A także dyni. Cokolwiek przygotował kucharz, pachniało absolutnie bosko. Na szczęście wieczorami Eve nie zmagала się z nudnościami, była zatem gotowa na pachnące przysmaki, chociaż nie na wino.

Właśnie zdjęła płaszcz, by go powiesić na wieszaku w holu, kiedy pojawiła się Nora. Eve położyła kopertówkę i prezent na

marmurowym stoliku.

- Wyglądasz pięknie - stwierdziła młodsza siostra. - Wiedziałam, że ten kostium będzie dla ciebie doskonały.

Eve spojrzała na suknię balową siostry w żywej zieleni.

- Noro, ty lśniesz!

Nora promieniała.

- Wiem, to nie jest to, co kupiłam, kiedy byłyśmy na zakupach, ale potem zobaczyłam tę suknię i po prostu musiałam ją mieć.

- A jak Reid?

- Szczęśliwy. - Reid właśnie wyszedł z jednego z salonów. Objął Norę w talii i pocałował w policzek. - Jestem wielkim szczęściarzem.

Reid przebrał się za żołnierza z czasów wojny secesyjnej. Wyglądali z Norą, jakby właśnie wysiedli z wehikułu czasu. Eve zazdrościła siostrze talii osy, choć Nora niewątpliwie miała pod suknią gorset.

- To prawda - przyznała Eve, puszczając oko do siostry. - Jak się ma dzisiaj tata?

- Dobrze. Włożył nawet kostium na tę okazję, choć został w gabinecie, bo ma tam tlen i wszystko, co trzeba. Ale goście są mile widziani.

Eve ścisnęła pod pachą prezent.

- Pójdę do niego, zanim pojawią się inni.

- Wszystko w porządku? - spytała Nora, nie wchodząc w szczegóły.

Eve zerknęła na Reida. Najwyraźniej o niczym nie wiedział.

- Tak, wszystko świetnie. A teraz was przeproszę.

Nie chciała myśleć o tym, jak ciężko chory jest ojciec, ale wiedziała, że gdyby chciał poruszać się po domu, opiekunowie by mu to umożliwili. Ojciec pozostał w gabinecie raczej z powodu dumy niż czegokolwiek innego. Obok mieściła się duża, przystosowana do jego potrzeb łazienka. W rogu stało biurko, przy którym spędzał niezliczone godziny, gdy pracował w domu, a nieco dalej znajdowały się wbudowane półki z jego ulubionymi książkami.

Po śmierci ojca majątek zostanie podzielony. Eve pragnęła, by



dom jej dzieciństwa pozostał w rodzinie, ale to może okazać się niemożliwe. Kto wie, jak daleko posuną się bracia Carsona, domagając się dla niego spadku.

Na myśl o Grahamie ogarnęły ją mieszane uczucia. Z każdym dniem bardziej za nim tęskniła, a z drugiej strony była zła, że prowadził wojnę przeciwko jej ojcu.

Wyjęła spod pachy oprawioną fotografię i lekko zapukawszy do drzwi, weszła do gabinetu.

Ojciec siedział w fotelu obok tańczących w kominku płomieni. Kiedy ostatnio go odwiedziła, przywitał ją w łóżku. Widok ojca w fotelu był taką niespodzianką, że oczy Eve natychmiast wypełniły się łzami. Opaska na jego oku i kapelusz pirata w połączeniu z granatowym szlafrokiem wywołały jej uśmiech.

Przebrał się dla gości. Gdyby nie tlen, przysięgłaby, że wracał do zdrowia. Ale ojciec już nigdy nie będzie taki jak dawniej, a ona powoli zaczynała godzić się z brutalną prawdą.

- Cóż to za piękna bogini zaszczyciła mnie wizytą. - Uniósł rękę. - Wyglądasz zachwycająco, Eve. Tak jak twoja matka.

Oczywiście, że wyglądała jak matka, wszyscy jej to powtarzali. Miodowe włosy, jasne oczy, kobieca figura. Eve widziała dość zdjęć matki z jej młodszych lat, by wiedzieć, że właściwie jest jej klonem. Ale teraz nie chciała rozmawiać o matce.

Pragnęła, by ten wieczór był wypełniony miłością, skoro cała rodzina znajdzie się pod jednym dachem.

- Co tam masz?

Pokazała mu zdjęcie.

- To dla ciebie. Zrobiłam je parę dni temu.

Sutton patrzył na zdjęcie kilka chwil, zanim po nie sięgnął. Obiema rękami ścisnął ołowianą wąską ramkę i postawił ją na kolanach. Wpatrywał się w patrzące na niego twarze. Odkąd córki były małe, nie mieli takiego wspólnego zdjęcia.

- To znaczy dla mnie bardzo wiele - rzekł wzruszony. - Zawsze miałaś dobre oko do zdjęć.

Eve oparła się o fotel i zaśmiała.

- To tylko selfie, tato. Ale uznałam, że wyszło niezłe i chciałam, żebyś je miał u siebie.

Podniósł na nią wzrok, ściągając krzaczaste brwi.

- Jest doskonale.
- Cieszę się, że ci się podoba.

Spojrzał na zdjęcie raz jeszcze, po czym przeniósł wzrok na Eve.

- A co tam słychać w Elite?

Ojciec był na łożu śmierci i chciał wiedzieć, co się dzieje w firmie. Pewnie umierając, wciąż będzie o niej myślał jak o swoim dziecku.

- Wszystko świetnie. - Eve była przejęta pracą, odkąd stanęła na czele firmy. - Dwa dni temu podpisaliśmy umowę z Sydney.

Twarz Suttona przeciął uśmiech.

- Wiedziałem, że zadbasz o firmę i ją rozwiniesz. Jestem z ciebie dumny, Eve. Nie pozwolisz, żeby cokolwiek stanęło ci na drodze.

- Uczyłam się od najlepszych - stwierdziła, obejmując się ramionami, i oparła biodrem o podłokietnik fotela.

- Przeznaczeniem niektórych kobiet jest dom i dzieci. Ale ja wiedziałem, że ty pójdiesz w moje ślady. Nigdy nie miałaś...

- Nie mówmy o pracy. - Musiała zmienić temat. Choć nie tęskniła za tradycyjnym życiem rodzinnym, kiedy już posmakowała korporacyjnego świata, teraz czekała ją pewna zmiana. - Nora mówiła, że czujesz się dzisiaj całkiem nieźle. Wyglądasz dobrze.

Sutton zaczął się śmiać, ale donośny śmiech szybko zamienił się w atak kaszlu. Eve naląła mu wody. Nie mogła patrzeć na cierpienie ojca. Niegdyś bezwzględny rekin świata nieruchomości, teraz był słaby jak dziecko. Choć o tym wiedziała tylko blińska rodzina. Nikomu innemu nie pokazałby się w takim stanie.

- Dziękuję - odrzekł, wypiwszy kilka łyków. - Przeklęta choroba.

Eve zabrała od niego kubek i postawiła go na stoliku.

- Nie musicie mnie okłamywać, dziewczęta - podjął, biorąc ją za rękę. - Wiem, jak wyglądam.

Eve pocałowała go w czubek głowy.

- Jak mój przystojny ojciec.

- Któregoś dnia poznasz jakiegoś mężczyznę i oczarujesz go - ciągnął ojciec. - Tylko nie zapomnij wtedy o firmie.

Jakby miała się kiedykolwiek ustatkować i poświęcić czas na pielęgnowanie związku! Międzynarodowa firma i dziecko to zdecydowanie dość zajęć.

- Nigdy nie zostawię Elite - obiecała.

- Nie mam ochoty podnosić tej kwestii...

- Ale zrobisz to, bo jesteś szczerzy - zażartowała. - Mów.

- Wiem, że zanim pojawiły się te wszystkie pytania dotyczące mojej osoby jako potencjalnego ojca Newportów, ty i Graham...

- Nic nas nie łączyło - wtrąciła.

To była prawda. Dopiero po otrzymaniu wyniku testów na ojcostwo zdarli z siebie ubrania.

Rozmowa wkraczała na niebezpieczne terytorium. Poczucie winy ścisnęło piersi Eve jak imadło, ale do końca przyjęcia nie chciała wspominać o dziecku. Nie zepsuje imprezy Nory i Rida. Będzie dość czasu, by o tym porozmawiać, kiedy goście już pójdą.

- Widziałem, jak on na ciebie patrzył - podjął ojciec. - Związek z Newportem byłby największym błędem.

Eve przygryzła policzek. Co mogłaby powiedzieć? Mogła zaprzeczyć, że była zaangażowana, ale wtedy by skłamała. Mogła udawać, że będą z Grahamem dzielić się tylko opieką nad dzieckiem, jednak nie była w stanie o nim zapomnieć i wiedziała, że seks jest tylko kwestią czasu. Uwolniła rękę z uścisku ojca i pocałowała go w czubek głowy.

- Zobaczę, czy Nora nie potrzebuje pomocy, goście powinni się zjawić lada moment. Za jakiś czas wrócę.

Powiedzieć ci, że oczekuję dziecka Newporta.

- Nie zapomnij. - Ojciec puścił do niej oko. - Ale pamiętaj, co mówiłem, Eve. Graham i Brooks sądzą, że znam nazwisko ich ojca i użyją wszelkich środków, żeby je poznać. Nie zdziwiłbym się, gdyby Graham chciał cię wykorzystać do tego celu.

Nawet przez sekundę nie myślała, że Graham wykorzystywał ją w jakimkolwiek innym celu niż jako partnerkę do seksu... a ona w tym samym celu wykorzystywała jego. Czy ojciec ma rację?

Kilka dni temu Nora zasugerowała coś podobnego. Czy jej rodzina jest przesadnie ostrożna, czy wierzy, że Graham posłużył-

by się nią w walce przeciwko jej ojcu?

Nie, Graham nie jest typem człowieka, który uprawia takie gierki. Jest znakomitym niebezpiecznym prawnikiem i kiedy czegoś chce, nie waha się po to sięgnąć. Nie jest typem mężczyzny, który chowa się za plecami kobiety i pozwala jej wykonać czarną robotę.

Eve wyszła do holu i wzięła głęboki oddech. Zaczęli przybywać goście. Raz jeszcze sprawdziła w lustrze dekolt, w myślach wzruszyła ramionami i skierowała się do salonu.

Grace, Nora i Reid stali obok kominka, rozmawiali i śmiali się. Grace była przebrana za seksowną wiedźmę w błyszczącej pelerynie, lśniącym kapeluszu i zabójczych czarnych szpilkach.

Goście też wykazali się wyobraźnią i poczuciem humoru. Eve rozejrzała się i zobaczyła Panią Ziemniak. Mężczyzna przy barze przebrany za Pana Ziemniaka jest pewnie jej mężem. Dojrzała też parę Wikingów i wiele innych osób w efektownych strojach i maskach.

Zatrzymali ją Lucinda Wilde i Josh Calhoun. Lucinda była główną opiekunką ojca i stała się niemal członkiem rodziny. Ona i Josh od niedawna byli parą.

- Jeśli jest konkurs na najlepsze kostiumy, wygracie bez dwóch zdań - stwierdziła Eve.

Lucinda uśmiechnęła się, a Josh objął ją w talii.

- Josh nie lubi się przebierać, więc właściwie włożył na siebie to, co miał.

Eve kiwnęła głową z aprobatą.

- Prawdziwy kowboj. A dziewczyna z salonu jest idealna.

- Ja przyszedłem tu tylko dla jedzenia - zażartował Josh, przesuwając kapelusz na tył głowy. - Użyję każdego sposobu, żeby Lucinda ubierała się tak na co dzień.

Lucinda klepnęła go żartobliwie.

- Eve, wyglądasz fantastycznie. Świetna zabawa, myślę, że Sutton tego potrzebuje. Może później do nas dołączy.

- Naprawdę? - zapytała Eve. - Wszyscy go tu kochają, dobrze by mu to zrobiło.

- Zgadza się - przytaknęła Lucinda. - Za parę chwil z nim porozmawiam, namówię go. Nawet go przebrałam.

- Widziałam. - Eve się zaśmiała. - Kocham tego pirata.
- Tylko na to się zgodził.

Lucinda odsunęła na bok loki.

- Wybacz, chciałam porozmawiać z Norą i Reidem. Oni też świetnie wyglądają.

Eve patrzyła na dwie pary, które spotkały się pośrodku pokoju. Patrzyła o chwilę za długo, aż Grace na nią spojrzała, unosząc brwi i bez słów pytając, czy wszystko w porządku.

Eve przywołała na twarz uśmiech i krótko skinęła głową. Wszystko jest w porządku. Tylko dlatego, że oczekuje dziecka mężczyzny, który jest wrogiem ojca, tylko dlatego, że ich rodziny wściekną się, kiedy dowiedzą się o ciąży i tylko dlatego, że ojciec jest umierający... miałyby źle się czuć?

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Rozpaczliwie potrzebowała powietrza. Im więcej gości wypełniało dom, tym bardziej miała wrażenie, że się dusi. Przez ponad godzinę uśmiechała się, prowadziła towarzyskie pogawędki i zastanawiała się, czy ktoś zauważył, że trzyma szklanekę z wodą i ignoruje wino.

Rezydencja Winchesterów była ogromna, mimo to Eve zdawało się, że ściany ją osaczają.

Wymykając się na patio, zdjęła złote sandały i na bosaka okrążyła basen. Kamienie były zimne, chłodny wiatr powitała teraz z przyjemnością.

Kiedy czyjaś ręka objęła ją w pasie, głośno wciągnęła powietrze.

- To ja - szepnął jej do ucha znajomy głos.

Poczuła na twarzy ciepły oddech i zadrżała z podniecenia. Ale jednocześnie ogarnął ją strach.

- Co tu robisz? - zapytała.

- Moje zaproszenie zawieruszyło się w poczcie.

Eve uśmiechnęła się, ale szybko wzięła się w garść. Odwróciła się do Grahama.

- Jesteś...

Słowa zamarły jej na wargach, gdy zobaczyła jego maskę... jedną z masek z Mardi Gras, które widziała już u kilkorga gości. Był w smokingu i wyglądał równie doskonale jak tamtego wieczoru podczas balu charytatywnego.

Graham zsunął maskę i wziął ją za rękę. Bez słowa pociągnął ją w stronę domku przy basenie. Nacisnął klamkę, a ta się poddała.

Nie zapalił światła. Eve czekała, aż poczuje jego niecierpliwe dłonie na swoim rozgrzanym ciele. Nic podobnego. Jej oczy jeszcze nie przywykły do ciemności.

- Graham?

- Jestem tutaj.

Jego głos płynął z bliska. Ciepło jego ciała kazało jej się przesunąć, miała nadzieję, że się o niego otrze... Czekala, aż Graham nawiąże z nią jakiś kontakt.

- Co robisz? - zapytała.

- Mówiłem ci, moje zaproszenie zawieruszyło się w poczcie.

Przewróciła oczami, choć nie mógł tego widzieć.

- Co teraz robisz, tutaj.

Rozległ się jakiś szelest. Coś, może rękaw, otarło się o grzbiet jej dłoni, a potem znikło. Stała w pełnym napięcia oczekiwaniu. Czemu on zwleka?

- Chciałem cię zobaczyć - rzekł głosem, który przyprawił ją o ciarki. - Kiedy wysłałaś mi to zdjęcie, wiedziałem, że muszę znaleźć się na tym przyjęciu.

- Czy ktoś...

- Nie, nikt mnie nie poznał. Rozmawiałem nawet z paroma osobami, ale nikt się nie zorientował.

Odetchnęła z ulgą, niemal natychmiast zastąpioną przez pożądanie.

- Czy jesteś... czemu jesteśmy...

- Myślałaś o mnie w ciągu tych paru dni?

Zmysłowy głos wypełnił ciemność. Wreszcie zaczynała rozróżniać kontury, ale z zewnątrz nie wpadało tam żadne światło, gdyż wejście do domku znajdowało się naprzeciwko tylnej ściany rezydencji. Cholera. Chciała go lepiej widzieć, dotknąć go. W co on gra?

- Wiem, że tak, bo inaczej nie wysłałabyś mi zdjęć w seksownym kostiumie. Myślałaś, że przyjdę i będę cię błagał? Powiedziałem ci, że to ty będziesz mnie prosić.

Była prawie gotowa to zrobić.

- Dlatego się tu zjawiłeś? Czekasz, żebym cię błagała? - spytała z nadzieją, że jej głos jest opanowany.

- Mówiłem ci, że chcę być osobą towarzyszącą.

Odsunęła się od drzwi i zderzyła się z Grahamem.

- Więc co robimy w domku przy basenie? - Uniosła ręce, by złapać równowagę. Przesunęła dłonie w górę smokingu Grahama na ramiona. Nie mogła się powstrzymać.

- Mówiłem ci, że nie zrobię pierwszego ruchu.

Czemu życie musi być pełne tak wielu kuszących wyborów? Czemu jej największe pragnienie jest dokładnym przeciwieństwem tego, co powinna zrobić? Graham posunął się daleko, żeby tam z nią być. To takie podniecające.

- To bezczelność z twojej strony pojawiać się w moim rodzinnym domu. - Jej dłonie znalazły się jeszcze wyżej, przesuwała palcami wzdłuż linii jego brody.

- Nazywaj to, jak chcesz. Żadne cholerne zdjęcie nie zaspokoi mojego pożądanego.

Nigdy wcześniej nie przyznał, że jej potrzebuje. Mówił, rzecz jasna, o fizycznej potrzebie, mimo to jego słowa przyprawiły ją o miły dreszcz.

- Więc przyszedłeś, żeby się poddać? Ośmielę się nawet powiedzieć, żeby mnie błagać? - szepnęła.

Graham chwycił ją za pośladki.

- Nie, do diabła. Ja biorę to, czego chcę, o nic nie proszę. Sama mnie kusiłaś, ja tylko oszczędzam twoją dumę, żebyś nie musiała mnie błagać.

Eve zaśmiała się.

- Więc to wszystko dla mnie?

- Jestem egoistą. Nigdy o tym nie zapominaj.

Zgniół jej wargi pocałunkiem, popychając ją na drzwi. Uderzyła w nie głośno, ale ledwie to zauważyła. Kiedy Graham usiłował unieść jej suknię, nie mogła skupić się na niczym innym poza niezliczonymi możliwościami tego, co mogło się teraz wydarzyć.

- Nigdy się ze mną nie drażnij - mruknął. - Myślałaś, że bym cię unikał, wiedząc, jak wyglądasz?

Całował jej szyję i dekolt. Po raz pierwszy tego wieczoru nie przejmowała się tym, że zostanie obnażona. Pragnęła tego. Ujęła jego twarz w dłonie, a on zsunął ramiączka sukni. Chwilę później suknia opadła do pasa, a Graham pieścił jej piersi.

- Gdybym wiedział, że nie masz nic pod spodem, zatrzymałbym cię w domu i nigdy byśmy stamtąd nie wyszli.

Eve wciągnęła powietrze.

- Suknia... ma...



- Tak? - spytał, a ona słyszała uśmiech w jego głosie. - Kiedy zaczniesz mnie błagać?

Za sekundę.

- Suknia ma wszyte wkładki, stanik nie jest potrzebny.

- No to jest moją nową faworytką.

Gdy jego dłonie dotarły do jej ud, Eve przygryzła wargi. Świetnie znał jej ciało. Wiedział, że lada moment zacznie go błagać i triumfował.

Pora odwrócić role.

Wsunęła między nich ręce. W momencie, gdy go pogłaskała, Graham syknął.

- Ja nie uprawiam żadnych gierek, Eve.

Musiała się uśmiechnąć.

- Nie przyszedłbyś tutaj, gdybyś nie uprawiał gierek.

Ona go zabija.

Powolny upadek Grahama zaczął się w momencie, gdy przyszła mu zdjęcie w tej sukience. Widząc ją na żywo, dotykając jej krągłości, spełniał swoje marzenia i fantazje. Tak, kochał się z nią wiele razy, ale świadomość, że Eve nosi jego dziecko, zwielokrotniła jej atrakcyjność. Było w tym coś pierwotnego. W jej życie, w życie tego dziecka nie wtargnie żaden inny mężczyzna, dopóki Graham będzie miał coś do powiedzenia.

Postanowił wpaść na tę imprezę, żeby wziąć sprawy w swoje ręce. A skoro mowa o rękach...

- Zdejmij suknię.

Eve znieruchomiała.

- Tutaj?

- Możemy wrócić na przyjęcie i tam to zrobić, ale założę się, że twojej rodzinie by się to nie spodobało.

Cofnął się i czekał, aż szelest materiału ucichnie. Wtedy nie tracił czasu, zbliżył się znów i uniósł ją tak, by objęła go nogami w pasie.

Lekko się przesunął, by Eve dotykała plecami ściany, rozpiął spodnie i pocałował ją. Namiętnie. Nie miał czasu na delikatne pieszczoty i słodkie słówka. Znalazł się w tym pogrążonym w ciemności domku przy basenie ze swoją boginią tylko z jed-

nego powodu.

- Pospiesz się - wydyszała.

Najwyraźniej ona też była tam tylko z jednego powodu. Dlatego tak dobrze się rozumieli. Ich pragnienia, ich potrzeby były niemal identyczne. Przekonanie Eve, by została jego żoną, było by najłatwiejszą sprawą, z jaką miał do czynienia.

Westchnienia Eve były wystarczająco błagalne. Wszedł w nią z uśmiechem, gdy zacisnęła palce na jego ramionach. Sposób, w jaki wyszeptała jego imię i odrzuciła głowę, zachęcił go do zwiększenia tempa.

- To trwało zbyt długo - powiedział, trzymając ją mocno za biodra. - Już nigdy tego nie róbmy.

- Nigdy - szepnęła, patrząc mu w oczy.

Nie wyobrażał sobie kolejnego dnia bez jej dotyku. Jego głupia duma i idiotyczna gra, którą prowadził, obróciła się przeciwko niemu. Teraz to on jej potrzebował, choć za nic by tego nie przyznał.

- Jestem jedyny, Eve. Powiedz to.

Kiwnęła głową i głośno wciągnęła powietrze, kiedy pchnął ją mocniej.

- Jedyny. Jesteś jedyny. - Eve zacisnęła powieki i szybciej poruszała biodrami.

- Nie. Patrz na mnie - polecił. Jego oczy przywykły już do mroku i chciał ją widzieć.

Ciałem Eve wstrząsnęły dreszcze. Graham nie mógł się dłużej powstrzymać. Wtulił twarz w jej szyję, wdychając znajomy jaśminowy zapach. Trzymał ją mocno, czekał, aż drzenie ich ciał ustanie, wtedy dopiero uniósł głowę. Jej serce biło szybko, dorównywało szalonemu biegowi jego serca.

- Moja rodzina zacznie się zastanawiać, gdzie się podziałam - rzekła cicho Eve, przerywając milczenie.

Graham szczypnął ustami jej wargę.

- Powiesz im, że potrzebowałaś świeżego powietrza.

- Nie chcę nawet patrzeć w lustro.

- W takim razie chodźmy stąd.

Czemu to powiedział? Nie byli nierozłączni. Ale świadomość, że będą mieli dziecko, stworzyła więź, która już jest zbyt silna.

Powinien zrobić krok do tyłu, bo inaczej znajdzie się w sytuacji, na którą nie był gotów.

- Oboje będziemy udawali, że tego nie powiedziales.

Kiedy stanęła na podłodze i odzyskała równowagę, Graham cofnął się i poprawił ubranie. Jeśli dłużej zostanie na tej imprezie, będzie musiał poszukać wolnej łazienki albo garderoby, gdzie mógłby zaciągnąć Eve.

Wyjął telefon i oświetlił jej twarz. Urzekły go jej potargane włosy, nabrzmiałe wargi i zaróżowione policzki. Trudno nie zgadnąć, co robiła. Na myśl, że włoży znów tę sukienkę, na nowo poczuł pożądanie.

- Nie widzę twojej twarzy, kiedy świecisz mi w oczy - powiedziała, unosząc rękę. - Jeżeli tam nie wrócę, rodzina będzie się niepokoić. - Zaczęła poprawiać suknię.

- To ja też wracam.

- Po co?

Bo chciał jej dotykać, chciał ją widzieć choćby na drugim końcu pokoju... Bo najwyraźniej jest masochistą.

- Bo mogę to zrobić - odparł po prostu.

Eve odsunęła do tyłu włosy.

- Po przyjęciu powiem rodzinie o dziecku.

Graham mocniej ścisnął telefon. Najpierw musi usłyszeć, że wyjdzie za niego za męża. Rodzina powie jej zaraz, że popełniła straszny błąd. Wzbudzą w niej wątpliwości.

- Jesteś pewna, że to dobry ruch? Oni i tak już myślą, że cię wykorzystują.

- A wykorzystujesz?

Nie mógł jej mieć za złe tego pytania. Wygląda na to, że bliscy już z nią o tym rozmawiali.

- Gdybyś tak uważała, nie byłabyś tu ze mną - odparł. Tak, mógł ją wykorzystać, by dotrzeć do jej ojca, ale nie zrobił tego. Czy to się nie liczy?

- Niezależnie od tego, co myślą, powinni wiedzieć - podjęła Eve - z czym przyjdzie im się zmierzyć. Poza tym może to dziecko zbliży obie rodziny i zakończy tę idiotyczną wojnę.

Graham nie był tego taki pewien.

- Poczekajmy z tym kilka dni. - Uniósł rękę, gdy otworzyła

usta. – Chcę, żebyś ze mną wyjechała.

– Co?

No właśnie, skąd ten pomysł? Nie planował tego. Ale teraz, kiedy już zaproponował wspólny wyjazd, musiał przyznać, że to świetny plan.

– Pojedziemy na dwa dni. Nikt nie musi o tym wiedzieć, a kiedy wrócimy, powiemy im razem.

– Ja powiem im dziś, Grahamie. Czekałam wystarczająco długo.

Jej ton mówił, że bitwa będzie trudniejsza, niż sądził.

– Muszę wracać – oznajmiła.

– Idę z tobą.

Eve zawahała się, ale w końcu skinęła głową.

– Tylko nie zdejmuj maski do końca przyjęcia, dobrze? Nie chcę tu żadnych scen przy gościach.

Graham niczego tak nie pragnął, jak wywołać scenę, ale z szacunku dla Eve tego nie zrobi. Rozejrzał się i znalazł maskę na podłodze. Włożył ją i skinął głową.

– Ty pierwsza – rzekł. – Ja przyjdę za chwilę. Nawet nie będziesz wiedziała, że tam jestem.

Z ręką na klamce obejrzała się przez ramię.

– Będę wiedziała, że tam jesteś. Będę to czuła.

Po tych słowach wyszła.

Będzie go czuła? Oczywiście, że tak. On też będzie czuł jej obecność, nawet jeśli znajdą się na dwóch końcach salonu. Granica, której przysięgał sobie nie przekraczać, zaczęła się chwiać. Graham tracił kontrolę. To tylko kwestia czasu, nim straci ją do szczytu.

Jeżeli nie zachowa ostrożności, ktoś na tym ucierpi.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Niezależnie od tego, że wmieszała się w tłum gości, niezależnie od tego, ile żartów powiedział Reid i ile razy nalewała do szklanki wodę, Eve czuła obecność Grahama tak samo, jakby do niej podszedł i wziął ją w ramiona.

Nora i Reid się rozdzielili, nie tracąc kontaktu wzrokowego. Eve zastanawiała się, jak to jest być z kimś tak blisko. Kiedy patrzysz przez pokój i widzisz, że twoja bratnia dusza też na ciebie patrzy. Rozmawiali bez słów. Reid kiwnął głową, a Nora ruszyła w stronę drzwi.

- Ci dwoje coś kombinują - szepnęła Grace za plecami Eve.

Eve dojrzała Grahama w znajomej już masce na drugim końcu pokoju. Stał odwrócony do niej twarzą, lecz nie widziała jego oczu. Nieważne, i tak wie, że na nią patrzy. Ten kontakt na odległość... całkiem jak Nora i Reid.

Nie. Oni w niczym nie przypominają tamtej pary.

- Tak robią zakochani - odparła Eve, nie zdejmując wzroku z Grahama.

Musiała przyznać, że jego obecność w jej rodzinnym domu działa na nią podniecająco. Jak na kogoś, kto skrupulatnie przestrzega zasad, ostatnio mniej o nie dbała, ilekroć widziała Grahama.

Spotkanie w domku przy basenie nie powinno było się zdarzyć, a jednak niczego by nie zmieniła. Jak mogła wciąż zaprzeczać temu, czego obydwójce pragnęli? Fakt, będą mieli dziecko, nie oznacza, że muszą przestać się widywać...

Zdenerwowanie przyprawiło ją o ból żołądka. Nie mogła się doczekać końca przyjęcia, by wyjawić rodzinie tajemnicę. Wystarczająco trudno było jej ukrywać erotyczny związek z Grahamem. Cięży nie zdołałaby ukryć, nawet gdyby chciała.

- Czy mogę prosić wszystkich o uwagę? - zawołał Reid. Kiedy tylko połowa gości ucichła, przyłożył palce do warg i gwizdnął.

Natychmiast wszyscy zamilkli. – Chciałbym prosić o uwagę.

– O co chodzi? – Eve spytała Grace.

– Nie mam pojęcia, ale właśnie przywieźli tatę.

Eve się odwróciła. Doktor Wilde z ojcem na wózku kierowała się w ich stronę. Sutton patrzył na Eve i Grace z uśmiechem na bladej twarzy. Rak pozbawił go zdrowych kolorów, godności i normalnego życia. A jednak ojciec pojawił się na przyjęciu w kostiumie, pokazując śmiertelnej chorobie figę.

Eve zerknęła na doktor Wilde, a potem na ojca, kiedy wózek zatrzymał się obok niej i ojciec ścisnął jej rękę.

– Nora i Reid prosili, żebym się pojawił – wyjaśnił.

Reid odchrząknął.

– Jak wielu z was wie, Nora i ja spotykamy się już od jakiegoś czasu. Zakochałem się w niej, kocham jej syna, i chcę to usankcjonować.

Szeroki uśmiech Nory był zaraźliwy. Eve też się uśmiechnęła, już wiedziała, na co się zanosi. Uniosła dłonie, zasłaniając drżącą brodę. Była ostatnio bardzo emocjonalna.

– Poprosiłem Norę o rękę. A także o zgodę na adoptowanie jej syna – ciągnął Reid, obejmując Norę w talii. – Powiedziała tak i zamierzamy się tutaj pobrać się w Święto Dziękczynienia.

Pokój wypełniły radosne okrzyki i gratulacje. Grace pospieszyła do szczęśliwej pary. Eve spojrzała na ojca, który miał łzy w oczach. Najwyraźniej nie tylko ona reaguje ostatnio emocjonalnie.

– Nie wiedziałeś? – zapytała.

– Coś przeczuwałem. Spytała, czy mogłaby tu urządzić rodzinne spotkanie w Święto Dziękczynienia. Powiedziałem, że rodzina właśnie tego potrzebuje.

Eve dała znak Lucindzie, która stała za wózkiem ojca.

– Jedno z nas odwiezie go za chwilę. Proszę iść do gości.

Kiwnąwszy głową, Lucinda ruszyła do Josha. Eve podwiozła ojca do Reida i Nory. Nora rzuciła mu się na szyję.

– Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko, tato. Chciałam wam zrobić niespodziankę, rodzina przeżywała ostatnio tyle napięć w związku z Newportami i twoją chorobą.

Na wspomnienie Newportów Eve poszukała wzrokiem Graha-

ma, ale go nie znalazła. Nie spodziewała się, że wyszedł. Siedzi gdzieś i czeka, aż znów znajdą się sami.

- Wspaniale, Noro - odrzekł ojciec. - Bardzo się cieszę i świetnie wymyśliście, żeby urządzić tu wesele.

Nora wyprostowała się i powiedziała do Eve:

- Mam nadzieję, że zgodzisz się być moją druhną.

Eve ją uściskała.

- Oczywiście.

Nora się odsunęła i spojrzała na płaski brzuch Eve.

- Wszystko w porządku?

Eve tylko kiwnęła głową.

Ogarnął ją niepokój. Nie mogła teraz o tym mówić, a nawet za godzinę. Ten wieczór należy do Nory i Reida. Wiadomość o dziecku musi poczekać. Tylko jak długo? Przyjdzie moment, gdy będzie musiała poinformować o nim rodzinę i nie przejmować się, czy pora jest odpowiednia. Jednak ten wieczór absolutnie nie wchodzi w rachubę.

Nagle dojrzała coś kątem oka. Mężczyzna w masce szedł w jej stronę. Niemożliwe, by Graham aż tak zbliżył się do jej rodziny, a jednak myśl, że znalazłby się tak blisko, kazała Eve przeprosić na moment siostry i ojca.

- Musisz wyjść - szepnęła, mijając Grahama.

Szła dalej przed siebie, wiedząc, że idzie jej śladem. Kiedy dotarli do holu, Eve posłała uśmiech jednej z przyjaciółek Nory.

Gdy hol opustoszał, Graham przesunął maskę na czubek głowy. Stojąc tyłem do wnętrza domu, patrzył na Eve. Nie przejmował się, że ktoś go zobaczy i pozna.

- Nie mogę im powiedzieć - oznajmiła cicho Eve. - Nie dzisiaj.

Była zła. Zła, że to niewinne dziecko, które już kochała całym sercem, musi być jej tajemnicą, jakby było czymś... złym czy nieprzyzwoitym.

Graham pogłaskał jej ramiona i zacisnął na nich palce.

- Wiem.

Gdy ją objął, nie zaprotestowała. Nie chciała na nikim polegać, ale teraz tworzą jedną drużynę. Musiała też przyznać, że w ramionach Grahama czuła się... jak w domu. Choć nie powin-

no go tu być, nie powinien jej tak przytulać, jakby mu na niej zależało.

- Wyjdźmy stąd - szepnęła. - Pojedziemy na dwa dni do mojego letniego domu w Tennessee. Nic nas nie będzie niepokoić, zrelaksujesz się, wymyślimy plan działania, który będzie dobry dla dziecka i dla naszych rodzin.

Czy to w ogóle jest możliwe? Dałaby wszystko, by uciec na parę dni, by dojsć z tym wszystkim do ładu i zastanowić się, co dalej z nią i Grahamem. Ale gdyby z nim wyjechała, wiedziała, co by to znaczyło... więcej takich chwil jak w domku przy basenie.

Westchnęła i odsunęła się od niego.

- Myślę tylko o tu i teraz. - Obejrzała się przez ramię, sprawdzając, czy wciąż są sami. - Wyjdźmy.

Powietrze było zimne. Graham zdjął smoking i otulił nim jej ramiona. Poczowała znajomy leśny zapach i ciepło, jakby sam ją przytulił.

- Wciąż z sobą walczę - podjęła. - Chcę trzymać się na dystans, ale potem, kiedy cię widzę...

- Ja nie muszę cię nawet widzieć, żeby cię pragnąć.

- Grahamie, musimy pomyśleć o tym, co będzie teraz najlepsze.

- Myślę. - Nachylił się, zasłaniając boczną ścianę rezydencji.

- Teraz myślę, że wyjazd na dwa dni jest tym, czego nam trzeba. Będziemy mieli czas na rozmowy, nikt nie będzie nam przeszkadzał. Nikt nie musi wiedzieć, dokąd się udaliśmy. Każde z nas powie, że wyjechało w sprawach zawodowych.

Eve zamknęła oczy, rozważając ten pomysł.

- W twoich ustach to takie proste.

- Powiedz słowo, a zrobię wszystko, żeby to było proste - szepnęła. - Przecież musisz tylko spakować rzeczy.

Graham nie bez powodu był jednym z najlepszych prawników w Chicago. Swoim urokiem i czarem potrafił wszystkich do wszystkiego przekonać. Doskonale przedstawiał swoje racje. Eve podniosła powieki i spojrzała w jego oczy.

- Kiedy wyjeżdżamy?



- Kiedy wyjeżdżasz?

Graham trzymał telefon ramieniem przy uchu.

- Dziś wieczorem.

Brooks zaśmiał się.

- Kim ona jest?

Włożywszy idealnie złożone dzinsy do torby, Graham wyprostował się i ścisnął słuchawkę.

- Powiedziałem, że chodzi o sprawy zawodowe.

- Jesteśmy do siebie podobni. Twój zniecierpliwiony ton nie ma nic wspólnego z pracą.

Do diabła, był zniecierpliwiony, bo chciał znaleźć się z Eve sam na sam. Ona powinna też się zrelaksować i nie martwić się wciąż koniecznością wyjawienia prawdy o dziecku. Graham modlił się w duchu, by Nora skupiła się na swoich zaręczynach i czegoś nie zdradziła. Poza tym sam miał o czym myśleć. Chciał włożyć pierścionek na palec Eve i wykorzystać ten wyjazd, by to przyspieszyć.

- Wiesz, że nie mogę z tobą rozmawiać o sprawach moich klientów. - To akurat była prawda. - Muszę się spakować, więc kończę tę rozmowę. Jeżeli nie będzie nic pilnego, nie kontaktuj się ze mną, dam ci znać, jak wrócę.

- Jeśli poznam nazwisko naszego ojca, możesz być pewien, że zadzwonię, a ty będziesz musiał kazać poczekać swojej tajemniczej damie.

- Jeżeli poznasz nazwisko ojca, wrócę - obiecał.

- Zaczekaj. Chyba nie uciekasz z miasta z Eve? Sądziłem, że już się z nią nie zadajesz.

Graham szedł do garderoby po koszule.

- Z nikim się nie zadaję.

To było tylko częściowo kłamstwo. Graham był ojcem dziecka Eve, a to znaczy o wiele więcej.

- Kłamiesz, ale odpuszczę ci, bo jadę na spotkanie z Romanem. Wydaje mu się, że znalazł trop. Dam ci znać.

- Tak późno? - spytał Graham.

- Przysłał mi esemesa, zanim zadzwoniłeś, więc to musi być coś ważnego.

Grahama ogarnęło podniecenie.

- Powiedział, co to za trop?
- Nie, ale będziemy badać każdy ślad.

Graham niczego tak nie pragnął, jak znaleźć biologicznego ojca. Może wtedy Brooks nie mściłby się na Suttonie i zmniejszyłoby się napięcie między rodzinami. Choć co do tego akurat miał wątpliwości, zwłaszcza gdy Sutton dowie się o ciąży Eve.

- Informuj mnie na bieżąco - poprosił brata i się rozłączył.

Wrzucił do torby resztę rzeczy, myślami będąc już w letnim domu. Eve będzie mogła brać długie kąpiele w łazience z widokiem na góry i odpoczywać. Już on o to zadba. Dzwonił do jednego ze swoich pracowników z prośbą o zaopatrzenie lodówki. Eve niczego nie zabraknie.

Chciał widzieć szczęście na jej twarzy. To był dopiero początek ciąży, a ona tak się przejmuje.

Nagle powróciło pytanie, które dręczyło go od wielu dni. Co miała na myśli Nora, wspominając poprzednią ciążę Eve? Nie chciał przywoływać złych wspomnień, ale uważał, że należy mu się odpowiedź.

Te trzy dni mogą mu w tym pomóc. Jedno było pewne. Nie pozwoli jej stamtąd wyjechać, dopóki jej nie przekona, by za niego wyszła. Dziecko będzie nosiło nazwisko Newport. To połączenie rodzin pokaże wszystkim, jak poważnie traktują zakończenie waśni.

Wziął torbę i włączył alarm. Podjedzie po Eve i już niedługo będą w drodze do Tennessee. Nic go nie powstrzyma przed włożeniem pierścionka na jej palec. Może dotąd nie zamierzał zakładać rodziny, ale nie pozwoli innemu mężczyźnie wychowywać swojego dziecka. Nie są z Eve parą zakochanych, lecz cóż miłość ma w tych czasach wspólnego z małżeństwem? Jako adwokat nieraz obserwował konsekwencje związków zawieranych wyłącznie z miłości.

Był przeświadczony, że do końca tej wyprawy przekona Eve, że to dla wszystkich najlepsze rozwiązanie. Wiedział, jakich argumentów użyć. W końcu bez problemu namówił ją do tego wyjazdu.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Letni domek? Kto nazywa letnim domkiem budowle z bali o powierzchni ponad czterystu pięćdziesięciu metrów kwadratowych?

Będąc prawdziwym guru nieruchomości, Eve omal się nie zaśmiała. Miejsce było zachwycające, choć nie wszystko widziała. Minęła północ. Stylizowane lampy na ganku oświetlały piękną fasadę i budziły ciekawość, co znajduje się wewnątrz.

- Wezmę twoją torbę.

Stała u dołu schodów prowadzących do wejścia. Kiedy Graham otworzył drzwi samochodu i zobaczyła to piękne miejsce, o wszystkim innym zapomniała. Chciała jedynie objąć wzrokiem zachwycające detale. Nie mogła się doczekać wschodu słońca. Założyłaby się o każde pieniądze, że widoki są wspaniałe.

- Jesteś gotowa wejść do środka? - spytał.

Obejrzała się na niego. Trzymał bagaże i uśmiechał się, a ona już wiedziała, że mu się nie oprze.

Czy jest gotowa wejść do środka? Czy jest gotowa spędzić trzy dni z mężczyzną, w którym się zakochiwała? Wpuścić go do swojego życia i serca? Zeszłego wieczoru postanowiła wyznać mu uczucia. Nie powinno być między nimi tajemnic, jeśli chce, żeby się dogadywali.

- Jestem gotowa - odparła.

Po obu stronach szerokiego ganku stały huśtawki kołyszące się na wietrze. Tutejsze powietrze, cieplejsze niż w Chicago, wydawało się tak zapraszające, że Eve już miała ochotę z nich skorzystać.

- Kazałem zapełnić lodówkę twoimi ulubionymi smakołykami - oznajmił Graham i postawił torby, by otworzyć drzwi. - Poczytałem, czego nie wolno ci jeść, więc miecznika nie będzie.

Eve zaśmiała się.

- A ja miałam nadzieję, że pokażesz mi, co potrafisz przygoto-

wać z miecznika.

Tym razem on się zaśmiał.

- Zaplanowałem inne dania.

Sposób, w jaki popatrzył przez ramię, uświadomił jej, że zaplanował coś więcej niż kolację. Tyle razy byli razem, a ona z niecierpliwością oczekiwała tych wspólnych dni. Pobyt z dala od świata, który na co dzień ich otaczał, gwarantuje większą intymność.

Eve zatrzymała się przed progiem. W istocie po raz pierwszy będą razem spali. Oboje pilnowali, by tego nie robić - bo to oznaczałoby całkiem inną relację, taką, której nie brali pod uwagę. Zakładała jednak, że tu będą dzielić sypialnię.

A może nie. Może Graham zanieśie jej torbę do pokoju gościnnego. Jeśli tak, uczucia, które chciała mu wyznać, byłyby dyskusyjne. Jedno jest niezaprzeczalne. Do końca pobytu muszą ustalić konkretne plany, bo dłużej nie zniesie tego zamętu.

W chwili gdy Graham pchnął stare dębowe drzwi, Eve wstrzymała oddech. Otwarta przestrzeń pozwalała zobaczyć prawie cały dom. Ale nie to było tak wyjątkowe. Ściana naprzeciwko składała się z samych okien sięgających od podłogi do sufitu i wychodzących na góry i doliny. Świateł na zewnątrz było niewiele. Była tam za to przestrzeń do oddychania i przyroda do odkrywania. Takiej właśnie ucieczki potrzebowała. Od miasta. Od chaosu.

- Nie wiem, ile zapłaciłeś za ten dom, ale jest wart każdej ceny.

Graham zaśmiał się, gdy go mijala, wchodząc dalej.

- Tak samo zareagowałem, wchodząc tu po raz pierwszy. Wiedziałem, że cena jest wysoka, ale kiedy ujrzałem ten widok, wiedziałem, że dom musi być mój.

Eve obejrzała się przez ramię.

- Tak zwykle działasz? Jak coś ci się podoba, musi być twoje?

Graham upuścił torby na podłogę.

- Zawsze.

Patrzył z takim napięciem, że Eve odwróciła się znów w stronę wartego milion dolarów widoku. Znała Grahama od tej strony i właśnie tę jego cechę uważała za jedną z najbardziej atrak-

cyjnych.

Zakochała się w Grahamie Newporcie, ojcu swojego dziecka. Nawet gdyby dziecko nie istniało, nie potrafiłaby się powstrzymać. Nagle wróciło wspomnienie poprzedniej ciąży. Położyła rękę na brzuchu. Tak bardzo chciała już poczuć dziecko pod palcami. Mieć pewność, że jest zdrowe i dobrze się rozwija.

Graham pogłaskał jej ramiona.

- O czym myślisz?

Oparła się o niego. Czy ma się przed nim otworzyć? Czy ma go tak blisko do siebie dopuścić? Jeśli chce, żeby coś z tego wyszło, powinna to zrobić. Ale nie teraz. Nie chciała zaczynać tych paru dni relaksu od ponurych wspomnień.

- O czymś, co chcę zachować na inny moment - odparła.

Dłoń Grahama zakryła jej rękę.

- Niczym się nie przejmuj. Dobrze?

- Staram się.

Graham odwrócił ją, ujął jej twarz w dłonie i delikatnie ją pocałował.

- Może się rozejrzysz, a ja przygotuję coś do jedzenia? Na przyjęciu prawie nic nie jadłaś.

Przełknęła przystawkę, ale potem była w domku przy baseinie, a później Reid i Nora ogłosili zaręczyny i... w końcu znalazła się tutaj.

- Masz więcej ukrytych kuchennych talentów? - spytała z uśmiechem. - Bardzo mi to odpowiada.

- W takim razie będziesz zachwycona. Zamierzam dla ciebie gotować, kiedy tylko będę miał okazję. Chcę mieć zdrowe dziecko, więc muszę dbać o jego mamę.

Zdrowe dziecko. Co ona by za to dała!

- Rozpuścisz mnie i nie zechcę wyjechać.

Graham szczychnął ustami jej wargę.

- Na to liczę.

Co? Czy on...

Puścił ją i zajął się bagażami, a ona odprowadzała go wzrokiem, jakby właśnie rzucił jakąś zawołaną aluzję. Czy chciał ją tu zatrzymać dłużej niż trzy dni? Czy traktował ich relację jako coś więcej niż seks? Coś więcej niż wspólna opieka nad

dzieckiem?

Zakwitła w niej nadzieja. Może ten wyjazd okaże się punktem zwrotnym. Może jej wyznanie jest tym, czego trzeba, by zrobić krok do wspólnego życia.

Zamarł w bezruchu obok kanapy, gdzie Eve leżała na boku, pogrążona we śnie. Obserwował ją, gotując. Siedziała i czytała jakieś czasopismo na temat ciąży, a potem wyciągnęła nogi na poduszkach. Teraz spała, gazeta spadła na podłogę.

Poczuł wyrzuty sumienia. Pierścionek, który kupił tydzień wcześniej, znajdował się w jego pokoju. Chciał zaczekać na właściwy moment i wtedy oświadczyć Eve, że pragnie, by ich dziecko nosiło jego nazwisko.

Zaczęli od gorącej namiętności, i to się nie zmieniło. Kiedy nie był z Eve, myślał tylko o niej, a gdy przebywali razem, nie miał ochoty się z nią rozstawać. Nigdy nie brał pod uwagę stałego związku. Był ożeniony z pracą, a próbę utrzymania innego związku uważał za skazaną na porażkę.

Po raz pierwszy w życiu przyszło mu do głowy, że jednak chciałby spróbować. Może stracił rozum. Być może i tak nie ma szansy. Ale był już zmęczony tą walką, którą prowadził z sobą.

Widząc, że Eve natychmiast pokochała ten dom, po raz kolejny zdał sobie sprawę, jak wiele ich łączy.

Przekonał ją, by tu przyjechali natychmiast po przyjęciu. Może powinien był zaczekać do rana, ale bał się, że Eve zmieni zdanie. Porwał ją zatem, gdy była zmęczona. Potrzebowała snu, a kiedy się obudzi, zaczną rozmawiać i planować.

Zdjął szydełkowy pled z oparcia kanapy i przykrył nim Eve. Wydziergała go Gerty, podobnie jak kilka innych drobiazgów w tym domu. Chciał tam mieć jakiś ślad swojej przeszłości. Ślad kobiety, która pomagała go wychowywać i ukształtowała go jako człowieka.

Patrząc na zrelaksowaną twarz Eve, zastanowił się, co powiedziałaby o niej Gerty? Co pomyślałaby matka? Nie wątpił, że obie by ją pokochały. Tak dobrze się z nią rozmawia. Jest szefową jednej z najważniejszych firm zajmujących się nieruchomościami w Chicago, ale to dzięki swojemu urokowi, charyzmie

i determinacji znalazła się na szczycie.

Sutton nie zasługuje na taką córkę. Nie zasługuje na jej lojalność. Wykorzystał matkę Grahama, nie przejmując się jej dalszym losem, kiedy wrócił do żony.

Ilekroć Graham pomyślał, jak łatwo ten człowiek porzucił jego matkę, coraz bardziej go nie lubił. Zarobki kelnerki nie pozwalały jej się utrzymać... nie stać jej było na opłacenie adwokata, gdyby zdecydowała się na walkę o alimenty. Nie wzięła od Suttona ani grosza ze strachu, że odbierze jej syna. Nie byłaby w stanie wygrać z nim w sądzie.

Graham nie miał jej za złe, że nie powiedziała Suttonowi o dziecku.

Gerty naprawdę była największym błogosławieństwem w życiu ich wszystkich.

Eve bardzo przypominała Grahamowi babkę. Obie były silne. Obu nie brakowało determinacji, by zmierzyć się z problemami. Obie były do przesady uparte.

Usiadł w skórzanym fotelu, oparł stopy na podnóżku i splótł ręce na brzuchu. Z zadowoleniem patrzył na odpoczywającą Eve. Właśnie tego dla niej pragnął.

Teraz musi tylko odkryć, czego pragnie dla siebie. Nie był już pewien, czy powody, dla których chce ją poślubić, są takie same, jak jeszcze nie tak dawno temu. Musi zdecydować, do jakiego stopnia chce odmienić ich życie.

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

Obudziła się w ciemności, zdezorientowana. Co to za miejsce? Kilka razy zamrugała, usiadła i wtedy sobie przypomniała. Zasnęła na kanapie w letnim domu Grahama.

Przez okna wpadał blask światła z ganku. Eve pokręciła głową, kark jej zeszywniał. Nie pamiętała nawet, kiedy się położyła. Zaczęła czytać, zainteresowana artykułem na temat odżywiania niemowląt, i to była ostatnia rzecz, jaka zachowała się w jej pamięci.

Odwróciła się i ujrzała Grahama, który spał w fotelu naprzeciwko. Nogi oparł na podnóżku, głowa opadła mu na bok. Żałowała, że nie widzi jego twarzy. Kiedy zdarzyło mu się zasnąć w jej łóżku, zawsze miał ściągnięte brwi. Czy z dala od codzienności pozwolił sobie na całkowity relaks?

Pociągnęła za pled, który zaplątał się w jej nogach. Wyobrażając sobie Grahama, który ją przykrywa, poczuła miłe ciepło. Nie potrafiła ignorować jego drobnych troskliwych gestów. Gotował dla niej, zwierzył się jej, opowiadając o matce i Gerty, zabrał ją tutaj, kiedy nagromadzenie problemów wydało się zbyt obciążające. Stawiał jej potrzeby na pierwszym miejscu. Nie mogła zaprzeczyć, że robi to na niej wrażenie.

Jakaś jej część żałowała, że nie zostaną tu na zawsze, ignorując całe to zamieszanie z ojcem, Carsonem i detektywem zatrudnionym przez Brooksa. Ignorując rzeczywistość, w której ojciec umierał, a siostra poślubiła miłość swojego życia. Rodzina cieszyła się szczęściem Nory, Eve również. Wciąż jednak nie wyzbyła się lęku, że bliscy nie zaakceptują jej ciąży ani tego, że Graham jest ojcem dziecka, a co gorsza, że Eve się w nim zakochała.

Podniosła się na nogi, zrzucając pled i przykrywając nim Grahama. W tej samej chwili Graham chwycił ją za nadgarstek i pociągnął na kolana.



- Myślałam, że śpisz - powiedziała.

- Już nie śpię.

Jego palce wędrowały po jej nagim przedramieniu.

- Jak się czujesz?

- Jakbym spała kilka dni z rzędu.

- To dobrze. Chcę, żebyś poczuła się jak nowo narodzona.

Położyła głowę na jego ramieniu.

- Przepraszam, że zasnąłam, kiedy gotowałeś. Czy wszystko zepsułam?

- Możemy podgrzać jedzenie, kiedy zechcesz. Było późno, a ty byłaś zmęczona.

Jego palce nieprzerwanie wędrowały w górę i w dół jej ręki. Kiedy zadrżała, Graham przesunął pled, zakrywając jej nogi. Objął ją mocniej. Eve nie była pewna, czy to się naprawdę dzieje. Czy oni się... tulą? Graham nie próbuje jej rozebrać, ona nie zdiera z niego koszuli. Po prostu... nic nie robią, i to jest cudowne uczucie.

- Bardzo zależy mi na tym, żebyś zwolniła, ale chcę też o coś zapytać.

- O co? - Eve znieruchomiała.

- O twoją pierwszą ciążę.

Zamknęła oczy. Przeczynała, że to pytanie wypłynie, a Graham zasługuje na to, by poznać odpowiedź. Dał jej czas, by się do tego przygotowała.

Teraz może to zrobić. Nie, nieprawda, wciąż nie doszła do siebie po stracie dziecka, ale rozmowa na ten temat z mężczyzną, w którym się zakochała, przygotowuje ją do kolejnego etapu życia.

- Byłam kiedyś zakochana - zaczęła, po czym zdała sobie sprawę, że nie tych słów powinna użyć. - Prawdę mówiąc, wydawało mi się, że byłam zakochana, a tak naprawdę byłam zaślepiona pożądaniem.

Graham milczał. Eve cieszyła się, że w pokoju panował półmrok i nie musiała patrzeć mu w oczy. A jednocześnie była w tym jakaś głębsza intymność.

- Poznałam Ricka w college'u - podjęła. - Spotykaliśmy się przez pół roku. Myślałam, że to ten jedyny.

Te słowa brzmiały chłodno, lecz inaczej nie umiała o tym mówić.

wić.

- Odkryłam, że jestem w ciąży. - Nigdy nie zapomni, z jaką radością mówiła o tym Rickowi. - Myślałam, że weźmiemy ślub i będziemy szczęśliwi do końca życia. - Wzięła głęboki oddech, bawiąc się końcem pledu. - Kiedy się dowiedział, że jestem w ciąży, zerwał ze mną. Był zainteresowany poślubieniem córki Suttona i jego pieniędzy, ale już nie tak bardzo dzieckiem. Ja się nie liczyłam.

- Zabiję go.

Eve się uśmiechnęła.

- Doceniam twoją ofertę, ale wzenił się w bogatą rodzinę, a potem żona zdradziła go z czyścicielem basenów. Banał, ale miałam drobną satysfakcję i odtańczyłam taniec zwycięstwa.

Graham zaśmiał się, tuląc ją mocniej.

- Nie znałem cię od tej strony. Przypomnij mi, żebym nigdy nie zdradził cię z czyścicielem basenów.

Eve klepnęła go w ramię i podjęła:

- Byłam wtedy w szóstym tygodniu ciąży. Bałam się, ale rodzina mnie wspierała. Do głowy mi nie przyszło, że mogłabym stracić dziecko.

Graham położył rękę na jej dłoni, którą trzymała na brzuchu. Ten wspierający gest ogromnie ją wzruszył.

- Razem z siostrami wybrałam już imiona - mówiła głosem pełnym emocji. - Wiedziałam, że pokój dziecinny pomaluję na szaro i żółto, niezależnie od płci dziecka. Kiedy byłam w siedemnastym tygodniu, poszłam na usg. Mieli tam nowy aparat, jeden z najnowocześniejszych. Byłam taka przejęta, że zobaczę małą twarzączkę, dowiem się, czy to chłopiec, czy dziewczynka.

Głos jej się załamał. Chciała pokazać Grahamowi, że jest silna, a tymczasem jej oczy wypełniły się łzami.

- Eve, nie...

- Tyle już powiedziałam, więc chcę, żebyś wiedział wszystko - ciągnęła drżącym głosem. - Technik, która robiła badanie, wpatrywała się w ekran i przesuwiała sondą po moim brzuchu jak oszalała. Zrozumiałam, że coś jest nie tak. Jej twarz nie była tak pogodna jak w chwili, gdy weszłam do gabinetu. Nagle mnie przeprosiła i wyszła poszukać lekarza.

- Co się stało?

- Mówiąc najprościej, pępowina oderwała się od pęcherza płodowego. Nie wiem, w którym momencie. Lekarz powiedział, że moje ciało wciąż uważało, że jestem w ciąży, więc macica była rozciągnięta. - Pociągnęła nosem, otarła łzy. - Mogłam stracić dziecko miesiąc wcześniej albo tamtego dnia. Naprawdę nie wiem. Ale wiem, że drugi raz nie będę w stanie tego przeżyć.

- Och, kochanie. - Graham pocałował ją w czubek głowy. - Nie wiem, co powiedzieć.

- Nic nie da się powiedzieć. Ludzie mówili, że im przykro. Próbowali mówić to, co należy, ale nie ma takich słów. Tamtego dnia straciłam część siebie, kolejnych dni prawie nie pamiętam. Nigdy nie zobaczę tamtej twarzyczki. Tylko o tym myślałam. Jak ona wyglądała?

- To była dziewczynka?

Eve wzruszyła ramionami.

- Nie pytałam. Następnego dnia zrobili mi łyżeczkowanie. Kiedy szykowano mnie do zabiegu, pielęgniarka podsunęła mi jakiś papier do podpisania. Było tam napisane, że daję im pozwolenie na rozporządzanie szczątkami. Rozporządzanie.

- Eve, przestań, proszę.

Łzy płynęły jej ciurkiem po twarzy.

- Jak mogłam to podpisać? - spytała, ignorując jego prośbę. - To było moje dziecko. Wiem, że nie byłam w dość zaawansowanej ciąży, żeby miało normalny pogrzeb, ale te określenia były tak bezduszne.

Graham otarł jej policzki, odgarnął włosy z twarzy.

- Dosyć. Nie rób sobie tego. Jestem głupi, że o to zapytałem, ale uważałem, że mi się to należy. Powinienem był pomyśleć o twoich uczuciach.

- Nie. - Spojrzała mu w twarz. - Zasługujesz na to, żeby wiedzieć. Chcę, żebyś wiedział o mnie wszystko.

- A ja nie chcę, żebyś cierpiała - odrzekł cicho. - To się nie powtórzy.

Wyciągnęła ręce, by ująć jego twarz w dłonie.

- Mam nadzieję, że donoszę to dziecko i że urodzi się zdrowe.

Tak się boję reakcji mojej rodziny i twoich braci. Ja zniosę wiele, ale nie pozwolę, żeby nasze dziecko cierpiało.

Graham przesunął kciukiem wzdłuż jej dolnej wargi.

- Nikt nie skrzywdzi ciebie ani dziecka tak długo, jak długo to będzie ode mnie zależało.

- Czyli jak długo? - odważyła się zapytać.

Zamiast odpowiedzieć, delikatnie ją pocałował.

Kiedy przesunął rękę na brzeg jej bluzki, zmieniła pozycję. Bez słów, bez dotychczasowego rozedrgania, rozebrali się, pozostając w fotelu.

Eve kolanami ścisnęła biodra Grahama.

- Kocham cię.

Nie zamierzała tego powiedzieć, ale nie mogła tego cofnąć.

- Eve...

- Nie. - Położyła palec na jego wargach. - Nie oczekuję niczego w zamian. Dziś byłam z tobą absolutnie szczerą i chciałam to wszystko powiedzieć. Teraz pokaż mi, jak mogę zapomnieć o reszcie świata.

Graham nie mógł wyrzucić tych słów z pamięci.

Kocha go. Eve go kocha.

Z ust żadnej innej kobiety, poza matką i Gerty, nie słyszał takiego wyznania. Nie był pewien, co zrobić. Co powiedzieć.

Gdy następnego ranka robił śniadanie, starał się wziąć w garść. Na to przecież czekał. Zakochała się w nim i teraz muszą tylko usankcjonować związek.

Ale po tym wszystkim, czym się z nim podzieliła, nim wyznała mu miłość, czuł, że nie byłoby w porządku, gdyby wykorzystał jej bezbronność dla własnych celów. Zaczeka, co przyniesie nowy dzień, porozmawiają...

Choć tak naprawdę nic się nie zmieniło. Nadal pragnął, by dziecko nosiło jego nazwisko.

Jego komórka zaczęła wibrować. Na ekranie ujrzał imię Broksa. Włożył casserole do piekarnika i odebrał.

- Cześć.

- Roman trafił na ważny trop. Uważa, że ma nazwisko, ale z nim nam powie, wybiera się na krótką wycieczkę.

Czy po tak długim czasie znaleźli biologicznego ojca?

Eve spała jeszcze, kiedy wstał, więc włączył głośnik i zaczął kroić owoce.

- Jak szybko będziemy wiedzieli? - zapytał.

- Dzisiaj się tam wybiera. Mam nadzieję, że wkrótce.

Graham wyjął nóż z bloku na blacie.

- Będę się cały dzień denerwował.

- Ja też - odrzekł brat. - Powiesz mi, gdzie jesteś?

- W letnim domu.

Brooks mruknął coś pod nosem, a Graham pożałował, że tyle mu powiedział.

- Z? - spytał Brooks.

- Nie twój interes.

- To jest mój interes, jeśli sypiasz z córką naszego wroga.

Graham obejrzał się przez ramię.

- Jestem z Eve, tak. Ale...

- O czym ty myślisz, człowieku?

Graham nie miał okazji odpowiedzieć, bo brat podjął:

- Chcesz ją wykorzystać, żeby dotrzeć do Suttona?

Graham kroił mango.

- Nie zrobiłbym jej tego.

- To co robisz?

Graham uznał, że ten moment jest dobry jak każdy inny, żeby wyznać prawdę.

- Będziemy mieli dziecko.

Eksplozja przekleństw kazała Grahamowi odłożyć nóż na blat i wyłączyć głośnik.

- Uspokój się, do diabła - warknął.

- Odkąd o tym wiesz i jak mogłeś coś takiego przede mną ukrywać? - zapytał Brooks.

- Zachowujemy nasze prywatne sprawy dla siebie - wyjaśnił Graham. - Chcieliśmy tylko...

- Zabawiać się tak, żeby nikt was nie przyłapał?

Głównie o to chodzi, tak.

- Posłuchaj, musieliśmy wyjechać z miasta, żeby wszystko omówić i zaplanować.

- Suttonowi to się nie spodoba.

- Owszem, ale nic tego nie zmieni. - Graham spojrział na schody. - Zamierzam poprosić ją o rękę.

- Kompletnie ci odbiło? - wrzasnął Brooks. - Możesz to przemyśleć?

- Już to zrobiłem. - Graham sprawdził casserole.

- Więc ją kochasz?

- Miłość nie ma z tym nic wspólnego. Chodzi mi o dziecko.

Kiedy znów się odwrócił, zamarł. Eve stała po drugiej stronie wyspy. Ścisnęła poły jedwabnego szlafroka.

- Zadzwoń później - mruknął, nie czekając na odpowiedź brata.

- Nie usprawiedliwiał się z tego, co nie było przeznaczone dla moich uszu - powiedziała, unosząc głowę. - Pochlebia mi, że chcesz mnie poślubić, ale chyba się nie zgodzę. Już zrobiłam z siebie idiotkę przed jednym mężczyzną, z którym zaszłam w ciążę. Nie zamierzam tego powtarzać.

Kiedy Graham ruszył w jej stronę, uniosła rękę, ale nie chciał poddać się bez walki.

- Małżeństwo to nie jest taki straszny pomysł, Eve.

- Dla nas? To jest straszny pomysł.

- Czemu?

Ściągnęła wargi, jakby ostrożnie dobierała słowa. Do diabła, wygląda dziś tak pięknie. Ale go odtrąca. Nie może na to pozwolić, zbyt ciężko nad tym pracował.

- Wyznałam ci miłość - podjęła. - Nie spodziewałam się usłyszeć od ciebie tego samego. Ale żebyś poślubił mnie tylko z powodu dziecka? Boisz się, że nie pozwolę ci go widywać?

- Nie wiem, co byś zrobiła. Wiem tylko, że chcę być ojcem. - Ogarnęły go emocje, których w pełni nie rozumiał. - Dorastałem bez ojca - ciągnął, powoli do niej podchodząc. - Przez minione trzydzieści dwa lata zastanawiałem się, kim jest mój ojciec, czy wie, że ma syna i czy go to obchodzi.

Stał teraz tak blisko, że Eve musiała odchylić głowę, by spojrzeć mu w oczy. Miał nadzieję, że tym razem osiągnie cel nie czarem i sztuczkami, lecz otwartością i szczerością.

- Nie zgodzę się, żeby moje dziecko dorastało beze mnie. Nie chcę też, żeby wychowywał je inny mężczyzna.

Eve zacisnęła zęby, zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech.

- Czy widzisz kolejkę mężczyzn przed moimi drzwiami? - spytała wreszcie, mierząc go wzrokiem. - Najwyraźniej mnie nie znasz. Chcesz dać dziecku nazwisko i traktować je jak swoją własność. Nie na tym polega małżeństwo, do diabła.

- Eve...

Cofnęła się. W tym samym momencie się zachwiała. Graham chciał ją złapać, ale go odsunęła. Jedną ręką chwyciła się za brzuch, drugą zakryła usta. Graham patrzył z przerażeniem, zastanawiając się, czy Eve zwymiotuje, czy zemdleje. Nie ruszył się z miejsca na wypadek, gdyby jednak potrzebowała jego pomocy.

Parę chwil później Eve wzięła się w garść.

- Zaraz zadzwonię do mojego pilota, wracam do Chicago. Elite ma prywatny helikopter do dyspozycji.

- Zawiozę cię.

Więc Eve wyjeżdża. Otoczyła się murem, którego nie potrafił pokonać, zwłaszcza kiedy była zła i dotknięta. Mimo to nie zrezygnuje i będzie go rozbierał.

- Wolę zadzwonić po pilota - odparła.

Zakręciła się na pięcie i ruszyła na schody. Graham nie odrywał od niej wzroku. Bez słów błagał, by zrozumiała, czemu tak się upierał przy małżeństwie.

Z ręką na balustradzie obejrzała się przez ramię.

- Wiesz, co jest smutne? Myślałam, że mnie tu przywiozłeś, bo jestem ci droga. Bo chcesz mnie bliżej poznać. Nie dlatego, że jestem w ciąży. - Opuściła głowę, zaciskając palce na balustradzie. - Wykorzystałeś mnie. Powinna była słuchać mojej rodziny, kiedy mnie ostrzegali, żebym trzymała się od ciebie z daleka. A ja głupia cię broniłam.

Policzki miała zaczerwienione. Graham był na siebie wściekły. Zawiódł ją, zgasił światło w jej oczach, a przecież obiecywał jej nie skrzywdzić.

- Nie będę ci zabraniała kontaktu z dzieckiem - dodała drżącym głosem. - Ale nie wyjdę za ciebie, bo już nic nas nie łączy.

Po chwili Graham usłyszał odgłos zamykających się drzwi sypialni, który odbijał się echem w dużym domu. Symbolizował

wszystko, co się właśnie stało. Eve postawiła między nimi mur, a on, stojąc po drugiej stronie tego muru, głowił się, jak, do diabła, to naprawi.



## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Kiedy zostawił ją samą, by się spakowała, a potem wyszedł z domu, Eve poczuła się jeszcze bardziej urażona. Nie powinna się dziwić, a jednak była zaskoczona. Nie próbował jej zatrzymać. Zależało mu tylko na dziecku, a ona była idiotką, jeśli myślała inaczej.

Najbardziej ją bolało to, że wciąż go kochała. Był tak troskliwy w ciągu minionych tygodni. Jedna podsłuchana rozmowa telefoniczna pomogła odkryć prawdę.

Po powrocie do domu Eve zadzwoniła do sióstr i ojca, prosząc wszystkich o spotkanie. Doktor Wilde oznajmiła, że Sutton odpoczywa, ale ma się całkiem dobrze, więc może go odwiedzić. Grace i Nora miały przyjechać do rezydencji Winchesterów.

Stojąc przed frontowymi drzwiami, Eve starała się uspokoić. Naprawdę minęły tylko dwa dni od przyjęcia, gdy w domku przy basenie...

Nie będzie więcej o tym myśleć. To przeszłość. Nie ma szansy, by ich romans przetrwał albo przekształcił się w poważniejszy związek. Była zła na siebie, że uległa złudzeniom.

Zbierając się na odwagę, weszła do domu i skierowała się prosto do gabinetu ojca. Grace i Nora już tam czekały. Nora podniosła wzrok, patrząc Eve w oczy. Obecność Nory, która знаła prawdę, ogromnie jej pomogła.

- Wszystko w porządku? - zapytała Grace. - Tak dziwnie mówiłaś przez telefon.

Eve popatrzyła w oczy ojca.

- W porządku, ale muszę wam coś powiedzieć.

Grace wzięła ojca za rękę.

- Przerażasz mnie. Ty też jesteś chora?

- Co? Nie. - Nie chciała ich przerazić. - Jestem w ciąży.

Zapadła cisza. Siostry i ojciec tylko na nią patrzyli.

- W siódmym tygodniu - podjęła. - Lekarz zapewnił mnie, że

wszystko wygląda dobrze, ale trochę się boję. – No i wyznała to.  
– Potrzebuję waszego wsparcia, nie osądzania mnie, proszę.

– Bo Graham jest ojcem? – zapytała Grace.

Eve przygryzła wargę. Bała się odezwać, więc tylko kiwnęła głową.

– Nie wspomniał o tym, kiedy tu był parę dni temu – wtrącił ojciec. – Czy on wie?

– Co? Był tu?

– Z Brooksem i Carsonem.

Eve w głowie się zakręciło. Graham z nią sypiał, ale spotkał się z Suttonem za jej plecami.

– Naciskał na ciebie? – spytała.

– Zaprosiłem tu Carsona – odparł. – Chciałem mu powiedzieć, że mi przykro, przekonać się, czy jest szansa na jakiś kontakt, skoro jest moim synem. Nie chciałem umrzeć, nie mówiąc mu, że kochałem jego matkę, że walczyłem, gdybym wiedział o jego istnieniu.

Eve nigdy nie słyszała, żeby ojciec mówił z taką pasją o czymś poza interesami. Był jednym z najbardziej prominentnych ludzi w Chicago i został pozbawiony możliwości wychowania swojego dziecka.

Czy Graham sądził, że spotka go podobny los? Że jest tak bezduszna?

– Chwileczkę, czy on cię rzucił? – zapytała Grace.

– Nie. – Eve wzięła ojca za drugą rękę. – On... to skomplikowane. Nie chcę wchodzić w szczegóły...

– Skomplikowane? Kiedy was widziałam tamtego ranka, mówiliście jednym głosem.

Grace i Sutton spojrzeli na Norę.

– Ona wiedziała? – zapytała Grace.

Nora wzruszyła ramionami, posyłając Eve przepaszające spojrzenie.

– Wpadłam kiedyś do Eve, kiedy Graham robił jej śniadanie.

– Od tamtej pory wszystko się zmieniło – wyjaśniła Eve. – Teraz chcę tylko, żebyście wiedzieli, że nie zawiodę Elite. Jestem na sto procent zaangażowana w pracę i...

– To dziecko jest ważniejsze niż firma.

Eve zamarła, słysząc słowa ojca. Nigdy czegoś takiego nie mówił. Był lojalny wobec rodziny, ale na pierwszym miejscu stał biznes.

- Poradzę sobie z jednym i drugim.

- Jestem pewien, ale chcę mieć zdrowego wnuka. Chcę, żebyś o siebie dbała. Mamy dość personelu, więc przekaż im część obowiązków. To mój największy żal, że nie było mnie dla moich dzieci.

Eve zerknęła na siostry, które zaczęły płakać.

- Kiedy człowiek zbliża się do kresu życia, zaczyna myśleć o jego początku - podjął. - Gdybym mógł cofnąć czas, oddałbym część pracy asystentom, żeby go mieć więcej dla was. Wyciągnij wnioski z moich błędów, Eve.

- Tak właśnie jej powtarzam.

Eve odwróciła się gwałtownie. W drzwiach stał Graham, a zaraz za nim służący.

- Próbowałem go zatrzymać, panie Winchester - tłumaczył mężczyzna.

- W porządku - odparł Sutton. - Zamknij drzwi i zostaw nas.

Eve wlepiła wzrok w Grahama.

- Co tu robisz? Nie możesz tak wpadać...

- Mogę.

Eve nie ryzykowała spojrzenia na siostry i ojca.

- Nie chcę cię tu widzieć - oznajmiła.

- Zdaję sobie z tego sprawę - rzekł łagodniej, zbliżając się do niej. - Wiem, że cię zraniłem, ale jeszcze z tobą nie skończyłem.

Nie miała siły na kłótnie.

- Wobec tego powiedz, co masz do powiedzenia, i odejdz.

Graham stał już blisko Eve, lecz jej nie dotknął.

- Miałem na myśli, że z nami jeszcze nie koniec.

- Nie ma żadnych nas - odparła, patrząc mu w oczy. - Jeśli to wszystko, odejdz.

- Może chcielibyście stąd wyjść i porozmawiać na osobności?  
- zasugerowała Grace.

- Nie! - rzucili jednocześnie.

- Nie obchodzi mnie, kto mnie słucha - podjął Graham. - Kiedy wyjechałaś, wiedziałem, że muszę cię odzyskać. Jeśli to zna-

czy, że zrobię z siebie głupca przed twoją rodziną, niech tak będzie.

Nie chciała tego słuchać.

- Nie będę dyskutować na temat nazwiska dziecka. Tylko o to ci chodzi. - Cofnęła się, bo będąc tak blisko, ale nie mogąc go dotknąć, cierpiała jeszcze bardziej. - A teraz wybacz, przyszedłam odwiedzić ojca.

Kiedy się odwróciła, usłyszała cichy głos Grahama.

- Kocham cię.

Zamarła, spojrzała na siostry, na ojca, jakby sprawdzała, czy się nie przesłyszała. I zobaczyła trzy pary szeroko otwartych oczu. Tak, on to powiedział.

Obejrzała się przez ramię.

- To było okrutne. Rzucając teraz te słowa, nie zmusisz mnie do małżeństwa.

Graham odwrócił ją do siebie.

- To nie były oświadczyzny. Kocham cię, Eve. Chcę być z tobą. Nie ze względu na dziecko.

Gdyby powiedział to dwa dni wcześniej, uwierzyłyby mu.

- Rzeczywiście olśnienie spadło na ciebie w odpowiednim momencie.

Zacisnął palce na jej ramionach.

- Nie chciałem dziecka ani związku, ale teraz nie mogę bez tego żyć. Wiem, że cię zraniłem, zepsułem to, co zaczęliśmy budować, ale proszę o drugą szansę.

Gdyby Eve uznała, że mówił poważnie, rzuciłaby mu się na szyję i zaczęliby od nowa. Ale ona wiedziała, że Graham ma na myśli tylko własny interes.

- Powinieneś już iść - szepnęła.

Zacisnął zęby i skinął głową, opuszczając ręce.

- Nie poddam się, Eve. Kocham cię. Tylko dwie inne kobiety słyszały ode mnie te słowa.

Matka i Gerty.

Eve podeszła do łóżka ojca. Słuchała kroków oddalającego się Grahama. Kiedy drzwi się za nim zamknęły, nie mogła powstrzymać emocji.

- Nienawidzę go. Przykro mi, że musieliście tego słuchać.

Ojciec ujął ją pod brodę.

- A mnie wcale nie jest przykro. Widziałem zakochanego mężczyznę, który stał w jednym pokoju ze swoim zaprzysięgłym wrogiem i nie przejmował się, co inni myślą.

- On tylko chce, żeby dziecko nosiło jego nazwisko.

- Dziecko może nosić jego nazwisko, nawet jeśli się nie pobierzecie - zauważyła Grace. - W sądzie pewnie by z tobą wygrał, jeśli tak chcesz to załatwić.

Eve to wszystko wiedziała. Nie była głupia.

- Graham nie postępuje właściwie - uznał ojciec, ocierając łzę. - Ale zakochani mężczyźni głupieją. Nawet nie wiedzą, że są zakochani, dopóki nie stracą ukochanej osoby.

Eve domyśliła się, że ojciec miał na myśli Cynthię. Nie było tajemnicą, że rodzice Eve się nie kochali.

- Nie mogę go znów przyjąć - szepnęła.

- Nie możesz go odtrącić - odparowała Nora. - On cię kocha.

Eve spojrzała na swoich bliskich.

- Wszyscy go bronicie.

Sutton uśmiechnął się.

- Jestem tak samo szokowany jak ty. Ale chcę, żeby moja córka i wnuk byli szczęśliwi. Kiedy zobaczyłem, jak on na ciebie patrzy, jak szczerze mówi o uczuciach, nie zważając na nas, zrozumiałem, że cię kocha. Pragnę dla ciebie właśnie takiego mężczyzny.

Eve nie wierzyła własnym uszom.

- Mam mu wybaczyć? Tego chcesz?

Kiedy ojciec się uśmiechnął, wokół jego oczu pokazały się zmarszczki.

- Chcę, żebyś posłuchała serca. Graham nie zrezygnuje. Grace ma rację, wygrałby z tobą w sądzie, gdyby chodziło mu tylko o dziecko. Chyba nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo jesteś mu droga, dopóki go nie zostawiłaś.

Eve kręciła głową.

- Nie mogę mu dać drugiej szansy, chcę urządzić pokój dla dziecka...

Nora ścisnęła jej ramię.

-Ta dziewczynka będzie zdrowa i będzie miała piękny pokój

i kochającą rodzinę.

- Dziewczynka? - Ojciec uniósł brwi.

- Ja też myślę, że to dziewczynka - zaśmiała się Grace. - Kolejna panna Winchester.

Eve zależało tylko na tym, by dziecko było zdrowe. Modliła się w duchu, żeby ojciec dożył narodzin wnuka, choć szanse były małe.

Na razie nie będzie się martwić. Będzie żyła chwilą.

Później pomyśli o tym, co boli... I o Grahamie.

Minęły trzy dni, odkąd widziała Grahama, odkąd wyznał jej miłość w obecności jej bliskich. Przysyłał esemesy, pytał o samopoczucie, interesował się, czy odpowiednio się odżywia. Nie powtórzył, że ją kocha, nie naciskał na spotkanie ani na to, by podjęła decyzję dotyczącą ich relacji.

Okazywał jej szczerą... troskę. A ona była przekonana, że to nie jest gra. Zdawała sobie sprawę, że gdyby chciał, już dawno by ją wykorzystał, by zbliżyć się do jej ojca.

Niczego takiego nie zrobił. Kiedy byli razem, unikał tego tematu. Eve nie spała dwie kolejne noce, przypominając sobie ich minione siedem tygodni. Nie dopatrzyła się żadnych znaków ostrzegawczych, nic poza namiętym romanssem i nieoczekiwanymi emocjami.

Teraz stała w holu jego apartamentowca, ściskając w ręce zdjęcie. Nigdy nie była tak przerażona. Nigdy nie podjęła takiego ryzyka, ale to mogła być najważniejsza rzecz w jej życiu.

Kiedy dotarła na najwyższe piętro i stanęła przed jedynymi tam drzwiami, zdawało jej się, że trochę się opanowała... do chwili, gdy drzwi windy się otworzyły i zobaczyła Grahama spoczonego, w szortach do biegania.

- Portier powiedział mi, że pojechałaś na górę - wyjaśnił. - Byłem na bieżni.

Wszystkie przygotowane wcześniej słowa wyparowały jej z głowy. Zdjęcie w jej ręce zaszeleściło, przypominając, z jakiego powodu musiała znaleźć w sobie odwagę.

- Czy... mogę wejść?

Graham otworzył drzwi. Gdy tylko go minęła, poczuła jego za-

pach. Męski, seksowny. Chciała, żeby to było proste... Tyle już przeszli. Nie była wcale pewna, czy ten związek jest w ogóle możliwy.

Spojrzała przez okno na panoramę Chicago.

- Nie udało mi się zobaczyć widoku w Tennessee. Byłam jak sparaliżowana, kiedy stamtąd wyjeżdżałam.

Odwróciła się i stwierdziła, że Graham stanął za nią.

- Byłam jak sparaliżowana, kiedy cię zobaczyłam w domu ojca - podjęła. - Ale wtedy zrozumiałam, że nie musiało cię tam być. Mogłeś pozwolić mi odejść, mogłeś czekać albo ze mną walczyć.

- Nigdy bym z tobą nie walczył.

- Jestem zmęczona - szepnęła. - Zmęczona martwieniem się, pytaniami i zastanawianiem się, co robimy.

Graham wyciągnął ręce i ją przytulił. Nie przeszkadzało jej, że był spocony. Liczyło się tylko to, że nie zmienił zdania.

- Zostaw mnie wszystkie swoje zmartwienia - szepnęła.

Odsunęła się nieco, czując promyk nadziei.

- Czy to może być takie proste? Czy nam się uda?

- Zrobię wszystko, żebyś ze mną była, Eve. - Ujął jej twarz w dłonie. - Nigdy nie kochałem tak żadnej kobiety. Nie chciałem tego. Ale my do siebie pasujemy. Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie.

Eve uniosła rękę z czarno-białym zdjęciem.

- To dla ciebie.

Graham cofnął się i spojrzał na zdjęcie. To zdjęcie ich dziecka z badania usg. Oczy zaszyły mu mgłą.

- Nie wiedziałem, że już miałaś wizytę.

- Poprosiłam lekarza o przysługę. - Eve się uśmiechnęła, widząc, że Graham już kocha to dziecko. - Chciałam ci to dać. Chciałam, żebyś wiedział, że oboje należymy do ciebie. Jeżeli mi wybaczysz, że w ciebie wątpiłam, że miałam wątpliwości, czy się uda.

Graham spojrzał jej w oczy.

- Nic złego nie zrobiłaś, żebym musiał ci wybaczać. To ja o mały włos nie zaprzepaściłem najważniejszej szansy, jaka mi się w życiu przytrafiła. Nie będę cię prosił o rękę, ale wiedz, że

jeśli tego zechcesz, jestem gotowy.

Eve zaczęła coś mówić, ale jej przerwał.

- Kocham was oboje. Chcę stworzyć z tobą rodzinę.

- Mój ojciec cię bronił - powiedziała.

Graham wyglądał na zaskoczonego.

- Naprawdę?

- Wiem, uważasz, że ukrywa coś na temat twojego ojca, ale choroba go zmieniła. Ja... pójdę z tobą, jeśli chcesz go spytać. Mnie nie okłamie.

Graham znów wziął ją w ramiona.

- Tu mam wszystko, czego pragnę. Poza tym detektyw Brooksa wpadł na jakiś ślad.

- To świetnie.

- Roman jest pewien, że tym razem dobrze trafił.

- Jesteś podekscytowany?

- Tak. - Pocałował ją w czubek głowy. - Ale nie tak jak w chwili, kiedy dowiedziałem się, że do mnie przyszedłeś. Zostań ze mną.

Stała na palcach, by go pocałować.

- Może powinniśmy zacząć od prysznic, a potem porozmawiać.

Graham odłożył zdjęcie na stolik i wziął ją na ręce.

- Od dawna nie słyszałem nic tak mądrego.



Tytuł oryginału: His Secret Baby Bombshell  
Pierwsze wydanie: Harlequin Desire, 2016  
Redaktor serii: Ewa Godycka  
Korekta: Urszula Gołębiewska

© 2016 by Harlequin Books S.A.

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o. Warszawa 2017

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.  
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Gorący Romans są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

[www.harlequin.pl](http://www.harlequin.pl)

ISBN 978-83-276-3371-2

Konwersja do formatu MOBI:

Legimi Sp. z o.o.

# Spis treści

Strona tytułowa  
Rozdział pierwszy  
Rozdział drugi  
Rozdział trzeci  
Rozdział czwarty  
Rozdział piąty  
Rozdział szósty  
Rozdział siódmy  
Rozdział ósmy  
Rozdział dziewiąty  
Rozdział dziesiąty  
Rozdział jedenasty  
Rozdział dwunasty  
Rozdział trzynasty  
Rozdział czternasty  
Rozdział piętnasty  
Rozdział szesnasty  
Rozdział siedemnasty  
Strona redakcyjna